

Jessica Steele

Mój uroczy szef

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Emmie przełknęła ślinę i mocniej zacisnęła ręce na kierownicy. Próbowała uspokoić nerwy, spoglądając na piękny zimowy krajobraz, ale to nie pomagało. W głowie kłębiło jej się mnóstwo myśli, a rodzące się wciąż na nowo pytania powodowały kolejne wątpliwości. Rozpaczliwie potrzebowała tej pracy, dlatego tak bardzo się denerwowała. Nie miało żadnego znaczenia, że szukali kogoś tylko na zastępstwo, najwyżej na dziewięć miesięcy. Oferowali za to bardzo wysoką pensję, a to było teraz dla niej najważniejsze. Żeby tylko się udało, modliła się w duchu. Ta praca pozwoliłaby jej trochę odetchnąć i załatać największe dziury w napiętym budzecie.

Barden Cunningham potrzebował nowej asystentki, ponieważ dotychczasowa sekretarka zaszła w ciążę i nie mogła już wyjeżdżać z nim w kilkudniowe delegacje. Praca była bardzo odpowiedzialna i pełna wyzwań, ale Emmie to nie zniechęcało. Wiedziała, że zarówno jej kwalifikacje jak i dotychczasowe doświadczenia są najwyższej klasy. Przez trzy lata pracowała w Usher Trading i właśnie miała awansować na osobistą asystentkę szefa, kiedy pewnego wtorku przyszła, jak co rano, do pracy i okazało się, że firma ma tasiemcową listę wierzycieli i właśnie zakończyła działalność.

Nie było to niestety jedyne przykre wydarzenie w ciągu miesiąca. Zaledwie kilka dni później jej ojczym miał atak serca i zmarł. Nagle została bez pracy, ubezpieczenia i środków do życia, ale to nie zasmuciło jej tak bardzo jak strata Aleca Whitforda. Kochała go jak własnego ojca i nie potrafiła pogodzić się z tym, że odszedł tak niespodziewanie.

Emmie doskonale pamiętała swojego rodzonego ojca. Był naukowcem bez reszty oddanym swoim badaniom. Żył wprawdzie we własnym świecie, ale nigdy nie miała wątpliwości, że ją kochał. Kiedy skończyła dziesięć lat, ojcu podczas kolejnego eksperymentu wybuchła probówka, można zatem powiedzieć, że poświęcił się dla nauki.

Przypomniała sobie swoje ówczesne życie i westchnęła w duchu. Mieszkali w eleganckim, pełnym antyków domu w Berkshire. Z tyłu rozciągał się wspaniały ogród - ukochane miejsce jej zabaw i duma matki.

Dwa lata po śmierci ojca matka wyszła za Aleca Whitforda. Alec był zupełnym przeciwieństwem jej ojca. Towarzyski, zawsze roześmiany, pełen planów i energii życiowej. Miał tylko jedną wadę - nie znosił pracować.

Początkowo w ogóle nie miało to dla niej znaczenia, pogodny i wечно radosny ojczym oczarował ją zupełnie. Trzy lata później jej matka zmarła tragicznie w wyniku wypadku z nowoczesną maszyną ogrodniczą, jedną z tych, które są reklamowane na każdym niemal kroku, ale nigdy nie działają prawidłowo. I dopiero wtedy Emmie zaczęła zdawać sobie sprawę, jak kiepska jest ich sytuacja finansowa.

Miała wtedy piętnaście lat, ale była gotowa wziąć na siebie część odpowiedzialności za utrzymanie domu.

- Może poszukam sobie pracy, chociaż na weekendy?
- zaproponowała dzielnie.

- Nawet o tym nie myśl! - zaprotestował Alec stanowczo. - Lepiej coś sprzedajmy.

I tak, zanim skończyła osiemnaście lat i ukończyła jedną z najlepszych szkół biznesu, dom został ogołocony niemal ze wszystkich wartościowych przedmiotów. Kochała swojego uroczonego ojczyma i nie zamieniłaby go na nikogo innego, ale czasami odnosiła wrażenie, że jedyną umiejętnością, jaką opanował do perfekcji, było wydawanie pieniędzy. Im była starsza, tym bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że Alec ma słaby charakter. Dlatego nawet nie była zaskoczona, kiedy okazało się, że jest nałogowym hazardzistą.

Po śmierci jej matki zamieszkała z nimi Hannah Whitford, matka Aleca, ekscentryczna starsza pani, która jednak miała na tyle rozsądku, że po krótkiej obserwacji stylu życia syna, stanowczo odcięła mu dostęp do swojej niewielkiej renty.

- Jesteś tak bezmyślny, że niedługo będziesz musiał sprzedać dom - przepowiadała.

I tak też się stało. Przeprowadzili się do niedużego mieszkania z trzema sypialniami w miłej dzielnicy. Emmie właśnie rozpoczęła swoją pierwszą pracę i kolejne trzy lata upłynęły im całkiem miło.

Nagle jednak, niecały rok temu, z dnia na dzień została bez pracy, a Alec zmarł. Co gorsza, ciocia Hannah, jak nazywała ją Emmie, była tak załamana stratą syna, że z dziarskiej starszej pani zamieniła się nagle w zdziecinniałą staruszkę i to Emmie musiała zapanować nad wszystkim.

Szybko znalazła pracę w firmie ubezpieczeniowej, ale niestety nie na długo. Jej szef, którego główną ambicją było to, żeby codziennie umówić się z inną kobietą, po kilku tygodniach zaczął i jej składać niedwuznaczne propozycje. Emmie odpowiedziała na jego ofertę dość spontanicznie, zupełnie nie hamując języka, i tak została bez pracy.

Próbowała wprowadzić się pocieszyć, tłumacząc sobie, że przecież i tak nie chciałyby pracować w takim miejscu, ale gdy otwierała kolejną kopertę z rachunkami, wcale nie była tego taka pewna.

Na szczęście szybko znalazła kolejną posadę. Ponad dwa miesiące pracowała w firmie handlowej, po czym wyleciała za nie punktualność. To oczywiście była prawda, ale też prawdą było, że nie mogła wyjść z domu, dopóki nie nakarmiła cioci Hannah. Inaczej staruszka cały dzień leżałaby w łóżku z pustym żołądkiem.

Na trzecim stanowisku utrzymała się całe cztery miesiące. Praca nie była może najlepiej płatna, ale za to firma mieściła się blisko domu, a przy opiece nad ciocią miało to duże znaczenie. I pewnie pracowałyby tam do dzisiaj, gdyby nie to, że syn szefa, przekonany o swoim nieodpartym uroku, złożył jej propozycję nie do odrzucenia. Wezwał ją kiedyś do swojego gabinetu, usiadł za biurkiem ozdobionym licznymi fotografiami szczęśliwej rodziny i zapytał, czy woli, żeby był dla niej miły, czy też ma być oficjalny. Nie znosiła takich typów i była bliska wybuchu, ale zdołała jakoś się opanować i wycedziła przez zęby, że wszystko, czego sobie życzy, to chłodne, oficjalne stosunki.

Kilka dni później zadzwoniono do niej z posterunku policji, na którym przebywała ciocia Hannah.

- Zaraz będę - zapewniła pospiesznie, wrzucając do torby swoje *rzeczy* i szukając kluczy do samochodu.

- Dokąd to? - spytał chłodno jej wielbiciel, kiedy miała go na korytarzu. Spojrzał znacząco na zegarek i rzucił: - Nie sądzę, żebyś skończyła już pracę. Co z moimi raportami?

- Z całym szacunkiem, to teraz twój problem - mruknęła nie bez satysfakcji. Fakt, że właśnie odeszła z pracy, był i tak najmniejszym z jej zmartwień.

- Pani Whitford? - zdyszana zapytała dyżurnego, kiedy wreszcie dotarła na posterunek.

- Pije herbatę i gawędzi z jedną z funkcjonariuszek.

Policjant wyjaśnił, że staruszkę znaleziono błąkającą się po ulicach w niekompletnym ubraniu. Nie potrafiła powiedzieć, jak się nazywa, ani gdzie mieszka, ale na szczęście w jej torebce była kartka z numerem Emmie.

- Czy takie... wycieczki zdarzały jej się już wcześniej?
- spytał łagodnie policjant.

Emmie zaprzeczyła i wyjaśniła, że od czasu straty syna stan cioci bardzo się pogorszył. Funkcjonariusz wypytał ją o kilka rzeczy i kiedy dowiedział się, że Emmie przez cały dzień jest poza domem, delikatnie zasugerował oddanie cioci do domu opieki.

- Och, nie mogłabym... - odparła Emmie w pierwszym odruchu. - To by jej się z pewnością nie spodobało! Nie lubi stosować się do żadnych nakazów. Była bardzo zdenerwowana, kiedy ją znaleźliście?

- Zdenerwowana, rozdrażniona i... trochę agresywna.

Emmie jęknęła ciężko. Wiedziała, że Hannah ma cięty język i potrafi zrobić z niego użytek, ale mimo wszystko nie

wyobrażała sobie, że mogłaby ją oddać do domu opieki. Policjant przekonywał ją, że takie miejsce to nie więzienie, starsi ludzie miło spędzają tam czas, mają zapewnioną fachową opiekę, no i zawsze mogą wrócić do domu.

Emmie stanowczo potrząsnęła głową i pomyślała, że temat jest zakończony, ale w drodze powrotnej, czy to na skutek własnych przemyśleń, czy pod wpływem rozmowy z policjantką, ciocia sama poruszyła ten temat.

Następnego dnia, około południa, Hannah nagle ze zdumieniem uświadomiła sobie, że Emmie jest w domu.

- Co tu robisz o tej porze? - spytała.

- Szukam nowej pracy - odpowiedziała wymijająco.

- To przeze mnie - domyśliła się starsza pani.

Emmie próbowała zaprzeczyć, ale nie zabrzmiało to zbyt przekonująco.

W tej sytuacji Hannah dumnie stwierdziła, że nie chce być dla niej ciężarem i zamierza przenieść się do domu opieki. Emmie nie podjęła tematu, przekonana, że za kilka dni cała sprawa pójdzie w zapomnienie, ale nie doceniła uporu starszej pani. Już następnego dnia Hannah zmusiła ją do odwiedzenia kilku pobliskich ośrodków.

Od razu pierwszy z nich, Keswick House, okazał się miłym rozczarowaniem. Był jasny i przestronny, z pogodną atmosferą i miłymi pensjonariuszami bez reszty pochłoniętymi różnorodnymi zajęciami. Niestety, miał jedną podstawową wadę - był stanowczo za drogi. Koszty utrzymania znacznie przewyższały rentę Hannah.

Odwiedziły jeszcze kilka innych miejsc, próbując znaleźć coś tańszego, ale bez rezultatu. Tymczasem ciocie coraz częściej zdarzały się momenty roztargnienia i rozdrażnie-

nia. Emmie bała się zostawić ją samą, a siedząc w domu, nie mogła znaleźć żadnej pracy. W końcu zadzwoniła do Lisy Browne, właścicielki Keswick House, i tydzień później Hannah zamieszkała u nich. Podekscytowana zmianą i zajęta pakowaniem ciocia podpisała wszystkie papiery, które podsunęła jej Emmie, nie zauważając nawet, że opłata za pensjonat przewyższa wysokość jej renty.

Kolejne dwa tygodnie zajęła Emmie zmiana dużego apartamentu na małe, dwupokojowe mieszkanie w dużo mniej prestiżowej okolicy.

Starła się myśleć pozytywnie i nie zauważać łuszczącej się farby i odpadającego tynku. Dom był stary, ale przynajmniej świetnie pasował do kilku ostatnich ocalałych mebli z domu rodziców, przekonywała się. Mieszkanie było na parterze, co znacznie ułatwiłoby życie Hannah, gdyby znowu miały zamieszkać razem. I, przede wszystkim, kosztowało o połowę mniej niż poprzednie.

Miesiąc później mieszkanie Emmie w niczym nie przypominało już zaniedbanej rupieciarni, jaką było wcześniej. Odnowione, z kolorowymi zasłonami, dywanikami i dającymi ciepłe światło lampami, czarowało pełnym przytulności urokiem. A te kilka mebli po matce znacznie dodawało mu klasy. Emmie polubiła to miejsce, zwłaszcza że zaprzyjaźniła się też z Adrianem Payne'em, sąsiadem z góry. Chłopak właśnie dochodził do siebie po tym, jak rzuciła go ukochana i potrzebował przyjaznej duszy.

Nie wszystko jednak układało się tak doskonale. Jej nowy szef w Smythe and Wood, Clive Norris, okazał się kolejnym kobieciarzem. Sama praca nie była dla niej żadnym problemem, szybko zorientowała się, jak funkcjonuje fir-

ma i bez trudu radziła sobie z kolejnymi zadaniami. Irytowało ją tylko to, że znowu natknęła się na typa, który po tygodniu znajomości całkiem wyraźnie dawał jej do zrozumienia, że chciałby, aby zostali kimś więcej niż tylko kolegami z pracy.

Zastanawiała się, o co w tym wszystkim chodzi. Niemożliwe, żeby robiła na mężczyznach aż takie oszałamiające wrażenie. Alec wprawdzie często komplementował jej urodę, ale nie traktował tego serio. Był uroczym człowiekiem, często zachwycał się urodą zupełnie przeciętnych kobiet. Poza tym zawsze był dumny z jej osiągnięć i traktował ją jak własną córkę, nie wątpiła więc, że brakowało mu obiektywizmu.

Kiedyś stanęła przed lustrem i próbowała dociec, co jest przyczyną tej epidemii natrętnych wielbicieli, ale nie znalazła żadnego sensownego wyjaśnienia. Owszem, nie wyglądała najgorzej, była wysoka, szczupła, miała ładną figurę, proste, ciemne włosy sięgające ramion i duże, brązowe oczy. Ale to przecież w niczym nie tłumaczyło zachowania jej kolejnych szefów.

Wszystkie te niemiłe wspomnienia wróciły, kiedy parkowała przed imponującym budynkiem Progress Engineering. Zerknęła na zegarek, była trochę przed czasem. Wyjęła kluczyki, opadła wygodnie na oparcie siedzenia i wróciła wspomnieniami do ostatnich miesięcy.

Mimo niewygodnych awansów Clive'a Norrisa nie rzuciła pracy w Smythe and Wood, chociaż tylko ona wiedziała, ile ją to kosztowało. Teraz nie mogła sobie pozwolić na taki luksus jak chwilowe nawet bezrobocie. Wiedziała, że niedługo przyjdzie rachunek z Keswick House. Do te-

go ciocia Hannah, która nie zamierzała przestrzegać żadnych reguł, ciągle sprawiała kłopoty. Emmie kilka razy otrzymała telefony z domu opieki, że starsza pani znowu wyszła bez uprzedzenia. Na szczęście ostatnio, po niemal trzech miesiącach, wydawało się, że Hannah wreszcie przyzwyczała się do nowego miejsca. W weekendy Emmie zabierała ją do domu, a w poniedziałek rano ciocia bez protestów wracała do pensjonatu.

Niestety, w ostatni weekend Hannah nagle zdecydowała, że wcale nie chce tam jechać i Emmie miała sporo problemów z nakłonieniem jej do powrotu. W rezultacie spóźniła się do pracy i musiała zostać po godzinach, żeby to odrobić. Kiedy wszyscy wyszli, okazało się, że nie jest w biurze sama, Clive też postanowił dłużej popracować.

- Zapraszam cię na drinka - powiedział, wyraźnie nie dopuszczając odmowy - Chciałbym poznać cię bliżej.

- Nie, dziękuję - odarła grzecznie, ale stanowczo.

Odwróciła się, aby nie przedłużać rozmowy. Miała nadzieję, że Clive wyjdzie z pokoju. Niestety, najwyraźniej nie zamierzał zrezygnować. W następnej chwili poczuła, że objął ją i usiłował pocałować. Zanim zdążyła pomyśleć, co robi, zamachnęła się i z całej siły uderzyła go. Tak mocno, że zaskoczony Clive wylądował na podłodze. Szybko przeskoczyła nad nim i sięgnęła po swoją torebkę.

- Nie wracaj tu! - krzyknął za nią, kiedy łąpała płaszcz.

Wcale nie zamierzała. Nawet gdyby musiała sprzedać ostatnie meble po mamie, żeby pokryć opłaty za dom opieki.

Niestety list, który dostała ostatnio, całkiem ją załamał. Lisa Browne informowała ją, że zwolnił się jeden z większych pokoi w Keswick House i ciocia poprosiła, by ją

tam przenieść. Niżej widniała cena za nowy apartament, w którą Emma długo wpatrywała się z niedowierzaniem. To znacznie przekraczało jej możliwości. No, chyba że znajdzie lepiej płatną pracę. Hannah z pewnością nie pomyślała, że większy pokój oznacza większe koszty.

Jeszcze tego samego dnia Emmie kupiła gazetę i uważnie przejrzała rubrykę z ofertami pracy. Jedno z ogłoszeń od razu przykuło jej uwagę. Duża, znana firma szukała osobistej asystentki prezesa. Podano wysokość zarobków. Emmie przeczytała ją kilka razy, zanim uwierzyła, że to nie sen. Ta suma przekraczała jej najśmielsze oczekiwania. Niestety stanowisko było tylko czasowe. Już miała szukać dalej, kiedy nagle uświadomiła sobie, że przez ostatni rok i tak nie pracowała nigdzie dłużej niż cztery miesiące. W tej sytuacji dziewięć miesięcy to niemal jak umowa na stałe. A co najważniejsze, pensja pozwoliłaby spokojnie opłacać duży pokój cioci Hannah.

Chwyciła za słuchawkę i szybko wybrała numer. Już po chwil przełączono ją do działu kadr i miły kobiecy głos zadał jej kilka standardowych pytań.

- Czy mogłaby pani zacząć pracę od zaraz?
- Oczywiście - zapewniła szybko, mając nadzieję, że nie będzie musiała podawać powodu odejścia z poprzedniej firmy.

Na szczęście jej rozmówczyni zaproponowała termin spotkania i rozłączyła się.

I tak oto siedziała teraz przed kobietą z działu kadr i opowiadała o swoim doświadczeniu zawodowym. Pani Garratt wyjaśniła, że potrzebują kogoś od zaraz, ponieważ dotychczasowa asystentka pana Cunninghama,

Dawn Obrey, jest w piątym miesiącu ciąży, często chodzi na zwolnienia i nie powinna już wyjeżdżać w delegacje.

- Jak pani zapewne rozumie - dodała z uśmiechem pani Garratt - nie możemy sobie pozwolić na taką sytuację. Dlatego pan Cunningham chciałby natychmiast zatrudnić kogoś na zastępstwo.

- To rozumiałe - kiwnęła głową Emmie.

Czuła, że rozmowa przebiega całkiem nieźle. Chwilami wprawdzie nieco naginała fakty, na przykład kiedy twierdziła, że przez ostatni rok decydowała się na krótkie, tymczasowe posady po to, aby zbierać doświadczenia. Widziała jednak, że zarówno jej dotychczasowa kariera, jak i doskonałe kwalifikacje zrobiły na pani Garratt wrażenie. Dlatego poczuła pewien zawód, kiedy po kilkunastu minutach kobieta wstała, pożegnała ją i powiedziała, że ma jeszcze dwie kandydatki do przesłuchania. Obiecała jednak szybko się odezwać.

Zanim Emmie dotarła do domu, była już niemal pewna, że nie dostanie tej pracy. Nagle zobaczyła wszystkie swoje wady, wmawiała sobie, że jej umiejętności nie są wystarczające, a Barden Cunningham z pewnością będzie wolał kogoś starszego. Kiedy parkowała przed domem, była już przekonana o własnej klęsce. Jeśli nawet pani Garratt odezwie się do niej, to tylko po to, aby powiedzieć: „Dziękujemy pani za spotkanie, ale zdecydowaliśmy się na inną kandydatkę”.

Dlatego już kilka godzin później znowu przeglądała oferty pracy. Zakreślała właśnie markerem co ciekawsze ogłoszenia, kiedy zadzwonił telefon. To pewnie z Keswick House, pomyślała i szybko sięgnęła po słuchawkę.

- Emily Lawson? - usłyszała miły męski głos. - Mówi Barden Cunningham - przedstawił się, wprawiając ją w lekki szok. - Jeśli nadal jest pani zainteresowana naszą ofertą, chciałbym się z panią spotkać w piątek po południu. Możemy się umówić na szesnastą trzydzieści?

- Oczywiście - zapewniła pospiesznie.

- Zatem do zobaczenia w piątek - zakończył rozmowę.

Zanim jeszcze odłożyła słuchawkę, czuła, że na twarzy wykwiła jej szczęśliwy uśmiech. Opadła na fotel i przez dłuższą chwilę trwała tak z błogim wyrazem twarzy. Zadzwoił do niej sam szef! Nadal więc ma szansę! I wyraźnie dawali do zrozumienia, że zależy im na czasie!

Nie mogła już doczekać się piątku.

W czwartek wieczorem Adrian zaprosił ją na kolację, ale odmówiła. Chciała być wypoczęta nazajutrz i mieć świeży umysł.

Na spotkanie z Bardenem Cunninghamem znowu przybyła trochę za wcześnie. Przez kilka minut siedziała w samochodzie i próbowała się skoncentrować. Zerknęła w lusterko i poprawiła włosy. Miała na sobie najlepszy grafitowy kostium i białą bluzkę. Oceniła całość jeszcze raz, po czym w końcu wysiadła z samochodu, obciągnęła żakiet i starała się przybrać wygląd pełen chłodnego profesjonalizmu. Nie chciała, żeby ktokolwiek zauważył, jak bardzo jest zdenerwowana. Tak wiele zależało od tego spotkania.

Zaanonsowała się w recepcji, po czym wsiadła do windy. W miarę jak na wyświetlaczu pojawiały się kolejne cyferki, jej żołądek wędrował do gardła.

Chrząknęła lekko i próbowała uspokoić oddech. To

przecież nic takiego, po prostu kolejna rozmowa w sprawie pracy, nieważne, że świetnie płatnej.

Miała nadzieję, że pan Cunningham okaże się miłym, starszym panem o ojcowskim stosunku do swoich pracowników. Chyba nawet ona nie mogła mieć takiego pecha, aby trafić na kolejnego podrywacza. Nie, to niemożliwe, uspokoiła się. Zresztą nie warto teraz się tym denerwować, powinna się raczej skupić na spotkaniu. Musi wypaść jak najlepiej, by ciocia Hannah mogła się wkrótce cieszyć nowym pokojem. Obiecała sobie w duchu, że nawet jeśli jej nowy pracodawca okaże się kolejnym playboym, będzie się starała trzymać nerwy na wodzy. Ta praca mogłaby dać jej wreszcie poczucie względnego bezpieczeństwa, a to było warte wszelkich starań.

Winda zatrzymała się i Emmie mogła podziwiać eleganckie wnętrze. Dyskretnie rozejrzała się dookoła i postanowiła przestać się martwić. Od razu widać było, że to innego rodzaju firma niż te, z których ostatnio odeszła. No dobrze, została wyrzucona. Tu na każdym kroku widać było klasę i profesjonalizm.

Przeszła w głąb korytarza i stanęła przed drzwiami z grubego szkła, które po sekundzie bezszelestnie się przed nią otworzyły.

- Emily Lawson? - spytała młoda kobieta w ciąży, która wyszła na jej spotkanie. - Jestem Dawn Obrey. Proszę za mną, pan Cunningham już na panią czeka.

Wolno podeszła do drzwi, modląc się w duchu, żeby nikt nie zauważył, jak bardzo jest zdenerwowana.

- Witam - usłyszała energiczny głos, zaraz po tym, jak przekroczyła próg. - Proszę, niech pani siada. - Barden

Cunningham uśmiechnął się miło i gestem zaprosił ją do środka.

Uścisnęła jego ciepłą dłoń i przez głowę przeleciała jej myśl, że raczej trudno tu będzie o ojcowskie stosunki. Barden Cunningham mógł mieć jakieś trzydzieści pięć lat, był wysoki i naprawdę przystojny.

Usiadła na krześle, a Cunningham bacznie ją obserwował.

- Jest pani bardzo młoda - odezwał się po chwili.

Nie miała pojęcia, jak to rozumieć. Czy to był zarzut? Przecież zapoznał się wcześniej z jej dokumentami i musiał wiedzieć, że miała dwadzieścia dwa lata.

- Ale jestem dobra - odparła, myśląc, że to nie jest moment na skromność.

Spojrzał na nią przenikliwie.

- Uczyła się pani w ...

Rozmowa kwalifikacyjna biegła swoim torem. Zadawał jej jasne, profesjonalne pytania na temat doświadczeń, umiejętności i lojalności wobec byłych pracodawców.

Przedstawiła mu swoje kwalifikacje, opowiedziała o zadaniach, jakie miała w Usher Trading i dość pobieżnie opisała wydarzenia ostatniego roku.

- Zmieniałam pracę, gdyż szukałam nowych doświadczeń i chciałam poszerzać swoje kwalifikacje - zakończyła szybko.

Na szczęście nie rozwijał tego tematu.

- Mieszka pani z rodzicami? - spytał nieoczekiwanie.

- Nie, moi rodzice nie żyją - odparła zaskoczona.

Jego twarz na chwilę przybrała cieplejszy wyraz.

- Przykro mi - powiedział łagodnie. Zaraz jednak

wrócił do przesłuchania. - Jak zapewne wspomniała pani Garratt, moja asystentka nie może teraz towarzyszyć mi w wyjazdach i to zadanie spadnie na jej zastępczynię. Uprzedzam, że często odwiedzam odległe filie naszej firmy i kilka razy w miesiącu muszę podróżować. Czy to nie stanowiłoby dla pani problemu?

- Żadnego. - Zdecydowanie potrząsnęła głową, w duchu mając nadzieję, że problemy z ciocią już się nie powtórzą.

- Może się zdarzyć, że będziemy musieli zostać gdzieś na noc i wrócimy do Londynu dopiero następnego dnia. Czy to nie będzie pani przeszkadzać? - spojrzał na nią przenikliwie.

Wiedziała, co miał na myśli. Przez chwilę zawahała się niepewna, czy nie powinna teraz wspomnieć o ciotce, ale w końcu zrezygnowała z tego pomysłu.

Spojrzała mu prosto w oczy i odpowiedziała:

- Nie, nie przeszkadza. Ani mnie, ani nikomu innemu.
- A jak z pracą w nadgodzinach? - drażył. - Może się zdarzyć, że będzie pani musiała czasami zostać trochę w biurze.
- Praca w nadgodzinach, często do późna w nocy, nigdy nie była dla mnie problemem - powiedziała zgodnie z prawdą. - Nie lubię wychodzić do domu, zanim nie zakończę wszystkich bieżących spraw.

Barden Cunningham zadał jej jeszcze kilka pytań, po czym upewnił się:

- I mogłaby pani zacząć od zaraz?
- Tak! - zapewniła pośpiesznie.
- Nie ma pani żadnych zajęć przewidzianych na poniedziałek?

Do licha, chyba była zbyt gorliwa. Zastanawiała się, co mu odpowiedzieć, ale zwyciężyła wrodzona uczciwość. Wzięła głęboki oddech i wyjaśniła:

- Cóż, jeśli mam być szczerą... Przewidywałam, że ta rozmowa pójdzie na tyle dobrze, abym nie musiała szukać innej pracy.

Przez chwilę patrzył na nią uważnie i nic nie mówił. Dużo by dała, żeby poznać jego myśli.

- Chce pani dostać tę pracę? - spytał po chwili.

Przełknęła cisnące jej się na usta słowo „rozpaczliwie” i powiedziała:

- Bardzo.

Szare oczy Bardena Cunninghama wpatrywały się w nią badawczo przez kolejne kilka sekund, po czym na jego ustach pojawił się uśmiech. I był to najwspanialszy uśmiech, jaki w życiu widziała.

- W takim razie mam jeszcze dwie kwestie, skoro macie pracować razem, dobrze byłoby, gdyby porozmawiała pani teraz z Dawn. I jeszcze jedno, będziemy się widywać codziennie, proponuję więc, żebyśmy mówili sobie po imieniu.

- Czy to znaczy... że dostałam tę pracę? - spytała z niedowierzaniem.

- Tak. - Kiwnął lekko głową. - Moje gratulacje - uśmiechnął się i uściśnął jej dłoń.

ROZDZIAŁ DRUGI

Był koniec lutego i pogoda nikogo nie rozpieszczała. Przez cały tydzień padał deszcz ze śniegiem, a zapadający szybko zmrok nie poprawiał nastroju.

Emmie obudziła się pewnego środowego poranka, zobaczyła za oknem stalowe chmury i jęknęła głośno. Kolejny dzień bez odrobiny słońca. Przynajmniej będzie dobrze korespondował z moim nastrojem, pomyślała ironicznie. Nie miała pojęcia, dlaczego była tak przygnębiona. Przecież nie dalej jak miesiąc temu była najszcześliwszą kobietą w Londynie - dostała świetną pracę i mogła być spokojna o przyszłość swoją i cioci Hannah. Przynajmniej przez kilka miesięcy. Niby przez kilka tygodni nic się nie zmieniło...

Szorowała zęby i zastanawiała się, o co właściwie jej chodzi. Z ciocią na szczęście nie było ostatnio kłopotów, a nowa praca okazała się spełnieniem jej marzeń. Z ochotą przejmowała obowiązki Dawn i każdego dnia podejmowała nowe wyzwania. Czuła, że jest w tym dobra i miała nadzieję, że jej pracodawca też tak uważa. Dawn okazała się bardzo miłą i pomocną koleżanką, chętnie wprowadzała ją w życie firmy i udzielała różnych rad. Skąd więc ten brak humoru?

Zerknęła na zegarek i stwierdziła, że powinna się pośpieszyć. Inaczej Barden będzie musiał sam odbierać telefony od swoich wielbicielki. Skrzywiła się na samo wspomnienie tych krępujących sytuacji. Zaraz na początku, po kilku dniach jej pracy, zadzwonił telefon i słodki głosik spytał:

- Tu Paula, czy mogę prosić Bardena?

Zaskoczona nie wiedziała, co zrobić. Niepewnie zerknęła na Dawn, ale ta z uśmiechem kiwnęła głową, więc przełączyła. Potem już nie dziwiła się tak bardzo. Przez kilka następnych tygodni łączyła rozmowy z Ingrid, Sarą i kilkoma innymi posiadaczkami uroczych głosów. W kontekście tych telefonów dziwiła się, że Barden w ogóle ma czas na pracę. Musiała jednak przyznać, że mimo najwyraźniej bujnego życia towarzyskiego, zawsze był punktualnie w pracy i nigdy nie zauważyła, żeby miał jakiegokolwiek zaległości. A liczba obowiązków, które na nim ciążyły, była doprawdy imponująca.

- Mam nadzieję, że nie istnieje żadna pani Cunningham - mruknęła kiedyś, łącząc kolejną rozmowę.

Dawn roześmiała się lekko.

- Nie istnieje - uspokoiła ją. - Nie dziw się. Dlaczego miałby poprzestać na jednym kawałku, skoro może mieć cały tort?

Emmie zmusiła się do uśmiechu, chociaż nie znosiła takiego zachowania. Miała tylko nadzieję, że potrafi skutecznie ukrywać swoje uczucia. Ostatnio jednak chyba się zdradziła. Weszła do niego z jakąś pilną sprawą w momencie, kiedy akurat odbierał telefon.

- Claudia! - wykrzyknął uradowany.

Chciała wyjść, ale zatrzymał ją gestem i musiała wysłuchać całej rozmowy. Kiedy wreszcie skończył, nie mogła się powstrzymać, żeby nie odezwać się cierpko:

- Gdybyś znalazł czas, aby podpisać te papiery...

- Coś jeszcze? - spytał takim tonem, że miała ochotę potraktować go jak Clive'a Norrisa.

- Nie, dziękuję - odpowiedziała grzecznie i wyszła z gabinetu.

Faceci, pomyślała wtedy z niechęcią, siadając przy biurku.

Nie miała pojęcia, dlaczego tak ją irytuje jego zachowanie. Lubiła przecież swojego nowego szefa i miała nadzieję, że on też myśli o niej z sympatią. Przez chwilę próbowała się domyślić, jaki właściwie ma on do niej stosunek. Był uprzejmy i dość miły, ale nadal zwracał się do niej bardzo oficjalnie, choć cała firma używała już zdrobniałego „Emmie”. Musiała jednak uczciwie przyznać, że nigdy nie zachował się w stosunku do niej dwuznacznie. I dobrze, niechby tylko spróbował ją podrywać! Nie, żeby chciała, aby tak było. Absolutnie. Po prostu było coś irytującego w tym jego chłodnym, pozbawionym cienia serdeczności „Emily”.

Jeśli to jest mój jedyny problem, to naprawdę mogę się uznać za szczęściarę, pomyślała samokrytycznie, sięgnęła po kluczyki i wyszła z domu, gotowa stawić czoło trudom dnia.

Poranek upłynął nad wyraz spokojnie. Po obiedzie Dawn wyszła do lekarza, Barden pojechał na spotkanie i Emmie została sama. Pracowała pilnie, kiedy nagle ciszę przerwał dzwonek telefonu.

- Tu Roberta Short - usłyszała po drugiej stronie słuchawki. - Mogę rozmawiać z Bardenem?

- Niestety wyszedł - odparła. - Czy mam przekazać, żeby zadzwonił?

Pełna paniki odpowiedź Roberty wprawiła ją w nieopisane zdumienie.

- Och, nie! - zapiszczała. - Neville nie może wiedzieć, że dzwoniłam. Myślę, że i tak coś już podejrzewa... Och nie, on nadchodzi! Muszę kończyć! - krzyknęła i rzuciła słuchawkę.

Emmie długo jeszcze wpatrywała się w telefon. Nie wierzyła własnym uszom. Chyba musiała coś źle zrozumieć! Neville Short był przecież przyjacielem Bardena! Wiedziała już, że jej szef to podrywacz pierwszej klasy, ale nie sądziła, że może posunąć się tak daleko, aby uwodzić żonę przyjaciela!

Pokręciła głową z niedowierzaniem i próbowała wziąć się do pracy, ale prześladował ją zdenerwowany głos Roberty. Starła się o tym nie myśleć. W końcu, jakie znaczenie miało dla niej, czy była to Claudia, Paula, czy żona przyjaciela? Ona tylko tu pracowała, nie powinna interesować się życiem osobistym swojego szefa. Ale swoją drogą ten facet był potworem. Takich jak on powinno się izolować od społeczeństwa.

Odgłos otwieranych drzwi oznaczał, że obiekt jej rozmyślań właśnie przyszedł. Odwróciła wzrok, starając się ukryć emocje.

- Coś się wydarzyło? - spytał.

- Dzwoniła pani Roberta Short - odparła chłodno. - Ale nie chciała zostawić żadnej wiadomości.

- Cóż, pewnie zadzwoni jeszcze raz.

Aha, pomyślała, pewnie wie, że Neville wrócił do domu i dlatego nie chce oddzwonić. Przekazała mu jeszcze kilka wiadomości, po czym wróciła do przygotowywania raportu.

Było już późne popołudnie, gdy wezwał ją do swojego gabinetu. Sięgnęła po notatnik i przez następne kilkanaście minut notowała jego polecenia.

Nagle, w trakcie ich rozmowy, zadzwonił telefon na biurko Bardena. Barden gestem pokazał, żeby nie wychodziła i sięgnął po słuchawkę. Ledwo usłyszał głos po drugiej stronie, na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

- Roberta, ty podstępna lisico! - zawołał z entuzjazmem, nie przejmując się obecnością Emmie. - Co u ciebie?

Skrepowana Emmie odwróciła wzrok. Dlaczego, u licha, nie mógł załatwiać takich spraw trochę dyskretniej?

Nie słyszała, co mówiła Roberta, ale słowa Bardena raczej nie pozostawiały miejsca na wątpliwości.

- Za bardzo się martwisz - drażnił się. - Na pewno się z tobą nie rozwiedzie.

O nie, jęknęła w duchu, jaki pewny siebie! Więc biedny Neville tak bardzo kocha swoją żonę, że nie rozwiedzie się, nawet jeśli odkryje ich romans! A Barden wie o tym i zamierza bezczelnie to wykorzystać! Czuła, jak powoli ogarnia ją gniew. Wiedziała oczywiście, że to nie jej sprawa, ale takie postępowanie bardzo jej się nie podobało.

- Postaram się złapać cię jutro w teatrze - ciągnął Barden. - I powtarzam, nie martw się. Neville z pewnością nawet nie podejrzewa, co się dzieje.

Prawie wiła się na krześle. Naprawdę, wcale nie miała

ochoty tego słuchać. Najwyraźniej planował spotkać się z Robertą niemal pod okiem męża i uważał, że wszystko jest w porządku!

Z zamyślenia wyrwał ją głos Bardena.

- A tym razem, co znowu zrobiłem nie tak? - spytał nieoczekiwanie ostrym tonem. - Dlaczego zachowujesz się tak arogancko?

Arogancko? Ona? Z najwyższym trudem starała się opanować kipiący w niej gniew. Chciała milczeć, żeby nie pogarszać sytuacji, ale patrzył na nią nieustępliwie i oczekująco, więc w końcu odezwała się z wahaniem:

- To nie moja sprawa...

- Co nie jest twoją sprawą? - drażył.

- Kiedy pani Short dzwoniła wcześniej, bardzo jej zależało, żeby mąż nie dowiedział się o niczym...

-Więc...?

- Cóż... Biorąc pod uwagę to, co przed chwilą słyszałam, rzecz jest chyba oczywista... - Ciągłe się nie odzywał, a to tylko dodatkowo ją rozjuszało. Uważał więc, że wszystko mu wolno i żadne zasady go nie obowiązują! - Sam powinienesz wiedzieć, jak to się nazywa! - zakończyła ostro.

- Więc myślisz, że... - Przez chwilę wpatrywał się w nią zaskoczony i widać było, że coś rozważa. - Myślisz, że mam romans z Robertą?

- To nie moja sprawa - zapewniła szybko. Była wzburzona i naprawdę z całej siły starała się nie wybuchnąć. Wcale nie chciała stracić kolejnej pracy, a zdaje się, że była właśnie na najlepszej drodze do tego.

- Masz cholerną rację! To rzeczywiście nie jest twoja sprawa! - Wstał, zdenerwowany, więc ona też uniosła się

z krzesła. - To, co robię z moim życiem, jest tylko i wyłącznie moją sprawą! I nie ma z tobą nic wspólnego!

To zdenerwowało ją jeszcze bardziej. Za kogo on się uważał?

- Sam nalegałeś, żebym powiedziała, co myślę! - przypomniała, ciskając błyskawice w jego kierunku.

Coś musiało go zastanowić, bo odetchnął głęboko i zmienił taktykę.

-I jesteś pewna, że masz absolutną rację, tak? - spytał z czarującym uśmiechem. - Czy ja się wypowiadałam na temat twoich romansów? - Spojrzała na niego tak zszokowana, że zaniemówił na chwilę. - Czyżbyś nigdy nie miała romansu? - dodał zaskoczony, spoglądając na nią uważnie.

Szczerze mówiąc, nie miała. Ale nie zamierzała się do tego przyznawać, zwłaszcza przed nim.

- Moje romanse nie mają z tym nic wspólnego! - ucięła krótko.

- Typowe! - prychnął. - Ty oczywiście uważasz, że masz prawo oceniać moje działania pozazawodowe. Ale kiedy ja pytam o twoje, to okazuje się, że to już nie moja sprawa.

Działania? Poza zawodowe? Pierwszy raz słyszała tak wydumane określenie na bujne romanse. Ale nie miała zamiaru rozwijać tego tematu. I tak zabrnęli za daleko. Ponownie rozłożyła notatnik, sięgnęła po długopis i przypomniała nieco wyzywająco:

- Zdaje się, że chciałeś przekazać mi jakieś ważne polecenia. Zamierzasz zrobić to jeszcze dzisiaj?

Bała się, że wybuchnie, ale ku jej zdumieniu Barden jakby ochłonał.

Jessica Steele

- A więc przyparłem myszkę do muru - mruknął z satysfakcją.

Miała tego zdecydowanie dość. Myszka, dobre sobie! Nie wiedziała, co w takiej sytuacji powinna zrobić szanująca się kobieta, ale zanim zdążyła pomyśleć, jej niewyparzony język znowu wziął górę.

- Cóż, wolę już być myszką niż szcurem!

Odwróciła się szybko i wyszła z gabinetu. Nie troszcząc się o zamknięcie drzwi, podeszła prosto do wieszaka i sięgnęła po płaszc. Nie miała wątpliwości, że nie ma tu już czego szukać. Żaden szef nie trzymałby przecież pracownika, który zachowałby się w ten sposób.

Odwróciła się do biurka, żeby wziąć torebkę, kiedy usłyszał za sobą:

- Dokąd się wybierasz?

Spojrzała zaskoczona w tamtym kierunku i zobaczyła Bardena nonszalancko opartego o futrynę. Zawahała się lekko. Nie chciała nawet przed sobą przyznać, że już żałuje swojego wybuchu. Zależało jej przecież na tej pracy i wcale nie chciała odchodzić.

- Czy nie jestem... zwolniona?

- Na pewno dam ci znać, jak będziesz - odparł spokojnie. Oderwał się od futryny i rzucił nie bez satysfakcji: - Chyba będziesz musiała zostać dzisiaj po godzinach.

Powoli, z nieopisaną ulgą odłożyła torebkę i zdjęła płaszc. Chociaż jej duma cierpiała, to mimo wszystko była szczęśliwa, że nie straciła dobrze płatnej, interesującej pracy.

Przez resztę dnia nie odzywali się do siebie. Emmie szybko wykonała wszystkie zadania i choć rzeczywiście

musiała zostać trochę dłużej, wczesnym wieczorem była już w domu.

Zastanawiała się, dlaczego tak łatwo straciła panowanie nad sobą. Dużo przecież ryzykowała, bezpieczeństwo jej i Hannah było mocno zagrożone. I, ostatecznie, to rzeczywiście nie jej sprawa, jak Barden układa sobie życie prywatne. Dlaczego więc tak bardzo ją to irytowało?

Następnego dnia obudziła się wciąż z tymi samymi pytaniami. Ją samą zdumiewało takie zachowanie. Panowała jakoś nad sobą, kiedy zmarł Alec, choć jednocześnie właśnie straciła stałą pracę. Nie czuła takich emocji również wtedy, kiedy wyrzucano ją z kolejnych firm. Czyżby tyle razy już opuszczała kolejne miejsca pracy z trzaskiem drzwi, że weszło jej to w krew? W końcu to, co robił Barden, w żaden sposób jej nie dotyczyło, dlaczego więc aż tak się zdenerwowała, że nazwała go szcurem, co mogło mieć przecież poważne konsekwencje?

No, ale trzeba przyznać, że on też nie był bez winy. Nie powinien jej prowokować i nazywać szarą myszką. Każda normalna kobieta musiałaby na to zareagować.

Z drugiej jednak strony, pomyślała, nikt nie zatrudnił mnie tam do moralnej oceny prywatnego życia szefa. Jej zadania były zupełnie inne i chyba trochę przekroczyła swoje kompetencje.

Dlatego, kiedy tego ranka wchodziła do biura, była już niemal pewna, że cała sytuacja wynikła z jej winy i najlepsze, co może zrobić, to od tej pory ograniczyć swoje wypowiedzi do spraw biznesowych. I przeprosić Bardena.

- Jak się dziś czujesz? - spytała Dawn, która siedziała już za biurkiem.

- Póki co, odpukać, nieźle - odpowiedziała z bladym uśmiechem. - Ale zobaczymy, co będzie dalej.

Kiedy zadzwonił telefon na jej biurku i Barden wezwał ją do siebie, wstała z silnym przekonaniem, że przeprosi go i nigdy więcej nie poruszy tego tematu.

Zaraz po przekroczeniu progu jego gabinetu napotkała chłodne spojrzenie, i chęć do przeprosin gdzie się ulotniła.

- Muszę wyjechać do Stratford - rzucił krótko, ledwie ją zobaczył. - Bądź gotowa o dwunastej.

Ta oficjalna postawa skutecznie ją zmroziła. A więc on też chciał wprowadzić między nimi ściśle służbowe stosunki.

- Mam przygotować jakieś dokumenty? - spytała.

- Nie, weź to, co zwykle. I nowy notatnik, to może być długie spotkanie - dodał.

Kiwnęła tylko głową i wyszła. W łazience poprawiła dyskretny makijaż i sprawdziła, jak wygląda. Dobrze, że zdecydowała się dzisiaj na jeden ze swoich najlepszych kostiumów. Przynajmniej nie przyniesie wstydu Bardenowi w jednej z ich najważniejszych filii.

Po południu już byli w Stratford. Powitał ich tam Jack Bryant, miły mężczyzna po trzydziestce. Od razu zaczął omawiać zawodowe sprawy z Bardenem, ale nie mogła nie zauważyć, że często zawieszał wzrok na niej.

- Cieszę się, że mogę cię wreszcie poznać, Emmie - odezwał się miło, kiedy Barden odszedł na chwilę. - Doszły nas już wieści, że Dawn musiała trochę zwolnić tempo i byłem ciekaw, kto będzie ją zastępował, ale muszę przyznać, że nie spodziewałem się takiej niespodzianki...

Przejdźmy do innej sali, nasz obiad już czeka - powiedział nagle innym tonem, dostrzegając wracającego Bardena.

Zjedli, a potem zaczęło się kilkugodzinne, męczące spotkanie. Emmie musiała koncentrować się na każdym słowie, żeby nie uronić żadnej istotnej kwestii. Wiedziała, że jest dobra w tym, co robi, ale chyba jeszcze nigdy jej kwalifikacje nie były wystawione na taką próbę. Popołudnie minęło bardzo szybko, ale po tych kilku godzinach Emmie czuła się tak zmęczona jak po całym tygodniu ciężkiej pracy.

Gdy Barden żegnał się z pozostałymi uczestnikami spotkania, obok niej znowu pojawił się Jack Bryant.

- Często u was bywam - zagaił. - A w każdym razie, mógłbym bywać.

- Twoja sprawa rozwodowa już się zakończyła, Jack? - spytał Barden, który wyrósł obok nich jak spod ziemi.

- Prawie - mruknął Jack.

- To zgłoś się, jak będzie po wszystkim. Moja asystentka nie lubi żonatych facetów.

Policzyła w duchu do dziesięciu, żeby znowu nie powiedzieć czegoś zbyt pośpiesznie. Oczywiście miał rację. Ale jakim prawem mówił w jej imieniu?

Do Londynu dotarli przed dwudziestą. Choć Emmie miała mieszane uczucia wobec swojego szefa, nadal uważała, że należą mu się przeprosiny.

Starannie rozłożyła materiały z dzisiejszego spotkania i nagle zdecydowała, że musi to zrobić teraz albo nigdy.

Pchnęła drzwi do jego gabinetu i stanęła niepewnie. Barden patrzył na nią bez słowa, a jej nic sensownego nie przychodziło do głowy. Wiedziała, że musi szybko coś powiedzieć, inaczej wyjdzie na zupełną kretynkę.

- Chciałam... Chciałam przeprosić cię za moje... eee... wczorajsze zachowanie - wydusiła w końcu.

- Czyżby twój pogląd na sprawę się zmienił? - spytał bez cienia uśmiechu.

Czy miał na myśli to, że uważa go za podłego szczura, który podstępnie uwodzi żonę przyjaciela? Nie, to się nie zmieniło. Czemu, do licha, nie mógł po prostu przyjąć jej przeprosin i zapomnieć o całej sprawie?

- Nie - odpowiedziała spokojnie. - Moje poglądy się nie zmieniły.

Spojrzenie utkwionych w niej szarych oczu stało się lodowate.

- W takim razie twoje przeprosiny są bezwartościowe - stwierdził.

Bez słowa odwróciła się i wyszła z pokoju. Szybko zabrała swoje rzeczy i już po chwili zjeżdżała windą na dół. Co za zadufany w sobie bubek! Właśnie miał się spotkać z żoną przyjaciela i pytał, czy nadal ocenia to jako świństwo! Z całego serca życzyła mu, żeby spóźnił się na to spotkanie.

Myślała o tym przez całą drogę do domu, a kiedy wreszcie położyła się spać, przez głowę przemykały jej wizje Bardena w czułych uściskach z Robertą. Okropne.

W piątek obudziła się wymęczona i dopiero po prysznicu poczuła się trochę lepiej. Ubrała się starannie i nałożyła makijaż. Miała nadzieję, że puder zdoła ukryć efekty źle przespanej nocy. Chciała dobrze wyglądać, bo wiedziała, że czeka ją dzisiaj kiepski dzień. Powinna przepisać wszystkie wczorajsze notatki i zrobić raport ze spotkania.

Sięgała właśnie po płaszcz, kiedy zadzwonił telefon.

Kto mógł dzwonić o tej porze? Odebrała zaniepokojona i dowiedziała się, że wczesnym rankiem któryś z pensjonariuszy Keswick House widział, jak ciocia wychodziła z ośrodka. Od ponad godziny nigdzie nie mogli jej znaleźć.

- Pewnie poszła do naszego starego mieszkania - domyśliła się Emmie i szybko skończyła rozmowę.

Wybiegła z domu, zapominając o płaszczu, i już po chwili siedziała w samochodzie. Musiała jak najszybciej znaleźć ciocię i odstawić ją do domu opieki. A potem jeszcze wyrobić się ze wszystkimi zadaniami w pracy, i to możliwie jak najszybciej, bo wieczorem zaprosiła Adriana na kolację.

Stała w porannych korkach i próbowała uspokoić nerwy. Wiedziała, że Barden będzie wściekły, ale starała się o tym nie myśleć. Pracowała u niego już ponad miesiąc i ani razu się nie spóźniła, za to często zostawała po godzinach.

Na razie postanowiła się tym nie przejmować. Miała inne problemy. Do ich starego mieszkania z Keswick House mogło być jakieś dziesięć kilometrów. Bała się, że ciotka zabłądzi gdzieś po drodze i nie będzie można jej znaleźć.

Straciła ponad pół godziny, zanim wreszcie tam dojechała. Zaparkowała samochód i rozejrzała się dookoła. Nigdzie nie było widać ani śladu cioci Hannah. Przez następną godzinę jeździła po okolicznych uliczkach, ale bezskutecznie. Zastanawiała się, gdzie mogła zabłądzić ciocia. Zadzwoiła do domu opieki, ale powiedziano jej, że Hannah nie wróciła.

Przez chwilę rozważała też, czy nie zadzwonić do biura, ale szybko uznała, że lepiej się spóźnić, niż tłumaczyć teraz, że ma jakąś ciotkę, którą musi się opiekować, o czym nie wspomniała nawet słowem podczas rozmowy kwalifikacyjnej.

Kolejny raz objechała okoliczne uliczki i kiedy mijiała dom, w którym niegdyś mieszkały, nagle zobaczyła, że na poboczu zatrzymał się samochód dostawczy, z którego wysiada ciocia.

Na jej widok Hannah uśmiechnęła się radośnie i łaskawie odprawiła szofera.

- Witaj, kochanie - zawołała. - Ty nie w pracy? Wyobraź sobie, że całe wieki czekałam na autobus. Ale na szczęście ten miły pan mnie podrzucił. I wiesz - zniżyła głos do szeptu - on też lubi stare motocykle! Opowiadał mi o muzeum motocykli pod Londynem!

Emmie uśmiechnęła się i bezradnie pokręciła głową. Ciocia była urocza, nawet kiedy sprawiała kłopoty, co w sumie zdarzało się rzadko.

- Dobrze, ciociu, pojedziemy tam - obiecała, znając słabość starszej pani do zabytkowych pojazdów. - Ale nie dziś. Teraz musisz wracać do ośrodka, a ja powinnam w końcu dotrzeć do pracy.

Było już prawie południe, kiedy wreszcie zawiozła ciotkę do Keswick House, a dojazd do firmy zajął jej kolejne kilkadziesiąt minut.

Szybko przebiegła korytarzem i otworzyła drzwi do swojego pokoju. Dawniej nie było widać, a Barden na szczęście zamknął się u siebie. Musiał jednak usłyszeć, że przyszła, bo po chwili stanął w drzwiach i patrzył na nią

bez słowa. Miała przeczucie, że zanosi się na burzę. I nie myliła się.

Wziął głęboki oddech i spytał nienaturalnie opanowanym głosem:

- Ponieważ nie wyglądasz, jakbyś wracała ze szpitala po nagłej operacji, to może mi powiesz, gdzie, do cholery, byłaś?

- Miałam... eee... problemy domowe. - Nic sensowniejszego nie przyszło jej do głowy.

- Tylko nie mów, że nie mogłaś rano wyrzucić jakiegoś faceta ze swojego łóżka i stąd to spóźnienie!

Spojrzała na niego zaskoczona. Najwyraźniej jego wizja „problemów domowych” była właśnie taka. Zanim zdążyła pomyśleć, wybuchnęła:

- Nie sądz mnie swoją miarą!

Barden poczerwieniał na twarzy i wyglądał, jakby miał ochotę ją udusić. Chyba znowu posunęła się za daleko. Ale co miała zrobić, skoro ten facet nieustannie ją prowokował!

- Hm, czy Dawn jest dziś w pracy? - spytała, nieśmiało próbując sprowadzić rozmowę na bardziej neutralny grunt.

- Wzięła dziś wolne, bo źle się czuła. Ale mimo to znalazła chwilę, żeby zadzwonić do mnie i poinformować, że dziś nie przyjdzie - powiedział, nie ukrywając sarkazmu.

- Odpracuję to spóźnienie - zapewniła. - Zostanę dziś dłużej...

- Mam nadzieję, że zostaniesz - uciał jej tłumaczenie.

- Chcę zobaczyć materiały z wczorajszego spotkania na moim biurku. Jeszcze dzisiaj - podkreślił.

Trudno, skoro zamierzał nad tym popracować, będzie musiała przygotować je jeszcze dzisiaj. Szkoda, miała nadzieję, że zaprosi Adriana wieczorem, zrobi kolację i odwdzięczy się za jego pomoc przy remoncie.

- Rozumiem, że ty też zamierzasz zostać dziś dłużej - upewniła się.

Uśmiechnął się szeroko i nagle poczuła, że chętnie kopnęłaby go w tyłek. Ten facet doprowadzał ją do furii i najwyraźniej nieźle się tym bawił.

- Nic podobnego - powiedział, akcentując każdą sylabę.
- Ja byłem tu już przed siódmą i wykonałem swoje zadanie. A wieczorem wychodzę na przyjęcie.

Z trudem hamując wybuch, spojrzała na niego uważnie i odezwała się wolno:

- Chcesz powiedzieć, że mam odwołać swoje spotkanie i pracować do późna tylko po to, żeby te dokumenty leżały potem na twoim biurku aż do poniedziałku, tak?

- Emily, nie słuchałaś - wyjaśnił, wyraźnie rozkoszując się swoją wyższością. - Dokumenty będą mi potrzebne dzisiaj. - Sięgnął po kartkę i napisał na niej jakiś adres.
- Impreza na pewno przeciągnie się do późna i nie będę mógł tu po nie przyjechać. Podrzucić mi te papiery w drodze do domu.

Wzięła kartkę i spojrzała na adres. To był dom Shortów. Leżał zupełnie nie po drodze do jej mieszkania. I Barden na pewno o tym wiedział. Poczowała nagły przypływ świeżej wściekłości. Ma więc tu harować do późna, a potem podrzucić mu dokumenty do domu kochanki!

Już otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, kiedy dotarło

do niej, że Barden właśnie tego oczekuje. Nie dam mu tej satysfakcji, zdecydowała nagle.

- Coś jeszcze? - spytała miłym głosem uczynnej sekretarki. Miała wrażenie, że w jego oczach mignął cień podziwu. Ale zniknął tak szybko, że chyba musiała go sobie wyobrazić. Barden odwrócił się i przeszedł do siebie, ale w drzwiach zatrzymał się jeszcze na chwilę i doradził:

- Tylko nie zapomnij odwołać swojej randki.

Przysięgłaby, że zamykając drzwi, pogwizdywał coś zadowolony.

ROZDZIAŁ TRZECI

Emmie nawet na chwilę nie odeszła od biurka i pracowała tak szybko, jak tylko potrafiła. Dzięki temu, choć często musiała odbierać telefony, przed dwudziestą skończyła pracę. Była bardzo zmęczona, ale miała poczucie satysfakcji.

Jeśli chodzi o jej uczucia, to była też wściekła na Bardena. Czuła do niego złość i odrazę. Balował z zamężną kochanką w jej własnym domu! Jak mógł!

Nadal bez płaszcza przemknęła szybko do samochodu i ruszyła do Shortów. Na szczęście śnieg ostatnio nie padał i droga była przejezdna.

Ścisnęła mocno kierownicę i nie mogła się uwolnić od wizji Bardena spędzającego romantyczny wieczór z Robertą. Swoją drogą Roberta wyglądała na rozsądną i sympatyczną kobietę i Emmie nigdy by nie pomyślała, że jest w stanie zrobić coś takiego swojemu mężowi. No, ale najwyraźniej Emmie nie doceniała uroku Bardena. Zresztą, życie prywatne szefa to zdecydowanie nie moja sprawa, przypomniała sobie.

Była w połowie drogi, kiedy nagle pogoda się zmieniła, zaczął padać gęsty śnieg, a na drodze od razu zrobiło

się tłoczno. To niestety oznaczało, że powrót będzie dużo dłuższy. Westchnęła ciężko i wzdrygnęła się z zimna. Od śniadania nic nie jadła, toteż żołądek upominał się o jakieś pożywienie. Była tak głodna, że zjadłaby nawet suchy chleb. Po kilku kilometrach zobaczyła w oddali neony reklamujące przydrożny zajazd. Pomyślała, że to jej jedyna szansa na ciepły posiłek, i postanowiła zatrzymać się tam. Zamówi coś szybkiego i zaraz będzie z powrotem w trasie.

Niestety, nic nie układało się dzisiaj po jej myśli. Zajazd był zatłoczony i czekała na jedzenie ponad pół godziny. Kiedy w końcu dostała swoje risotto, okazało się ono zimne i trochę dziwne w smaku, ale napełniła chociaż żołądek.

Za to kiedy wyszła na zewnątrz, okazało się, że burza śnieżna rozszalała się na dobre. Drogi były już całkowicie pokryte śniegiem, grube płatki padały gęsto, a igiełki mrozu kłuły ją przez cienki materiał kostiumu. Gdy w końcu dotarła do samochodu, była całkiem przemoczona i zziębnięta. Odpaliła silnik i ze zdziwieniem zauważyła, że jest już prawie dziesiąta. Z niedowierzaniem jeszcze raz zerknęła na zegar. Myślała, że przed jedenastą będzie już w swoim łóżku, ale teraz mogła o tym zapomnieć. W tych warunkach dobrze będzie, jeśli w ciągu godziny dotrze do Shortów.

Silny wiatr przewalał tumany śniegu i widoczność była coraz gorsza. Wlokła się za sznurem innych samochodów i czuła, jak ogarnia ją coraz większe zmęczenie. Miała ochotę zawrócić do domu na najbliższym skrzyżowaniu, zrobić sobie gorącą herbatę i wygrzać się w łóżku. Nieste-

ty od dostarczenia tych notatek mogła zależeć jej praca. Brnęła więc przed siebie i marzyła o chwili, kiedy w końcu przekaże dokumenty Bardenowi, a potem z każdym kilometrem będzie bliżej swojego mieszkanka.

Wreszcie po kilkudziesięciu minutach zobaczyła przed sobą światła miasteczka i na moment straciła koncentrację. To wystarczyło, aby samochód zjechał z drogi i zarył się w wielkiej zaspie śniegu. Całe szczęście, że nie spowodowała przy tym wypadku. Próbowała ruszyć, ale koła tylko ślizgały się w śniegu. Po kilku próbach wiedziała już, że nic z tego nie będzie.

Załamana wyrzała przez okno i z trudem powstrzymała łzy. Wcale nie uśmiechało jej się wychodzenie z samochodu i brnięcie przez tę zawieję, ale chyba nie miała innego wyjścia. Z trudem wydostała się z przechylonego na bok auta, wzięła dokumenty i ruszyła przed siebie. Jej eleganckie buty przy każdym kroku zapadały się w śnieg. Zimno otaczało ją ze wszystkich stron, zaczęła szczerkać zębami. Jedyna rzecz, która dodawała jej sił, to wściekłość na Bardena. Chciał swoje notatki, to będzie je miał! Ciekawe, po co mu one akurat teraz? Czyżby nie miał ciekawszych zajęć? Co za beznadziejny bubek, szcur i łajdak! Znajdowała niemałą przyjemność w wynajdywaniu najgorszych określeń, jakimi należałoby go opisać. Przez chwilę miała nadzieję, że Neville odkryje romans żony i spuści Bardenowi niezłe lanie, ale zaraz przypomniała sobie wątlą posturę Shorta i z żalem zrezygnowała z tej wizji.

Całkowicie wyczerpana, ale w bojowym nastroju przebyła ostatnie kilkaset metrów i wreszcie dotarła do domu

Shortów. Z zaskoczeniem zobaczyła, że cały parking zastawiony jest samochodami, a w każdym oknie palą się światła. Nawet przez drzwi słyszała śmiechy i głośną muzykę, dlatego długo naciskała dzwonek. Po chwili drzwi się otworzyły i stanęła w nich Roberta. Była roześmiana, niezwykle elegancko ubrana i patrzyła na nią z wyraźnym zdziwieniem.

- Proszę wejść - odezwała się uprzejmie. Emmie miała wrażenie, że Roberta jej nie poznała, bo po chwili krzyknęła zaskoczona: - Przecież to Emmie! Emmie Bardena!

Emmie była zbyt zmęczona, żeby kłócić się o to sformułowanie. Nie jest przecież niczyją własnością, a w każdym razie na pewno nie Bardena. Ten ostatni pojawił się przy nich niespodziewanie, jakby wyrósł spod ziemi.

Ubrany w białą koszulę i wizytowy garnitur wyglądał olśniewająco. I był najwyraźniej niezwykle zaskoczony.

- Co ty tu robisz?

- Chciałeś przecież swoje notatki - przypomniała wojowniczo.

- Chyba nie jechałeś tu w taką burzę tylko w tym celu...? - Patrzył na nią i kręcił głową z niedowierzaniem.

- Tylko wariat... - zaczął po chwili, ale nagle zmienił zdanie. - Możemy skorzystać z biblioteki? - zwrócił się do Roberty.

Emmie nie miała nawet siły zareagować na „wariata”. Poczula na ramieniu jego dłoń i posłusznie przeszła do biblioteki.

- Jesteś całkiem przemarznięta - zauważył.

- Też byś był, gdybyś musiał brnąć w tej zamieci - mruknęła.

- Dlaczego szłaś na piechotę? - spytał zaskoczony.
- Mój samochód zakopał się w śniegu niedaleko stąd.
- Jesteś ranna?

Właśnie przechodzili obok lustra i Emmie kątem oka dostrzegła swoje odbicie. Przystanęła zdumiona i wpatrywała się w tę siną z zimna, przemokniętą postać z opadającymi na twarz strąkami włosów.

- Pytałem, czy jesteś ranna - powtórzył.
- Ja nie - odparła. - Tylko moja duma.

Zobaczyła na jego twarzy lekki uśmiech, a po chwili powiedziała:

- Jestem pewien, że nikt z obecnych nie ma tak pełnej oddania i godnej zaufania sekretarki jak ja. - Odciągnął ją od lustra i wprowadził do biblioteki. - Poczekaj tu chwilę, zaraz wrócę.

Podeszła blisko kominka, żeby choć trochę się rozgrzać i dopiero wtedy zauważyła, że cały czas trzęsie się z zimna.

- Roberta chciała się tobą zająć, ale ponieważ przyjęcie na cześć Neville'a ciągle trwa, więc powiedziałem, że ja to zrobię - oznajmił, podając jej duży ręcznik.

- Sama potrafię o siebie zadbać - odparła wojowniczo.
- Nie wątpię. - Spojrzał na nią z lekkim rozbawieniem i dodał: - Zdejmij z siebie te mokre rzeczy i na razie włóż to. - Rzucił na fotel ciepły szlafrok.

Nie miała nawet siły się sprzeczać. Zresztą zamiana zimnych i mokrych rzeczy na ciepły szlafrok była bardzo kuszącą perspektywą. Zaczęła się rozbierać, ale jej zdrętwiałe palce nie radziły sobie z guzikami przy żakiecie.

Barden podszedł bez słowa i w zupełnie naturalny spo-

sób zaczął jej pomagać. Odłożył żakiet na fotel, a potem zabrał się do bluzki.

- Ja... zostaw, sama to zrobię - zaprotestowała słabo.

- Daj spokój, Emmie, pomogę ci. Wiem, że nie przywykłaś do tego, aby mężczyźni cię rozbierali, ale potraktuj to jako miłosierny uczynek straszego szefa.

Ciekawe, skąd wiedział, do czego przywykła, a do czego nie? Czyżby była aż tak łatwa do rozszyfrowania, że bez trudu czytał w niej jak w otwartej księdze?

Jednocześnie nie uszło jej uwagi, że po raz pierwszy nazwał ją „Emmie”. Chociaż sytuacja była niezwykle krępująca, Emmie zrobiło się ciepło na sercu.

Wiedziała, że nie ma innego wyjścia, dlatego nie protestowała, kiedy rozpiął guziki jej bluzki i odsunął suwak w spódnicy. Teraz został już tylko jeden mały problem - biustonosz. Hm, nawet miłosierdzie szefa powinno mieć swoje granice. Zrobiła krok w tył, a on natychmiast zrozumiał, co chciała przez to powiedzieć.

- Jak zdejmiesz już wszystko, wytrzymaj się do sucha i ubierz - powiedział.

Spoglądała na niego niepewnie i nagle zobaczyła, że w oczach zalśniło mu dziwne ciepło, a usta uniosły się w uśmiechu.

- Jesteś zupełnie wyjątkowa, Emily Lawson - odezwał się cicho i wyszedł.

Zdumiona wpatrywała się w drzwi. Ten wrażliwy, łagodny mężczyzna to na pewno ten sam facet, którego niedawno nazwała szczurem?

Nie chciała, aby ktoś zobaczył ją w tym stanie, szybko więc wytarła się i włożyła szlafrok. Zza ściany słyszała

odgłosy wesołej zabawy. Próbowwała osuszyć włosy, kiedy drzwi otworzyły się i w progu stanął Barden z dużą tacą.

- Zupa - powiedział krótko, stawiając przed nią tacę.
- Rozgrzej się, a potem porozmawiamy.

O czym chciał rozmawiać?

- Mam nadzieję, że nie o wypowiedzeniu? - mruknęła, sięgając po łyżkę.

- Widzę, że wracasz do formy - zaśmiał się. - Jadłaś coś dzisiaj?

- Przegryzłam coś po drodze. Nawet nie zauważyłam, że pogoda tak się zmieniła. Ale już mi cieplej - tłumaczyła chaotycznie.

- To dobrze. Jedz zupę.

Znowu zachowywał się jak szef i znowu działał jej na nerwy. Poczowała, że tęskni do poprzedniego wcielenia Bardena i bardzo ją to zaskoczyło. Stanowczo powinna wziąć się w garść.

- Przepraszam za całe... hm... zamieszanie, ale wyraźnie powiedziałeś, że chcesz mieć te dokumenty jeszcze dzisiaj.

- Nie za cenę życia - odparł chłodno.

- Ja tylko zakopałam się w zaspie - przypomniała. - Samochód jest cały, ja też.

- Jednak na razie nigdzie nim nie pojedziesz - uświadomił jej.

W pierwszej chwili zamierzała protestować, ale przecież szef miał rację.

- Myślisz, że mogłabym tu zanocować? Wystarczy mi wąska kanapa - zapewniła pospiesznie.

- Szczerze mówiąc, nie wygląda to zbyt dobrze - przy-

znał. - Na razie zabawa trwa w najlepsze, ale wielu gości zdecydowało się zostać na noc, właśnie z powodu burzy. Z tego co wiem, wszystkie pokoje są zajęte. Jest jedno wolne łóżko, ale ...

- Nie spodoba mi się to, tak? - domyśliła się, widząc jego wahanie.

- Tak, ale nie masz innego wyjścia - stwierdził i wyjaśnił krótko: - To jest łóżko w moim pokoju.

- Nie ma mowy! - oświadczyła stanowczo.

- Hm, zamierzasz więc wyjść i wracać do domu? - Spojrzała na nią rozbawiony. Po czym dodał łagodnym tonem: - Emmie, zaufaj mi. Wiem, że nie miałaś zbyt wielu doświadczeń z mężczyznami...

- Szybko zmieniasz zdanie - przerwała mu, wybuchając. - Jeszcze dziś rano byłeś pewien, że spóźniłam się, bo nie mogłam się uwolnić z objęć kochanka.

- Rano nie wiedziałem jeszcze... że jesteś... taka niewinna - zakończył z pewnym wahaniem.

Emmie zaparło dech i czuła, że na policzkach wykwiła jej zdradliwy rumieniec. A więc uważa się za mądralę, który rozszyfrował ją w mgnieniu oka. Ciekawe, skąd te wnioski? Hm, pewnie bardziej doświadczone kobiety nie trzęsą się tak, kiedy facet rozpina im bluzkę.

- Co na to Roberta? - próbowała jak najszybciej zmienić temat. - Czyżby nie miała nic przeciw temu?

- To właśnie była propozycja Roberty - wyjaśnił krótko. - Przygotowała już pościel i termofor w twoim łóżku.

Nic z tego nie rozumiała. Roberta się zgodziła? Nie ma nic przeciwko temu, aby dzielił pokój z inną kobietą?

Spojrzała na niego z wahaniem i zobaczyła pełną upo-

ru minę. Najwyraźniej spodziewał się dalszej kłótni. Jednak ona miała za sobą wyjątkowo męczący dzień i szczerze mówiąc, brakło jej sił nawet na sprzeczkę z Bardenem. Marzyła o wygodnym łóżku i ciepłej pościeli, nawet jeśli to łóżko stało w jego pokoju.

Podniosła się z fotela i powiedziała groźnie:

- Dotkniesz mnie choćby palcem, to gorzko tego pożałujesz.

- Nie wątpię - mruknął bardziej do siebie niż do niej.

Wyszli z biblioteki i długim korytarzem przeszli do innego pokoju. W przytulnej sypialni stały dwa łóżka, a na szafce między nimi była zapalona lampka. Zanim Emmie zdążyła zapytać, które łóżko jest jej, Barden zniknął w łazience. Już po chwili słyszała szum leżącej wody.

- Weź gorącą kąpiel i wskakuj do łóżka - zarządził. A widząc jej bojową minę, dodał: - Albo sam cię tam wrzucę. Nie chcę mieć cię na sumieniu. Takie wyziębienie grozi zapaleniem płuc.

- Ty masz sumienie? - prychnęła z powątpiewaniem. Po chwili jednak posłusznie wstała i przeszła do łazienki.
- No dobrze. To chyba rzeczywiście niezły pomysł. Uciekaj stąd, daję słowo, że się wykapię.

Kiedy był już przy drzwiach, spytała jeszcze:

- Ee... naprawdę wrzuciłbyś mnie do wanny?

- Ty to umiesz zepsuć facetowi zabawę - roześmiał się i wyszedł.

Zepsuć zabawę? Bo nie pozwoliła wrzucić się do wanny? Nie wątpiła, że sprawiłoby mu to niezłą przyjemność. Pewnie jeszcze przytrzymałby jej głowę pod wodą i patrzył, jak puszczą nosem bąbelki.

Podeszła do wanny i rozejrzała się wokół. Musiała przyznać, że Roberta pomyślała o wszystkim. Na szafce leżały przygotowane ręczniki, nowe mydło, trochę zbyt przejrzysta koszula nocna, pasta i nowa szczoteczka do zębów.

Po kąpieli poczuła się znacznie lepiej. Łóżko było przyjemnie ciepłe, z rozkoszą wyciągnęła się w pachnącej pościeli. Starła się nie myśleć o tym, że zaledwie metr dalej będzie spał Barden. Obiecał przecież powstrzymać się od wszelkich sztuczek. Zresztą nawet tu docierały odgłosy świetnej zabawy, więc przy odrobinie szczęścia mogą się nawet nie spotkać w tym pokoju, bo zanim Barden wróci, ona już będzie w drodze do domu.

Niestety, rzeczywistość okazała się o wiele bardziej brutalna. W środku nocy Emmie obudził ostry ból żołądka. Z trudem wstała z łóżka i przeszła do łazienki. Zdażyła w ostatniej chwili. Czuła się tak paskudnie, że nie była w stanie zastanawiać się, czy Barden jest w pokoju. Pochyliła się nad sedesem i czuła, jak wstrząsają nią torsje. Po chwili resztką sił obmyła twarz, oparła się o ścianę. Modliła się, by nie stracić przytomności i nie upaść. Ale wtedy właśnie poczuła, jak obejmują ją silne ramiona. Ktoś doprowadził ją do łóżka.

- Och, Emmie - mruknął zaspanym głosem Barden. - Chyba złapałaś grypę.

- To nie grypa - sprostowała słabo. - Jestem odporna i rzadko choruję. To zatrucie. Zatrzymałam się po drodze i zjadłam jakieś podejrzanе risotto.

Poderwała się i znowu ledwie zdażyła do łazienki. Przez kolejne kilka godzin była tam jeszcze dwukrotnie.

Za każdym razem Barden troskliwie odprowadzał ją do łóżka. Próbowwała protestować i zapewniała, że sama sobie poradzi, ale nie chciał tego słuchać. Kiedy podczas kolejnej wizyty w łazience zerknęła w lustro, nie mogła powstrzymać okrzyku:

- O, nie! Wyglądam okropnie!

Barden spojrział na nią w milczeniu, a po chwili rzekł spokojnie:

- Nieprawda. Wyglądasz pięknie.

I to naprawdę ją przeraziło. Nagle jej serce zaczęło bić jak oszalałe, a krew krążyć o wiele szybciej.

- Chyba się upiłeś. - Pokręciła głową i zerknęła na niego podejrzliwie.

Roześmiał się rozbawiony.

- Najwyraźniej już ci lepiej. - Spojrział na nią dziwnym wzrokiem i powiedział: - Usiądź tu i poczekaj.

Emmie marzyła tylko o ciepłej pościeli i nieprzerwanym śnie aż do Bożego Narodzenia, ale nie miała siły protestować. Po chwili Barden wrócił i podał jej swoją świeżą koszulę.

- Załóż to. Twoja koszula jest cała mokra.

Zerknęła na siebie i z przerażeniem zauważyła, że skąpa hałeczka jest całkiem przepocona i przestała cokolwiek ukrywać. Rozpaczliwym ruchem osłoniła piersi rękoma i odwróciła wzrok.

- Daj spokój, skromnisiu - mruknął. - Lepiej przebierz się szybko.

Odwrócił się do ściany i spojrział na Emmie znowu, dopiero gdy dopinała ostatnie guziki.

- Wyglądasz w niej lepiej niż ja - przyznał, obrzucając

ją uważnym spojrzeniem. - Teraz kładź się już do łóżka i zaśnij grzecznie.

Nie musiał jej tego powtarzać. Ledwo przyłożyła głowę do poduszki, zmęczona i wyczerpana natychmiast zasnęła.

Obudziła się przed dziewiątą. Szybko zerknęła na sąsiednie łóżko i upewniła się, że jest sama. Przypomniała sobie wszystko, co wydarzyło się ostatniej nocy. Najchętniej uciekłaby stąd natychmiast.

Wstała z łóżka i ze zdziwieniem dostrzegła, że na wieszaku wiszą jej rzeczy - suche i starannie oczyszczone. Nawet buty, które sama uznała za stracone, były wypastowane i lśniły nowym blaskiem. Z wdzięcznością pomyślała o Robercie. Im więcej o niej wiedziała, tym bardziej ją lubiła. Zupełnie nie rozumiała, jak taka miła, uczynna osoba może jednocześnie być tak dwulicowa i nieczuła wobec najbliższego człowieka.

Ale to teraz nieważne, uświadomiła sobie. Szkoda czasu na rozmyślanie o romansie Bardena. Trzeba jak najszybciej dostać się do samochodu. Po południu musiała przecież odebrać ciocię Hannah.

Właśnie wkładała buty, kiedy wrócił Barden.

- Jak się czujesz? - zapytał.
- Nieźle - próbowała zbyć go krótko.
- Pytałem, jak się czujesz - powtórzył z naciskiem.

Trochę zawstydzona własną opryskliwością, odpowiedziała pytaniem:

- A jak wyglądam?

Przyglądał jej się długo i uważnie, po czym orzekł:

- Eterycznie, bardzo krucho i delikatnie.

- Czyli jak orchidea? - próbowała żartować.
- Znowu robisz się uszczypliwa, a to najlepszy dowód, że zdrowiejesz - zdecydował. - Masz ochotę na śniadanie?
- Nawet nie mów o jedzeniu! - jęknęła i złapała się za brzuch.

Odetchnęła głęboko kilka razy, rozejrzała się po pokoju, żeby sprawdzić, czy niczego nie zapomniała, i odezwała się oficjalnym tonem:

- Bardzo dziękuję za pomoc. Doceniam to, co zrobiłeś i jak się mną opiekowałeś... - Nagle zerknęła na jego rozbawioną twarz i przerwała niepewnie. - Co? Dlaczego się śmiejesz?

- Emmie, wychodzisz z pokoju, w którym spędziliśmy razem noc i przemawiasz do mnie jak do starszego wujaszka? - W szarych oczach zapaliły się diabelskie ogniki.

- **Ale nie w tym sensie...** My... My po prostu spaliśmy w Jednym pokoju... - **zaprotestowała.**

Zerknęła na Jego rozbawioną minę i przypomniała sobie, że widział więcej niż jakikolwiek inny mężczyzna. Ta świadomość była niezwykle krępująca, toteż Emmie raptownie zamilkła. Zagryzła tylko wargi i odwróciła wzrok.

- Posłuchaj, Emmie - zaczął spokojnie, kiedy trochę ochłonęła. - Właśnie przed chwilą oglądałem twój samochód. Nie wyciągniemy go stamtąd sami, a w tych warunkach na pomoc drogową trzeba będzie trochę poczekać. Do poniedziałku nigdzie nie pojedziesz.

Wpatrywała się w niego z niedowierzaniem.

- Do poniedziałku? Ale ja koniecznie muszę dziś wrócić! To pilne, ja...

- W takim razie ja cię zawiozę - oświadczył krótko.

- Nie mogę się na to zgodzić - zaprotestowała. - Nie chcę psuć ci całego weekendu. Przecież wczoraj wieczór dałam ci się we znaki...

- Emmie - przerwał jej niecierpliwie. - Odwiozę cię do domu. I tyle. Szkoda czasu na dyskusje. Lepiej zbierz wszystkie siły, żeby jakoś przeżyć tę podróż. Szczerze mówiąc, nie wyglądasz najlepiej.

No, dzięki, pomyślała. Ciekawe, jak on by wyglądał, gdyby przechorował połowę nocy.

Wcale jej się to nie podobało, ale wiedziała, że nie ma innego wyjścia.

- Jak wygląda sytuacja na drogach? - spytała.

- Główne trasy są odśnieżone, ale im wcześniej wyjedziemy, tym lepiej.

Kiwnęła głową i sięgnęła po torebkę. Schodzili już na dół, kiedy przypomniała sobie o czymś.

- Podziękuj, proszę, państwu Short za ich gościnność.

- Oczywiście - obiecał.

Mocno trzymając jej rękę, poprowadził ją przez zaśniewany parking do samochodu.

Ledwie ruszyli, Emmie oparła się wygodnie, zmrużyła oczy i natychmiast zasnęła.

Gdy otworzyła oczy, byli już niedaleko jej mieszkania.

- Zasnęłam - powiedziała nieco zdziwiona.

- Ale obudziłaś się w doskonałym momencie. Powiedz, jak dalej jechać.

Poprowadziła go i po chwili już byli przed jej domem. Kiedy zatrzymał się na poboczu, zapytała uprzejmie:

- Może masz ochotę na filiżankę kawy przed dalszą drogą?

Ku jej zaskoczeniu, przyjął zaproszenie.

Trochę skrępowana wprowadziła go do obdrapanego budynku. Pchnęła drzwi, które wyglądały tak, jakby mogło je rozwalić silniejsze kopnięcie, przeszli przez ponurą i ciemną klatkę schodową i wreszcie stanęli przed jej mieszkaniem.

- To tutaj, wejdz, proszę. - Wprowadziła go do salonu. Ucieszyło ją zdumione spojrzenie szefa.

Domyśliła się, że zaskoczył go kontrast pomiędzy zaniedbanym budynkiem a wnętrzem jej mieszkania. Dzięki meblom po rodzicach i odrobinie wysiłku udało jej się stworzyć pełne uroku, przytulne gniazdko.

- Mieszkasz sama? - spytał.

Czyżby znów pytał o jej związki? Nieważne, co sobie wyobrażał, byle tylko nie dowiedział się o cioci Hannah.

- **Od** jakiegoś czasu - odparła wymijająco. - **Idę zrobić kawę.**

Jeśli myślała, że w ten sposób utnie rozmowę, to była **w błędzie. Zanim** zdążyła napełnić czajnik wodą, Barden **pojawił się** w kuchni.

- **Z** cukrem? - spytała. Doskonale wiedziała, że nigdy nie słodził kawy, ale chciała przerwać uciążliwą ciszę, jaka zapadła.

Zignorował to pytanie. Zamiast tego odezwał się łagodnym tonem:

- Kiedy zmarli twoi rodzice?

Milczała przez chwilę. Znowu ją zaskoczył. Zwykle nie lubiła, kiedy ludzie wypytywali ją o te sprawy, a jednak nie odniosła wrażenia, że Barden przekroczył granice jej prywatności.

- Ojciec zmarł, kiedy miałam dziesięć lat, a mama pięć lat później - wyjaśniła.

- Chyba nie chcesz powiedzieć, że mieszkasz tu sama od piętnastego roku życia? - rzucił z lekkim uśmiechem.

Emmie aż sapnęła z poirytowania.

- Miałam ojczyzna - wydusiła wreszcie, splatając ręce na piersiach. Patrzyła na niego chwilę, po czym nagle jej gniew opadł. - Kochałam go jak rodzonego ojca. Zmarł rok temu.

Dziwne, ale chętnie rozwinęłaby ten temat. Na szczęście w porę ugryzła się w język. Powinna być ostrożna. Ta praca była dla niej zbyt cenna, żeby ją stracić przez głupie kłamstwo podczas rozmowy kwalifikacyjnej.

- Musiało ci być ciężko - odezwał się ciepło. - Masz jakąś rodzinę?

Odwrociła się szybko. Co miała powiedzieć? Czy przyszywana babcia to rodzina? Uświadomiła sobie, że jej milczenie trwa już trochę za długo, więc odparła:

-Nie.

Zerknęła na Bardena i zauważyła przenikliwy błysk w jego spojrzeniu. Nie chciała ciągnąć tego tematu. Zresztą i tak powiedziała już za dużo.

- Przepraszam - odezwała się po chwili. - Chyba ta wyprawa wyczerpała mnie bardziej, niż przypuszczałam. Trudno mi zebrać myśli.

Barden przez kilka sekund wpatrywał się w jej bladą twarz, po czym powiedział łagodnie:

- Został z ciebie tylko cień - przyznał. - Daj spokój z tą kawą. Ja już wychodzę, a ty kładź się do łóżka.

Wyłączył gaz pod czajnikiem, ale zanim wyszedł, nie-

oczekiwanie podszedł do niej i zanim zdążyła zaprotestować, pochylił się i złożył na jej czole ciepły, niewinny pocałunek.

Oszołomiona poczuła, że serce bije jej jak oszalałe. Odepchnęła go lekko i odezwała się wojowniczo:

- Nie jest ze mną aż tak źle!

Jedyną odpowiedzią był szeroki uśmiech. Tak czarujący, że przeniknął ją aż do głębi.

Nie powiedział nic więcej. Usłyszała trzask zamykanych drzwi i bezsilnie opadła na krzesło.

Wielkie nieba! Nic dziwnego, że kobiety lgną do niego jak ćmy do ognia, pomyślała, kręcąc głową.

Choć to oczywiście nie zmieniało faktu, że nadal uważała go za cynicznego łajdaka!

ROZDZIAŁ CZWARTY

Niestety, nie mogła skorzystać z jego rady i położyć się do łóżka. Zresztą i tak z każdą chwilą czuła się lepiej. Postanowiła pojechać po ciocię już teraz. Przy tej pogodzie musiała się liczyć z tym, że trzeba będzie poczekać trochę na taksówkę.

- Co się stało z twoim samochodem? - chciała wiedzieć Hannah. Może i chwilami traciła poczucie rzeczywistości, ale zawsze interesowały ją wszelkie zagadnienia związane z motoryzacją.

- Zakopałam się wczoraj w zaspie śnieżnej - wyjaśniła.

Jechały wolno taksówką, ciocia oglądała mijane okolice, jakby widziała je po raz pierwszy i wspominała czasy, kiedy urządzały sobie z przyjaciółką wypadu motocyklowe. Jeszcze raz upewniła się, czy pojedą niedługo do muzeum motocykli, bo cieszyła się bardzo na tę wycieczkę.

Dojechały do domu i przyrządzili sobie pyszny obiad.

Emmie właśnie rozstawiała talerze, kiedy zadzwonił telefon. Podniosła słuchawkę, usłyszała głos Bardena i natychmiast poczuła przypływ adrenaliny.

- Dzwonię i dzwonię! - rzucił z wyrzutem. - Długo cię nie było. A ja zastanawiam się ciągle, jak się czujesz i czy nie leżysz bez sił w toalecie!

Roześmiała się lekko.

- Nie jest tak źle. Po prostu musiałam... - Urwała nagle, przerażona. O mały włos nie zdradziłaby swojej tajemnicy!

- Masz towarzystwo? - zapytał po chwili milczenia.

Cisza po tym pytaniu trwała zbyt długo, aby można było zaprzeczyć. Zresztą jej towarzystwo w ogóle nie powinno go obchodzić!

- Tak, mam - odpowiedziała chłodno. I zanim zdążyła coś dodać, połączenie zostało przerwane.

Zamyślona wróciła do kuchni. Ciekawe, czym aż tak bardzo go rozzłościła. Może po prostu żałował, że zmarnował tyle czasu, aby ją odwieźć.

Postanowiła nie przejmować się tym. W końcu on teraz bezczelnie podrywa żonę przyjaciela, a jej każe się tłumaczyć, z kim spędza czas!

Zaprosiły na obiad Adriana i wspólnie spędzili miłe popołudnie. Ciocia tryskała humorem i dowcipkowała z gościem, a kiedy chłopak wychodził, tłumacząc, że musi się przygotować do egzaminu, Hannah oświadczyła łańskawie:

- Polubiłam cię, Danielu. Bardzo miły z ciebie dzieciak. Naprawdę.

„Dzieciak” uśmiechnął się uprzejmie i powiedział, że chętnie znowu się z nimi spotka.

W końcu koło siedemnastej ciocia stwierdziła, że chce już wracać do siebie. Emmie wezwała taksówkę, odwiozła ciotkę, wróciła do domu i szybko wskoczyła do łóżka.

Następnego dnia późno wstała i przez całe popołudnie wałęsała się po domu. Po przeżyciach ostatnich dni nie

miała ochoty nigdzie wychodzić. Stwierdziła, że lepiej będzie, jeśli odpocznie i przygotowuje się do trudów tygodnia.

W poniedziałek wyszła z domu znacznie wcześniej. Dawno nie jeździła autobusami i nie wiedziała, ile czasu jej to zajmie. Dotarła do biura kwadrans przed czasem, a ponieważ zarówno Dawn, jak i Barden już byli, miała nadzieję, że jej punktualność zostanie zauważona i zmaże choć trochę wcześniejsze winy.

- Dzień dobry! - rzuciła głośno.

Dawn odpowiedziała miło, ale Barden burknął coś tylko pod nosem. Czyżby weekend niezbyt mu się udał? W każdym razie nie zamierzała się tym przejmować.

Pilnie zajęła się obowiązkami, bo chciała wyjść dziś punktualnie. Umówiła się z Adrianem, że pojedą po jej samochód i dlatego zależało jej na czasie.

Robiła właśnie kolejne zestawienie i była bez reszty pogrążona w pracy, gdy nagle zadzwonił jej telefon. Podniosła słuchawkę i usłyszała zmartwiony głos Lisy Browne, która poinformowała ją, że pani Whitford wyszła dziś rano z ośrodka i nikt nie wie, gdzie teraz może być.

Oderwała wzrok od ekranu komputera i dopiero wtedy dostrzegła, że Barden jest w pokoju i przysłuchuje się rozmowie. Z trudem zachowując spokój, odpowiedziała:

- Zajmę się tym.

- Przypuszczam, że znowu pojechała do waszego dawnego mieszkania - sugerowała zaniepokojona Lisa.

- Wszystko na to wskazuje - powiedziała oględnie. - Pojadę tam i sprawdzę.

Odłożyła słuchawkę i pierwsze, co zobaczyła, to wpatrujące się w nią z natężeniem szare oczy. Jęknęła w duchu.

Musiała go poprosić o wolne, a tylko ona wiedziała, jak bardzo nie miała na to ochoty. Jednak teraz najważniejsze było znalezienie ciotki.

Wstała, sięgnęła po torebkę i odezwała się:

- Bardzo mi przykro, ale muszę wyjść na dwie godziny. Nie spuszczał z niej chłodnego spojrzenia.
- Kłopoty z przyjacielem? - rzucił prowokującym tonem. Nie miała czasu zastanawiać się, o co mu chodzi.
- Naprawdę muszę biec - powtórzyła z uporem.
- Wygląda na to, że rzeczywiście ci się spieszy - mruknął. - Ale przecież nie masz samochodu - przypomniał.
- Wezmę taksówkę.
- O! Zatem to aż tak pilne!

Zagryzła wargi i kiwnęła głową. Z całej siły starała się nie reagować na jego prowokację. Czuła, że od tego zależy jej kariera. Przez twarz Bardena przemykały różne emocje i widać było, że podejmuje jakąś decyzję. Modliła się w duchu, aby nie była to decyzja o zwolnieniu.

- Nie musisz brać taksówki - odezwał się po chwili. - Zawiozę cię.

- Nie! - zawołała, zanim zdążyła pomyśleć.
- Weź płaszcz - powiedział krótko i zwrócił się do Dawn: - Wychodzę z Emmie. W razie potrzeby dzwoń na komórkę.

Emmie jęknęła i miała ochotę tupać z bezsilności. Nie cierpiała, kiedy Barden tak się zachowywał. Nie znosiła tego władczego tonu i jego przekonania o nieomyślności. Złościło ją, że podejmował za nią decyzję, nawet jeśli dzięki temu szybciej odszuka Hannah.

Gdy wsiedli do samochodu, Barden zapytał uprzejmie:

- Do twojego mieszkania?

Nie dała się zwięść miłemu tonowi. Zdecydowanie wołałaby, żeby nie wtrącał się w jej sprawy. Cóż, chwilowo nie miała wyjścia.

- Nie - odpowiedziała i podała stary adres.

Po drodze ogarnęły ją niewesołe myśli. Te ucieczki zdarzały się stanowczo zbyt często. Co będzie, jeśli w tej sytuacji Lisa Browne odmówi dalszej opieki nad ciotką? Obie z Hannah będą miały wtedy duży kłopot.

Wreszcie dojechali do eleganckiej dzielnicy, w której niegdyś mieszkały. Postanowiła, że przede wszystkim musi pozbyć się Bardena.

- Dziękuję za podwiezienie. Wsiadę tutaj. Jeśli teraz skreślisz w prawo, wyjedziesz na drogę prowadzącą prosto do biura. Ja wrócę, jak tylko wszystko załatwię - obiecała. O ile będzie miała dokąd wracać, dodała ponuro w myślach.

Szybko wysiadła z samochodu i pobiegła do domu, w którym mieszkały. Zanim zdążyła nacisnąć dzwonek, drzwi otworzyły się i stanął w nich sąsiad, Johnnie Jeans, niezwykle miły człowiek.

- Wejdz, Emmie! - zawołał ucieszony, całując ją w policzek. - Oboje z Jane akurat jesteśmy w domu. Ucieszy się, jak cię zobaczy.

Pokręciła głową, obiecała, że wpadnie kiedyś i wyjaśniła, dlaczego tu jest. Johnnie powiedział, że niestety nie widział tu ciotki, ale obiecał dać znać, gdyby tylko się pojawiła.

Pożegnała się z nim ciepło, odwróciła i kiedy zbiegała ze schodków, dostrzegła, że Barden wciąż tu tkwi i obser-

wuje całą sytuację. Niewątpliwie zdążył już wymyślić kilka fantastycznych historii. Dlaczego wciąż tu sterczał? Z zimnego spojrzenia, które jej przesłał, wywnioskowała, że nie spodobało mu się to, co zobaczył.

Podeszła do samochodu, a wtedy okno od strony kierowcy powoli się otworzyło.

Emmie nie zdążyła jeszcze nic powiedzieć, kiedy jak grom z nieba spadła na nią kąśliwa uwaga:

- Więc to był ten pilny i niezwykle ważny powód? - Wskazał na wciąż uśmiechniętego i machającego w jej kierunku Johnniego.

Uśmiechnęła się z trudem i też mu pomachała.

To było nieznośne. Nie zamierzała tłumaczyć się przed szefem. Miała ochotę walnąć go w tę wszystkowiedzącą mózgowicę, odwrócić się plecami i odejść.

Nagle po drugiej stronie ulicy dostrzegła znajomą postać. Bez słowa wyjaśnienia rzuciła się w tamtym kierunku. Kątem oka zauważyła, że skonsternowany Barden wysiadł z samochodu i ruszył za nią.

To była ciocia Hannah. Stała obok dużego motocykla i przyglądała mu się z wyraźnym podziwem. Kilka metrów przed motocyklem Emmie zwolniła kroku, żeby nie wystraszyć ciotki.

- Witaj, ciociu - odezwała się spokojnie, podchodząc bliżej.

Hannah na chwilę oderwała wzrok od maszyny.

- Cześć, kochanie - odpowiedziała, nie okazując najmniejszego zdziwienia jej widokiem. - Spójrz, to harley. Piękny, prawda?

- Bardzo piękny - zgodziła się z westchnieniem.

Właśnie miała delikatnie zaproponować cioci, żeby stąd odeszły, kiedy przypomniała sobie o Bardenie. Cały czas był obok i w milczeniu obserwował sytuację. Znowu wspomniała tamto pytanie z rozmowy kwalifikacyjnej i swoją nieszczęsną odpowiedź. Dlaczego, u licha, nie mógł wrócić do biura albo przynajmniej siedzieć w tym swoim wielkim samochodzie?

Przez chwilę nie wiedziała, co ma robić. W końcu przełamała się z trudem i powiedziała:

- Ciociu, to jest Barden Cunningham. Hm... mój znajomy. Barden, to moja przybrana ciocia, Hannah Whitford.

Bez najmniejszego zaskoczenia, okazując nienaganne maniery, przywitał się ze staruszką.

- Czy mógłbym panią gdzieś podwieźć? Mój samochód jest do pani dyspozycji.

- Jesteś przyjacielem Emmie? - chciała oczywiście wiedzieć Hannah.

- Często się ostatnio widzimy - odpowiedział wymijająco.

- Ale nie jesteś jej kochankiem? - bez skrepowania drażyła staruszka, taksując go wzrokiem.

- Ciociu! - zawołała zawstydzona. Na wszelki wypadek dodała szybko: - Chodźmy już, przeiębisz się, stojąc tu tak długo.

- Wcale nie! - uśmiechnęła się figlarnie Hannah. - Tyle mi nagadałaś w sobotę o tym, żeby się ciepło ubierać, że mam na sobie wszystkie swetry!

- To pani... - wtrącił się Barden zaskoczony. - Pani dotrzymała Emmie towarzystwa w sobotę po południu?

Emmie miała ochotę go udusić. Dlaczego wtrąca się w jej życie? Nie powinno go w ogóle obchodzić, z kim spędzała czas.

Na szczęście ciocia nie była w nastroju do odpowiadania na podchwytliwe pytania.

- Która godzina? - zapytała zamiast tego. - Bo chyba jestem głodna. Chcę wracać - oświadczyła zdecydowanie.

- Już jedziemy, kochanie - zapewniła łagodnie Emmie. Domyślała się, że Hannah musi być bardzo zmęczona kilkugodzinnym błąkaniem się po okolicy.

- Mój samochód stoi po drugiej stronie ulicy - powiedział szybko Barden. - Gdzie pani mieszka?

- W Keswick - rzuciła beztrąsko staruszka, a Emmie nie wiedziała, czy śmiać się, czy płakać.

Keswick było miasteczkiem na północy kraju. Emmie oczami wyobraźni widziała Bardena odwołującego wszystkie spotkania i wiozącego starszą panią do odległego miasta.

Jednak jego najwyraźniej nie przerażała ta wizja. Ujął cicię pod ramię i poprowadził do samochodu. Po drodze tylko szybko spojrzął na Emmie, jakby chciał się upewnić, czy dobrze słyszał.

- To zaledwie kilka kilometrów stąd - wyjaśniła uspokajająco.

Z atencją posadził cicię na przednim siedzeniu i po chwili ruszyli. Ku zdumieniu Emmie, ciocia doskonale pamiętała trasę do ośrodka i pilotowała Bardena. W przezwach prowadzili miłą pogawędkę o motocyklach i wcale nie zwracali na nią uwagi.

Po przybyciu do Keswick House Barden odprowadził

ciocię aż do holu. Podziękowała mu uprzejmie i zaprosiła na filiżankę herbaty, gdyby kiedyś był w pobliżu. Już mieli się rozstać, gdy starsza pani coś sobie przypomniała i zwróciła się nagle do Emmie:

- Jesteś stanowczo za dobra dla tego Daniela. Wyjdiesz za niego?

- Dam ci znać, kiedy mi się oświadczy - obiecała Emmie z ciężkim westchnieniem. Przykro jej było patrzeć, jak stan cioci pogarsza się nieuchronnie. - Odprowadzić cię do pokoju?

- Dziękuję, kochanie, ale dam sobie radę. Wstąpię jeszcze na słówko do pani Vellacott. - Pomachała im ręką, ale zanim odeszła, zwróciła się do Bardena: - Młody człowieku, dziękuję za podwiezienie.

Korytarzem właśnie przechodziła jedna z pielęgniarek.

- Pani Whitford! - zawołała uradowana. - Martwiliśmy się o panią.

- Nie było takiej potrzeby - odpowiedziała z godnością ciocia i dodała: - Byłam pod opieką mojej wnuczki i jej narzeczonego.

Emmie oblała się rumieńcem i nie chciała nawet patrzeć na Bardena. Domyślała się tylko, jakie wrażenie zrobiła na nim taka wizja. Wieczny kawaler, kobieciarz i bywalec licznych przyjęć na taką uwagę musiał zareagować popłochem. Przy okazji jednak zauważyła, że Hannah po raz pierwszy nazwała ją wnuczką, i poczuła się wzruszona.

- Przepraszam za to - odezwała się, kiedy już wsiedli do samochodu. - Ciocia czasami ma takie... czasami jest nieco rozkojarzona - próbowała wyjaśnić. - Ona...

- Zapomnij o tym - uciał.

Z ulgą skończyła trudny temat. Jednak kiedy zobaczyła, że nie jada do biura, jej obawy wybuchły na nowo. Domyśliła się, że szef chce ją odwieźć do domu i zastanawiała się, co to ma znaczyć. Czyżby zamierzał jej przekazać, że nie ma już dla niej miejsca w firmie?

Zaparkował przed budynkiem i milczał. Chciała mu chociaż podziękować za dzisiejszą pomoc, ale nie była w stanie wydobyć głosu z gardła.

Bez słowa wysiadła z samochodu i podeszła do drzwi. Gdy je otwierała, poczuła na plecach dużą, ciepłą dłoń, która delikatnie poprowadziła ją do drzwi. Przez chwilę na to pozwalała, ale przed drzwiami nagle stanęła, zdecydowana nie ruszyć się na krok, zanim on nie wyjaśni, o co chodzi.

- Jesteś mi winna kawę - przypomniał.

Zrozumiała, że chce ją zwolnić w zaciszu jej mieszkania. To miłe, bo gdyby powiedział jej to na ulicy, poczułaby nie tylko smutek, ale też niesmak.

Wprowadziła go do miłego saloniku i zaproponowała:

- Usiądź, proszę.

- Ty pierwsza - odezwał się szorstko. Zrozumiała, że miał taką samą ochotę na kawę jak ona. Spojrzał na nią twardo i zapytał: - Czy cały twój życiorys był jednym wielkim kłamstwem?

Typowe dla niego, pomyślała. Od razu przechodzi do rzeczy, bez ceregieli i zbędnych wstępów.

- Moje kwalifikacje są prawdziwe - odezwała się z widocznym trudem.

- A prawdziwe powody ciągłej zmiany pracy po odejściu z Usher Trading?

Nie widziała powodu, żeby odpowiadać na to pytanie. Skoro i tak zamierzał ją zwolnić, to po co wdawać się w kłopotliwe wyjaśnienia? Z drugiej strony dziś zachował się wobec niej wyjątkowo przyzwoicie. Nie chciała go oszukiwać, mimo wszystko nie zasługiwał na to.

- Cóż... - mruknęła po dłuższej chwili. - Powody zmiany pracy, które ci podałam, też nie były prawdziwe. Widocznie weszło mi to w nawyk - rzuciła nonszalancko.

Nie przejął się jej tonem.

- Co się wydarzyło? - dopytywał się. - Ja jestem bardzo zadowolony z twojej pracy. Powiedziałaś, że jesteś dobra, i rzeczywiście jesteś. Dlaczego wcześniej tyle razy cię zwalniano?

- Nie zawsze byłam zwalniana - zaprotestowała z resztką dumy. - Czasami sama odchodziłam.

- Zauważyłem już, że masz dość ognisty temperament, ale wiem też, że bardzo potrzebujesz pracy - mówił wolno, nie spuszczać z niej wzroku. - Nie rozumiem, dlaczego nie byłaś w stanie zapanować nad skłonnością do awantur.

Ognisty temperament? Skłonność do awantur? O co właściwie mu chodziło? Nie mogła jednak powiedzieć mu prawdy. Sam był niezłym podrywaczem, na pewno więc nie znalazłaby u niego zrozumienia.

- Nie ma tu żadnej zagadki - zaprzeczyła.

- Czyżby? - Wpatrywał się w nią uparcie. - Wiec może ja ci powiem. Byłaś zwalniana przede wszystkim z powodu niepunktualności i częstych nieobecności. - Spojrzał na nią twardo i dodał: - Mam to na piśmie.

- Na piśmie? - powtórzyła zaskoczona.

- Dział personalny standardowo sprawdza wszystkich, których zatrudniamy. W zeszłym tygodniu dostaliśmy ostatnie opinie o tobie i nasi kadrowcy uznali, że powinienem się z tym zapoznać.

Kręciła głową, zupełnie zdruzgotana tą wiadomością.

- Prawda, że czasami się spóźniałam - przyznała. - Ale zawsze to odpracowywałam.

- No i twoja niepohamowana opryskliwość - ciągnął bezlitośnie. - Według pana Norrisa z firmy Smythe and Wood...

- Niepohamowana! - wybuchnęła. - Nie wiesz nawet, jak bardzo pohamowana! Gdybym rzeczywiście nie mogła się pohamować, Clive skończyłby dużo gorzej! Jeśli on naprawdę myślał, że może napastować mnie, kiedy tylko będzie miał na to ochotę, a ja nie będę protestować, to moja reakcja istotnie była niegrzeczna!

- Podrywał cię? - spytał Barden zaskoczony.

- Nie zdążył - wyjaśniła. - Uderzyłam go, upadł na podłogę i wtedy wyszłam. - Zauważyła, że jego skupione spojrzenie złagodniało nieco, więc odetchnęła i próbowała się opanować. - Przykro mi, że skłamałam podczas rozmowy kwalifikacyjnej, zwykle tego nie robię, ale tym razem wszystkie okoliczności sprzysięgły się przeciw mnie. Naprawdę.

- Jakie okoliczności?

Chociaż wiedziała, że miał prawo zadawać takie pytania, to jego dociekliwość zaczynała ją irytować.

- Powiedziałam przecież, że jest mi przykro - mruknęła wymijająco. - Tak często podkreślaliście, że na tym stanowisku ważna jest dyspozycyjność, że kiedy w końcu

zapytałeś, czy mam jakieś zobowiązania, wolałam odpowiedzieć przecząco. Zresztą, *SZCZERZE* mówiąc, nie traktuję cioci Hannah jako zobowiązania.

- Pani Whitford to rzeczywiście twoja jedyna rodzina?

- upewniał się.

- Tak.

- I to z jej powodu spóźniłaś się w piątek?

Przytaknęła z westchnieniem.

- Miałam nadzieję, że w takim miłym ośrodku jak Keswick House jej stan trochę się poprawi - powiedziała cicho. - Poważne problemy zaczęły się krótko po śmierci jej syna, a mojego ojczyma. Myślałam, że dom opieki, gdzie przez cały dzień ma towarzystwo, będzie dobrym rozwiązaniem. Może wychodzić, kiedy chce, ale powinna to zgłosić. Tymczasem ciocia zupełnie się tym nie przejmuje i urządza sobie wycieczki w nieznanne.

- I wtedy dzwonią do ciebie?

- Zwykle wtedy idzie do naszego starego mieszkania - wyjaśniła.

- Tam, gdzie dziś byliśmy? Tam, gdzie całowałaś się z tym facetem? - dopytywał się twardo.

- Masz na myśli Johnniego? - roześmiała się. - To po prostu miły sąsiad. Poprosiłam, żeby dawał mi znać, jeśli zobaczy ciocię.

- Kiedy się stamtąd wyprowadziłaś? - ciągnął przesłuchanie.

Zastanawiała się, o co mu chodzi. Dlaczego pyta o takie szczegóły?

- Jakiś czas temu - ucięła, uznając, że dość już mu powiedziała.

Patrzył na nią uważnie, po czym stwierdził z niezachwianą pewnością:

- Przeprowadziłaś się wtedy, kiedy twoja ciocia zamieszkała w Keswick House.

Ten facet był nieznośny! Pewnie gdyby zapytała go o numery, jakie padną w loterii, po krótkim przeanalizowaniu sytuacji i wszystkich czynników odpowiedziałaby z równą pewnością siebie. I, co gorsza, właściwie.

- I co z tego? - rzuciła zaczepnie.

- Nic, poza tym, że pewnie sprzedałaś swój dom, żeby ciocia mogła przenieść się do miłego zakładu opieki, a sama znalazłaś coś tańszego.

To doprawdy było irytujące! Za chwilę powie jej, jaki numer buta nosi i w jakim wieku wypadły jej pierwsze zęby!

- Nieprawda - oświadczyła chłodno. Rozglądając się wokół i zawieszając spojrzenie na pięknych meblach, powiedziała: - Mury są może inne, ale to nadal mój dom. A dla twojej wiadomości, ciocia ma rentę i to z niej pokrywamy koszty pobytu w ośrodku.

- Chcesz powiedzieć, że nic do tego nie dokładasz?

Przymknęła oczy i potrząsnęła głową. Naprawdę miała tego dość!

- Chyba czas już na ciebie. - To była jedyna odpowiedź, na jaką mogła się zdobyć.

Zrobiła kilka kroków w stronę drzwi, ale Barden stał nieporuszenie.

- Kto to jest Daniel? - zapytał nieustępliwie. - Człowiek, którego masz poślubić?

Daniel...? W pierwszej chwili nie wiedziała, o kim on mówi.

- Ach, Adrian! Po prostu kolega. Umówiłam się, że pojedzie ze mną po samochód.

Miała wrażenie, że rozluźnił się trochę.

- Lepiej zadzwoń i odwołaj to. Jak skończymy, sam cię zawiozę.

- Co skończymy? - spytała niepewnie. Była zupełnie oszołomiona. Czyżby mimo wszystko nie chciał jej jednak zwolnić?

- Dziś będziemy musieli popracować do późna - powiedział krótko i ruszył w stronę drzwi.

A Emmie, wciąż nie mogąc uwierzyć w to, co się dzieje, bez słowa ruszyła za nim.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Dotarli już do biura, a ona wciąż nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć. Próbowwała uspokoić rozszalałe emocje. W końcu najważniejsze, że nadal ma pracę, tylko to się liczy.

Zadzwoiła do Adriana i odwołała ich spotkanie, a potem próbowała skoncentrować się na pracy i nadrobić stracony czas. Nie było to jednak łatwe. Przez głowę przełykały jej wciąż wspomnienia wszystkich wydarzeń dzisiejszego, ranka. Musiała przyznać, że Barden Cunningham znowu ją zaskoczył.

Nie miała nawet pretensji, że sprawdził jej opinię u poprzednich pracodawców. Prowadząc tak dużą firmę, musiał wiedzieć, z kim pracuje, musiał darzyć podwładnych bezwzględny zaufaniem. Co dziwne, zależało jej na tym, żeby zdobyć to zaufanie. Dlatego chciała pracować teraz jak najlepiej i udowodnić mu, że nie skłamała, kiedy mówiła o swoich umiejętnościach.

Starła się utrzymywać wysoką koncentrację, ale co chwila przypominała sobie, jak uprzejmie zachowywał się Barden wobec cioci, jak miło gawędził z nią o motocyklach i sprawił, że starsza pani poczuła się swobodnie.

Z zamyślenia wyrwał ją głos Dawn:

- Jeśli nie ma nic więcej na dziś, to pójdę już do domu.

- Jasne, idź, poradzę sobie - zapewniła.

- Pamiętaj, że jutro mam badania i nie zjawię się przed jedenastą.

Emmie kiwnęła głową i pomachała koleżance. Przez następne dwie godziny ciężko pracowała. Czuła, jak opada z niej całe napięcie ostatnich tygodni. Nadal miała dobrą pracę, a jednocześnie nie musiała już dłużej skrywać swojego sekretu. Teraz wreszcie wszystko wróci do normy, a ona będzie mogła spokojnie pracować.

Kolejny raz kichnęła głośno i pokręciła głową z niezadowolaniem. O nie, tylko nie to. Nie ma teraz czasu na chorobę.

Kończyła właśnie pracę i uprzątała biurko, kiedy w drzwiach stanął Barden.

- Dużo ci jeszcze zostało? - spytał.

- Właśnie skończyłam - powiedziała.

- W takim razie, chodźmy.

Kiedy siedzieli już w jego samochodzie, powiedział, że kazał odholować jej wóz na pobliski parking.

- Dziękuję - odezwała się z wdzięcznością.

- Chociaż tyle mogłem dla ciebie zrobić za twoje poświęcenie. - Miała wrażenie, że uśmiechał się, kiedy to mówił, ale w ciemności niewiele widziała.

Zjechali z głównej trasy i wkrótce zobaczyli jej samochód. Uradowana podbiegła do niego i w świetle latarki zaczęła sprawdzać, czy wszystko z nim w porządku. Silnik zapalił do pierwszego razu, wskaźniki drgnęły, należało zatem uznać, że zderzenie z zaspą śnieżną nie wyrządziło autu żadnych szkód. Czule pogłaskała kierownicę i uśmiechnęła się zadowolona.

Nagle uświadomiła sobie, że Barden stoi tuż obok i obserwuje ją uważnie. Uniosła wzrok i zaraz gorzko tego pożałowała. Wpatrywał się w nią z taką intensywnością, że czuła się jak zahipnotyzowana. Bez słowa podszedł bliżej, pochylił się nad nią i powiedział:

- Wiesz, Emily Lawson, sądzę, że jesteś całkiem miłą osobą. - A po tym zadziwiającym oświadczeniu ujął jej twarz i złożył na jej ustach krótki, łagodny pocałunek. - Jedź ostrożnie, Emmie - dodał jeszcze, odwrócił się i zniknął w ciemnościach.

Przez całą drogę do domu nie mogła się otrząsnąć. Była zszokowana i to nawet nie dlatego, że ją pocałował, choć oczywiście było to zupełnie niespodziewane. Najbardziej jednak zadziwiające było to, że choć tyle razy miała do czynienia z podobnymi zachowaniami i zawsze bardzo ją to złościło, tym razem w żaden sposób nie zareagowała! Nie miała pojęcia, dlaczego tak się stało. Chyba mróz spowolnił jej reakcje. Była już niemal pod domem, kiedy uświadomiła sobie coś jeszcze. Cóż, szczerze mówiąc, całkiem jej się to spodobało...

Następnego dnia obudziła się z wysoką gorączką, kaszlem i wielkim bólem głowy. Cudem dojechała do biura. Barden był już w swoim gabinecie. Musiał być bardzo zajęty, bo przez interkom poinformował ją tylko, żeby nie łączyła żadnych rozmów, oczywiście oprócz tych bardzo ważnych.

Z olbrzymim wysiłkiem próbowała skupić się na pracy, ale ledwo trzymała się na nogach. Odebrała kilka telefonów i zapisała wiadomości dla Bardena, ale kiedy zadzwoniła Roberta Short, zdenerwowana Emmie nie bardzo wiedziała, co ma zrobić.

- Przykro mi, ale pan Cunningham prosił, żeby mu nie przeszkadzać - odezwała się oficjalnie. - Czy mam coś przekazać?

- Nie, dziękuję - odpowiedziała Roberta. - To nic pilnego. Po prostu wreszcie wszyscy goście się rozjechali i znalazłam chwilę, żeby podziękować Bardenowi. - Wyraźnie chciała pogawędzić. - A przy okazji, jak się czujesz? Mam nadzieję, że się nie rozchorowałaś?

- Wszystko w porządku - odpowiedziała, bagatelizując gorączkę i zachrypnięty głos. - Dziękuję za gościnę. Nie wiem, jak bym sobie poradziła, gdybyście nie pozwolili mi zostać na noc.

- Drobiazg - zapewniła Roberta. - Chociaż tyle mogłam zrobić.

Najwyraźniej zupełnie nie przejmowała się faktem, że Emmie spała w tym samym pokoju co jej kochanek. To jeszcze bardziej zaciemniało sytuację. Emmie nie wiedziała już, co o tym wszystkim myśleć, dlatego wolała zmienić temat:

- Mam nadzieję, że przyjęcie się udało...

- Oczywiście! Zresztą nie mogło być inaczej. Barden w Komitecie organizacyjnym gwarantował sukces przedsięwzięcia - zaśmiała się.

- To Barden ci pomagał? - spytała zdziwiona.

- Nie wiedziałaś? Był mózgiem całej akcji. Bez niego nie udałooby mi się utrzymać tego w tajemnicy. Naville miał okrągłe urodziny i chciałam zrobić coś, co pomogłoby mu uniknąć kryzysu wieku średniego - mówiła żartobliwie. - Postanowiłam urządzić na jego cześć huczne przyjęcie, które będzie trwać cały weekend. Miałam na-

dzieję, że zasypany atrakcjami, w gronie przyjaciół łatwiej to zniesie - śmiała się. - Ale nie dałabym rady zorganizować wszystkiego sama, Neville na pewno zaraz by się domyślił, że coś szykuje. Dlatego zaangażowałam do tego Bardena i dzięki niemu się udało. I tak wszystko wisiało na włosku, kiedy Sara Birch zadzwoniła do nas z jakimś pytaniem, ale udało mi się uratować sytuację. Z tego powodu potem prosiłam, żeby wszystkie pytania kierować do Bardena i dzięki temu udało nam się zupełnie zaskoczyć Neville'a - oświadczyła zadowolona.

-A więc... przyjęcie było dla niego całkowitą niespodzianką - powiedziała Emmie łamiącym się głosem.

- Absolutną! - potwierdziła entuzjastycznie Roberta. - Mój kochany, nieświadomy niczego mąż wrócił z pracy, otworzył drzwi, a tam stali wszyscy przyjaciele i śpiewali mu „Sto lat”!

W jej głosie było tyle uczucia, że Emmie zarumieniła się po same uszy. Zrozumiała, że Roberta nigdy nie zdradziłaby męża. Było jej wstyd, bo bardzo pomyliła się w swoich przypuszczeniach i mimowolnie skrzywdziła niewinnych ludzi.

- To musiało być miłe...

- Nie wiesz nawet, jak bardzo. Ojej - zreflektowała się nagle. - Wybacz, pewnie odrywam cię od pracy. Zadzwonię później i podziękuję Bardenowi. Do usłyszenia!

- Do usłyszenia - wyszeptała Emmie, odkładając słuchawkę.

Miała ochotę spalić się ze wstydu. To była zupełna klęska! Katastrofa! Wstyd! Wszystko naraz. Więc Barden nie miał romansu z żoną przyjaciela! A ona wyciągnęła błędne wnioski i nazwała go szczurem...

Teraz, gdy wszystko wreszcie ułożyło się w logiczną całość, Emmie miała ochotę zapaść się pod ziemię. Nie wiedziała, jak będzie mogła spojrzeć w oczy Bardenowi.

Była zupełnie załamana i rozpaczliwie próbowała znaleźć jakieś usprawiedliwienie dla swojego zachowania. No dobrze, pomyślała, może nie uwodził żony przyjaciela, ale bez wątpienia był niezłym podrywaczem. Te wszystkie kobiety, które wydzwaniały tu ostatnio, Paula, Ingrid, Sara... Sara! Och, nie! Czyżby jej pomyłka była aż tak duża? Czy to możliwe, że wszystkie te telefony dotyczyły organizacji przyjęcia?

Emmie ukryła twarz w dłoniach. Najchętniej uciekłaby stąd i schowała się w mysiej dziurze. Zrozumiała, że wyciągnęła nazbyt pochopne wnioski i zachowała się wyjątkowo głupio.

Będzie musiała przeprosić go za szczura. Nie ma innego wyjścia. Bez dwóch zdań. Westchnęła ciężko i kichnęła głośno. A potem jeszcze raz i jeszcze... Właśnie przeglądała torebkę w poszukiwaniu chustek do nosa, gdy w drzwiach stanął Barden.

- No, proszę, a twierdziłaś, że jesteś odporna - odezwał się ciepło. - I co teraz, panno mądralińska?

- Widocznie to jakiś wirus - odparła słabo.

Podszedł bliżej i spojrzał na nią uważnie.

- Idziesz do domu - zdecydował krótko.

Ten autorytarny ton jak zwykle obudził w niej ochotę do walki.

- Nigdzie nie idę - zaprotestowała. - Mam jeszcze dużo do zrobienia.

Nawet się nie zirytował, tylko w typowy dla siebie sposób podszedł ją z innej strony.

- Wolisz więc zostać i zarazić Dawn, jakby nie miała dość problemów ze swoim zdrowiem?

O tym nie pomyślała. Nie mogła znaleźć żadnego sensownego kontrargumentu, westchnęła więc ciężko i podniosła się z krzesła.

- Proszę, to lista telefonów, resztę dokończę jutro - zapewniła.

Wkładała płaszcz, gdy nagle poczuła na czole dłoń Bardeny.

- Jesteś bardzo rozpalona - stwierdził. - Na pewno chcesz prowadzić?

- To zwykłe przeziębienie, nie zapalenie płuc - przypomniła.

- Uważaj więc, żeby go nie złapać. Nie chciałbym mieć cię na sumieniu.

Spojrzała na niego, zobaczyła troskliwy wzrok i uświadomiła sobie, że w ogóle nie miał nic na sumieniu.

- Barden, ja... - próbowała znaleźć odpowiednie słowa, żeby go przeprosić, ale w tym momencie znowu kichnęła i sięgnęła po chusteczkę.

- Idź do domu, połóż się do łóżka i odpocznij - powiedział zdecydowanie. Uznała, że to rzeczywiście najrozsądniejsze, co może zrobić.

Resztę dnia spędziła w łóżku i obudziła się dopiero w środę. Nadal czuła się źle i chociaż nie chciała zostawić wszystkiego na barkach Dawn, to jeszcze bardziej nie chciała jej zarazić. Zadzwoiła do biura i została w domu. Pogawędziła przez telefon z ciotką Hannah, na chwilę wpadł też Adrian, trochę drzemała i tak minął dzień.

W czwartek zadzwoniła do niej Dawn, ale słysząc jej

zachrypnięty głos, stwierdziła tylko, że z nich dwóch to chyba jednak ona czuje się lepiej.

Niedługo potem znowu zadzwonił telefon.

- Wezwać lekarza? - spytał Barden bez wstępu.

- Nie - wychrypiała Emmie. - Nie chcę się nikomu pokazywać, wyglądam okropnie.

Szybko skończył rozmowę, a ona wróciła do łóżka. Trochę pokaszływała i w końcu po jakimś czasie zasnęła.

Obudziła ją dzwonek do drzwi. Była tak nieprzytomna, że w pierwszej chwili nie wiedziała, co się dzieje. Jednak świdrujący dźwięk bezlitośnie wdierał się do jej świadomości. Z trudem podniosła się więc z łóżka, owinęła szlafrokiem i otworzyła drzwi.

- Kłamałaś - stwierdził, wchodząc do środka. - Wcale nie wyglądasz okropnie. Wstąpiłem po drodze do apteki i przywożem ci to. - Podał jej torbę leków. - Kładź się z powrotem do łóżka, wyglądasz, jakbyś miała zaraz upaść.

Patrzyła na niego zszokowana. Musiało być z nią naprawdę źle, bo tym razem nawet władczy ton nie wywołał w niej ochoty do walki.

- Wiek minęły od czasu...

- Gdy ktoś się tobą opiekował - zakończył domyślnie.

Patrzyła na niego w milczeniu. Nie była nawet w stanie powiedzieć nic sensownego. I nie miała pojęcia, czy to kwestia gorączki, czy wpływ Bardena.

- Wracaj do łóżka - powtórzył. - Zajmę się wszystkim. Będiesz potem mogła na mnie narzekać, ile tylko będziesz chciała.

- Och, Barden! - westchnęła ze wstydem. - Powinnam cię przeprosić. Wiem, że nie miałeś romansu z Rober-

ta. Wszystko źle zrozumiałam. Nie masz pojęcia, jak mi wstyd!

- Nieżyły moment wybrałaś na przeprosiny - mruknął.
- W normalnych warunkach powiedziałbym ci pewnie coś o wyciąganiu pochopnych wniosków, ale wyglądasz tak żałośnie, że nie mam serca gniewać się na ciebie.

- Dziękuję - wyszeptała. - Nie zasłużyłam chyba na tyle wyrozumiałości...

- Ej, ostrożnie! - zaśmiał się. - Jak tak dalej pójdzie, zaczniesz mnie komplementować, a wtedy bez wahania wezwę lekarza.

Roześmiała się ubawiona.

- Swoją drogą - ciągnął Barden - jak ty to robisz, że przy takiej chrypie masz taki pociągający głos?

- To zasługa zdartego gardła - wyjaśniła. Po czym nagle, bez namysłu dodała: - Wiesz, myślę, że cię lubię.

Wpatrywał się w nią przez kilka nieznośnie długich chwil.

- Muszę ci częściej przynosić syrop. - Uśmiechnął się wreszcie. - Masz co jeść?

- Mam całą lodówkę jedzenia - zapewniła go. - W weekendy zajmujemy się z cicią głównie robieniem różnych przetworów.

- Trzymaj się więc - rzucił na pożegnanie i zniknął równie nagle, jak się pojawił.

Przez całą resztę dnia nie mogła myśleć o niczym innym. Nie lepiej było następnego poranka. Obudziła się, ciągle czując podziw i sympatię dla Bardena. Była poruszona, że zatroszczył się o nią i przyniósł jej lekarstwa, ale najbardziej ujęło ją to, jak spokojnie przyjął jej przeprosiny i nie roztrząsał całej sprawy.

Przed południem zadzwonił telefon. Usłyszała w słuchawce głos szefa:

- Jak się dziś czuje moja druga najlepsza asystentka?
- Jak miło, że zadzwoniłeś! - wykrzyknęła radośnie.
- Brzmisz trochę lepiej - przyznał.
- I czuję się lepiej. W poniedziałek będę w pracy - obiecała.

- Tylko jeśli całkiem wyzdrowiejesz. I pod warunkiem, że dobrze wypoczniesz przez weekend. Chyba nie miałaś żadnych szalonych planów?

- Nie - zaśmiała się. - Wybieram się tylko z cicią do muzeum motocykli, obiecałam jej to jakiś czas temu i nie mogę jej zawieść.

- To chyba nie jest dobry pomysł - stwierdził. - Nie powinnaś jechać tak daleko.

Kiedy indziej niewątpliwie spierałaby się z nim, ale teraz nie miała na to siły.

- Może rzeczywiście przemyślę to jeszcze - powiedziała z wahaniem. - Chyba wyślę po cicię taksówkę i zaproszę ją do siebie na niedzielę - zastanawiała się głośno.

- A może ja do niej wpadnę? - zaproponował nieoczekiwanie.

- Nie mogę ci pozwolić! - zaprotestowała głośno. A kiedy trochę ochłonęła, wyjaśniła: - Nie mogę ci pozwolić, abyś brał na siebie moje obowiązki.

- To nie obowiązek, tylko przyjemność. Zresztą, twoja ciocia zapraszała mnie na herbatę, więc może po prostu skorzystam z zaproszenia? Trzymaj się - pożegnał ją.

- I nie myśl nawet o wychodzeniu na dwór, jest okropnie zimno.

I znowu sprawił, że nie umiała poradzić sobie z własnymi emocjami.

W sobotę rano obudziła się z mniejszym bólem gardła ale za to z niezłym mętlikiem w duszy. Zadzwoiła do cici, by ustalić plany na następny dzień, ale okazało się że problem sam się rozwiązał.

- Nigdzie nie jedziemy, jesteś jeszcze zbyt osłabiona kochanie - mówiła ciocia. - Poza tym mamy tu teraz dużo rozrywki. Zaraz będzie przedstawienie, a jutro odbędzie się koncert. Odpoczywaj i nie martw się o mnie - zakończyła zdecydowanie.

Uspokojona, już miała odłożyć słuchawkę, kiedy przy pomniała jej się jeszcze jedna kwestia.

- Ciociu... - zaczęła ostrożnie. - Barden, mój szef - znacząco podkreśliła ostatnie słowo - może wpaść do ciebie któregoś dnia na herbatę.

Miała nadzieję, że Hannah zapamięta, kim jest Barden i nie zacznie go znowu tytułować „narzeczonym”.

- To miło, kochanie. Polubiłam tego chłopca - oświadczyła ciocia łaskawie.

Pożegnały się i przez resztę dnia Emmie odpoczywała. Poczuła się już na tyle dobrze, że wybrała się nawet na niewielkie zakupy do pobliskiego sklepiku.

Następnego dnia obudziła się już całkiem zdrowa. Korciło ją, żeby zadzwonić do Keswick House i spytać cicię, czy Barden w końcu, koło południa, poddała się i sięgnęła po słuchawkę, żeby zaspokoić ciekawość.

- Czy Barden do ciebie dzwonił? - rzuciła lekko po kilku minutach pogawędki.

- O tak, spędziliśmy razem cudowny dzień - oświadczyła ciocia nieoczekiwanie.

Przez chwilę Emmie milczała, zastanawiając się, czy aby na pewno dobrze usłyszała. A może ciocia znowu ma jakieś zaburzenia pamięci?

- Dzień? - powtórzyła ostrożnie. - Rozumiem, że wpadł do ciebie na kawę...

- Nie, kochanie, kawę wypiliśmy po drodze - tłumaczyła jej jak dziecku. - Wiedziałaś, że jego ojciec kocha stare samochody i nawet ma kilka?

Oczywiście nie wiedziała, ale to teraz nie był największy problem.

- Po drodze dokąd? - dopytywała.

- Do muzeum, oczywiście.

- Muzeum motocykli? - upewniła się.

- No jasne! - Ciocia cmoknęła, lekko zniecierpliwiona.

- Było cudownie, po prostu wspaniale! - Przez kilka następnych minut Hannah ze szczegółami opowiadała, jakie cuda tam widziała, a to dało Emmie czas na ochłonięcie.

W końcu pożegnała się z ciotką słabym głosem i opadła na krzesło. Nadal nie była pewna, czy staruszce coś się nie pomieszało. Ale jeśli to była prawda, to Barden znowu ją zaskoczył.

Myśli chaotycznie krążyły po jej głowie. Musiała przyznać, że cała opowieść brzmiała dość prawdopodobnie. Jedyne, co mogła zrobić, by się upewnić, to zadzwonić do Bardena. Kilka razy podchodziła do telefonu i podnosiła słuchawkę, zanim zdecydowała się wykręcić jego numer. Kiedy wreszcie to zrobiła, nie odebrał telefonu.

No i dobrze, pomyślała. Nie będzie mu się narzucać.

Pewnie wyszedł na obiad z jakąś Paulą czy Ingrid. Nie wiadomo dlaczego ta myśl sprawiła jej przykrość. Co ją to właściwie obchodziło? Mógł sobie przecież wychodzić, z kim chciał.

To wszystko pewnie przez to, że miała ostatnio zbyt dużo wolnego czasu, stąd te głupie myśli. Jak tylko rzuci się w wir obowiązków, sytuacja się unormuje.

Właśnie gotowała sobie ziemniaki na obiad, kiedy usłyszała dzwonek u drzwi. Otworzyła i zobaczyła, że niespodzianki wcale się nie skończyły. W progu stał Barden.

Otworzyła usta zaskoczona i zaraz zamknęła je z powrotem.

- Widzę, że już wyzdrowiałaś - powiedział z uśmiechem. - I chyba szykujesz coś smacznego - pociągnął zabawnie nosem. - Ładnie pachnie.

- Sam się przekonaj - zaproponowała. - Zjedz ze mną - zaprosiła go impulsywnie, a on, ku jej zdumieniu, chętnie skorzystał z zaproszenia.

Zostawiła go w saloniku i przeszła do kuchni, ale oczywiście zaraz też się tam zjawił. Teraz nagle, gdy stał tuż obok, pytanie o to, czy zabrał jej ciotkę do muzeum, wydało jej się śmieszne.

- Dzwoniłam rano do cioci - zaczęła ostrożnie. - Odzywałaś się do niej wczoraj?

- Ostrzegałem przecież, że zadzwonię - przypomniał.

- Ale ona powiedziała... - przerwała niepewnie, po czym zebrała całą odwagę i dokończyła: - Ciocia mówiła, że zabrałaś ją do muzeum motocykli.

- Zabrałem - potwierdził spokojnie. - To była bardzo

miła wycieczka. Zresztą sama mówiłaś, że nie chciałybyś rozczarować Hannah...

- Ale to nie tak... - plątała się. - To nie ty miałaś ją tam zawieźć.

- Dlaczego nie? - Wzruszył lekko ramionami. - Muszę przyznać, że było to bardzo pouczające. Wiedza techniczna twojej ciotki jest doprawdy imponująca. - Pociągnął znowu nosem i spojrzał zaciekawiony na garnki. - Co właściwie gotujesz?

- Zaraz się przekonasz.

Rozstawiała talerze i nie mogła uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę. Barden, jej szef, wprosił się właśnie na obiad i opowiadał, jak było wczoraj podczas wycieczki z jej ciotką.

Kiedy usiedli do stołu, początkowo obawiała się, że nienaturalność tej sytuacji przytłoczy ich oboje. Barden jednak tak poprowadził rozmowę, że atmosfera bardzo szybko stała się lekka i swobodna.

Opowiedział, jakie wrażenie zrobiła na cioci taka liczba starych motocykli. Staruszka podobno była zachwycona, znalazła model, którym jeździła w młodości, i mało brakowało, a wróciłaby nim do domu.

- Twój ojciec był naukowcem, prawda? - spytał, zmieniając nagle temat.

- A twój ma kilka zabytkowych samochodów - odbiła piłeczkę i usłyszała śmiech Bardena.

- Pamiętasz go? - wrócił do tematu chwilę później.

- Tak - westchnęła lekko i poddała się. Wiedziała, że kiedy ten facet się uprze, nie ma na to rady. - Był cichym, łagodnym człowiekiem. Wiecznie zapracowany, przepro-

wadzał wciąż nowe eksperymenty. Był bardzo zajęty, ale dla mnie zawsze miał czas.

- Tak jak twój ojczym? - drążył.

Roześmiała się.

- Alec był kochany. I rzeczywiście wiecznie zajęty. Ale powiedzieć, że był zapracowany, to chyba gruba przesada.

- Wiem, miał swoje nałogi. Nie pytałem - zastrzegł się od razu. - Jak jechaliśmy w tamtą stronę, ciocia opowiedziała mi całą historię swojego życia.

Z powrotem mówiła tylko o motocyklach, domyśliła się Emmie.

- Wspomniała, że jej syn wyprzedał większość zabytkowych mebli po twoich rodzicach... - ciągnął.

- Kilka jeszcze zostało... - broniła się słabo.

- Wiem, że bardzo starałaś się radzić sobie jakoś z tym wszystkim - mówił łagodnie. - Zdecydowałaś się nawet zamienić mieszkania, gdy pojawiła się taka konieczność.

Wzruszyła ramionami.

- Nie miałam innego wyjścia - przyznała. - Kiedy byłam w pracy, ciocia ciągle siedziała sama. Uznałam, że w domu opieki będzie jej wygodnie, a przy tym stale będzie miała towarzystwo.

- Dlatego przeprowadziłaś się do tańszego mieszkania...

- Och, nie mów tak! - przerwała mu. - To brzmi jak jakieś straszne poświęcenie. Po prostu tak było rozsądniej. Zresztą nie było to dla mnie żadnym zaskoczeniem, od dawna wiedziałam, że muszę sama zadbać o moje utrzymanie.

- Od jak dawna? - spytał natychmiast.

- Nigdy się nie poddajesz?

Uroczy uśmiech był jedyną odpowiedzią.

- Cóż... Kiedy Alec sprzedał dom...

- Dlaczego to zrobił? - dopytywał Barden. - To był jego dom?

Westchnęła ciężko i milczała chwilę. Nie wiedziała, co odpowiedzieć, żeby nie oskarżać Aleca.

- Nic dziwnego, że jesteś taka nieufna wobec mężczyzn - oświadczył nieoczekiwanie. - Nie raz cię zawiedli.

Spojrzała na niego zdumiona. Wstała gwałtownie, sięgnęła po talerze i wyniosła je do kuchni.

- Wcale nie jestem uprzedzona do mężczyzn - zaprotestowała, kiedy kątem oka dostrzegła, że oczywiście przyszedł za nią.

- A kiedy pozwoliłaś się jakiemuś pocałować? - spytał, odstawiając półmisek.

Jakby to było dowodem zaufania do mężczyzn, prychnęła w duchu.

- Nie dalej jak w poniedziałek - przypomniała. - Ale najwyraźniej nie zrobiłam na nim niezapomnianego wrażenia.

Roześmiał się rozbawiony.

- Mam nadzieję, że już nie zarazas - mruknął nagle.

- Chyba nie - odparła zdezorientowana.

I chwilę potem przeżyła największe zaskoczenie w swoim życiu. Barden podszedł bliżej, chwycił ją w ramiona i powiedział cicho:

- Trudno, zaryzykuję.

Po czym pocałował ją długo, czule i namiętnie.

Kiedy w końcu oderwał się od jej ust, miała wrażenie, że zaraz upadnie. Odepchnęła go lekko od siebie i wykrztusiła z trudem:

- E... e... dzięki, że wpadłeś na obiad, ale nie musisz kręcić się po kuchni, kiedy zmywam.

Uśmiechnął się czule.

- Ależ muszę. Co byłby ze mnie za pomocnik?

Z całych sił starała się ochłonać i zachować rozsądek. Nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć, a obecność Bardena dodatkowo ją rozpraszała. Uznała, że skupienie się na przyziemnych czynnościach będzie najlepszym lekarstwem na rozszalałe emocje. Zaczęła zapamiętać szorować naczynia.

Kiedy wszystko sprzątnęli, Barden w końcu pożegnał się i wyszedł, a wtedy bez sił opadła na kanapę. Nogi drżały jej tak bardzo, że przez dłuższą chwilę nie mogła wstać. Jej ciało wciąż pamiętało tamte doznania. Na samo wspomnienie jego dotyku znowu poczuła przebiegające ciało dreszcze. Me wierzyła, że naprawdę właśnie przed chwilą całowała się ze swoim szefem. Najlepsze, co mogła zrobić, to paść na łóżko, ukryć głowę w poduszce i próbować sobie wmówić, że nie było żadnego pocałunku. W końcu była chora, niedawno miała wysoką gorączkę, w takich chwilach różne wizje przychodzą do głowy.

W poniedziałek rano pojechała do pracy. Kiedy pojawiła się w biurze, nikogo jeszcze nie było, dlatego natychmiast zaczęła nadrabiać zaległości.

Kilka minut przed dziewiątą zjawił się Barden. Na jego widok serce zabiło jej mocniej, ale starała się to zignorować. Przywitał się z nią równie miło jak ze wszystkimi i po chwili zniknął u siebie.

- Prawdopodobnie będę miał spotkanie w Stratford w czwartek i będziesz mi potrzebna - powiedział tylko.

- Dobrze - kiwnęła głową, starając się nie patrzeć na jego usta.

Wróciła do segregowania dokumentów i tak zaczęła się pracowity tydzień.

W środę wieczorem długo rozmawiała przez telefon z ciocią. Starsza pani podekscytowana opowiadała, że wybiera się na przedstawienie teatru amatorskiego.

- Jak się tam dostaniesz?

- Zięć pani Vellacott nas zawiezie - uspokoiła ją Hannah.

- Zatem do zobaczenia w niedzielę.

- Już nie mogę się doczekać - zapewniła ciocia. - A widujesz się jeszcze z tym przystojnym Bardenem? - spytała nagle.

- Pracuję z nim - przypomniała. - Widujemy się codziennie.

- No tak, zapomniałam - ciocia zachichotała figlarnie.

- Nieżyły z niego cukiereczek. Gdybym tylko była trochę młodsza.

- Ciociu... - westchnęła rozbawiona.

- Oj, nie chcę nawet słyszeć, że w moim wieku nie wypada tak mówić! Lepiej przyznaj, że ma w sobie to coś! Kobiety pewnie lecą na niego, zanim zdąży kiwnąć palcem.

Zdecydowanie wolała nie ciągnąć tego wątku. Pożegnała się szybko i poszła do łóżka. Ostatnią jej myślą przed zaśnięciem było silne postanowienie, żeby nie wstępować do licznego, jak się okazuje, fanklubu Bardena Cunninghama.

Rano postanowienie było jeszcze silniejsze. Przypomniała sobie, jak ją całował i jak bardzo zburzyło to jej równowagę. Potrząsnęła głową z niezadowoleniem. Jak

mogła zachować się tak głupio? Na pewno zrobił to tylko po to, żeby zadowolić swoje męskie ambicje. Postanowił widocznie sprawdzić, czy pozwoli mu się pocałować. A ona, idiotka, dała się na to złapać, jak mucha na lep. No trudno, po prostu musi pamiętać, żeby już nigdy więcej nie popełnić tego błędu.

O ile, oczywiście, on miałby ochotę to powtórzyć.

Jednak biorąc pod uwagę plotki, które ostatnio usłyszała w biurze, Barden miał teraz na głowie inne rzeczy niż całowanie swojej asystentki.

Wyjechali do Stratford wczesnym popołudniem i wkrótce byli na miejscu. Przez całą drogę Barden prawie się nie odzywał. Pewnie myślał o swojej jutrzejszej randce. Cała firma huczała od plotek o jakiejś Karli Nesbitt, Emmie jednak nie zamierzała się tym emocjonować.

Szybko załatwili wszystkie sprawy, którymi mieli się zająć i po trzech godzinach wychodzili już z biura. W drodze na parking pojawił się nagle obok niej Jack Bryant i szepnął:

- Mój rozwód stanie się faktem w ciągu najbliższych dwóch tygodni...

- Gratuluję - odparła.

- Chcę przez to powiedzieć, że za dwa tygodnie będę już wolny i pomyślałem.

Zniecierpliwiony głos Bardena przerwał tę pogawędkę.

- Byłbym wdzięczny, gdybyśmy dotarli do Londynu przed północą.

Zirytowała ją ta uwaga, ale z całej siły starała się nie dać tego po sobie poznać. Za to wyjątkowo wylewnie pożegnała się z Jackiem.

- Co mówił ci Bryant? - spytał natarczywie Barden już w samochodzie.

- Wspomniał o swoim rozwodzie - odparła chłodno.

Przez następne piętnaście minut żadne z nich się nie odzywało i w samochodzie panowała niemiła cisza.

- Chciałabyś coś zjeść po drodze? - zapytał w końcu Barden.

- Wolałabym, żebyśmy się nie zatrzymywali - powiedziała. - Mam się jeszcze dziś z kimś spotkać.

Nie odezwał się więcej.

Kiedy dojechali pod jej dom, było już bardzo późno. Pożegnała się krótko i wysiadła, ale ku jej zdumieniu Barden postanowił jej towarzyszyć. Wyjął klucz z jej dłoni i próbował otworzyć drzwi. I wtedy, w ciemnościach i pośpiechu, wbił sobie drzazgę w palec wskazujący.

Złapała go za rękę i usiłowała coś dojrzeć w świetle latarni.

- Opatrzyć ci to czy masz w domu lepszą opiekunkę? - spytała złośliwie.

- Próbujesz być zabawna? - odparł w podobnym tonie.

Miała nadzieję, że bardzo go boli...

- Chodź na górę, w tym świetle nic nie widzę.

Myślała, że odrzuci jej ofertę w niewybrednych słowach, tymczasem posłusznie szedł za nią.

Zostawiła go w saloniku, a sama poszła po apteczkę.

- Będzie mniej bolało, jeśli nie będziesz patrzył - powiedziała, ujmując go za palec.

- A jak będę grzeczny i nie będę płakał, to dostanę cukierka? - zapytał z nadzieją.

Uśmiechnęła się lekko, chwyciła drzazgę i szarpnęła.

Syknął cicho, ale na szczęście drzazga wyszła bez problemów. Emmie złapała się na tym, że ma ochotę unieść jego rękę i pocałować małą rankę na palcu. Nigdy wcześniej nie nawiedzały jej takie emocje, chęć okazania komukolwiek takiej czułości. Ale też nigdy wcześniej nie była zakochana.

Zakochana!?

To odkrycie niemal ją poraziło. Uniosła głowę i zobaczyła, że ich twarze niemal się stykają. Nie potrafiłaby powiedzieć, które z nich zrobiło pierwszy krok. Wiedziała tylko, że już po chwili ramiona Bardena obejmowały ją ciasno i zaraz potem poczuła ciepło jego ust.

Pierwszy pocałunek był czuły, powolny i łagodny. Jej ciało ogarniało miłe ciepło, czuła narastające napięcie. Barden na chwilę oderwał usta, ale zaraz potem pochylił się nad nią znowu i tym razem całował ją zupełnie inaczej. Namiętnie, gorąco, z pasją.

Wtuliła się w niego i wsunęła ręce pod marynarkę. Przesuwała dłońmi po cienkim materiale koszuli, czuła jego gorące ciało i napięte mięśnie.

Było cudownie. Gdyby to od niej zależało, ten pocałunek mógłby nigdy się nie skończyć.

Nie tylko ona pragnęła bliskości. Dłonie Bardena błądziły po jej ciele, wywołując rozkoszne dreszcze. Zatrzymały się na biodrach, potem przesunęły się wyżej i poczuła, że obejmują jej piersi. Wiedziała, że delikatny jedwab bluzki nie jest żadną ochroną. Czuła ciepło jego rąk i narastające w niej podniecenie. Przez chwilę zatopiła się w tym odczuciu, ale w końcu odsunęła się nieco i słabym głosem powiedziała:

- Przestań, Barden.

Opuścił dłonie i zmusił ją, żeby spojrzała na niego. Nie wytrzymała tego wzroku. Odwróciła się i z żalem poczuła, że odsuwa się od niej.

- To... nie powinno było się stać... - usłyszała jego zduszony głos i zrozumiała, że on już tego żałuje.

- Nie powinno było - zgodziła się. Choć, szczerze mówiąc, nie wiedziała, czy miałyby się odepchnąć go, gdyby chciał to powtórzyć.

- Wszystko w porządku? - spytał jeszcze.

Nie, miała ochotę krzyknąć. Nic nie było w porządku! Właśnie odkryła, że jest zakochana. On zaraz odejdzie, a ona zostanie sama ze swoimi uczuciami i swoją tęsknotą.

- Tak - powiedziała dzielnie.

Usłyszała, jak odchodzi, i rozpaczliwie starała się równomiernie oddychać. Usłyszała odgłos zamykanych drzwi, opadła na krzesło i ukryła twarz w dłoniach.

W porządku? Już nigdy nic nie będzie w porządku!

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Obudziła się zmęczona, niewyspana, z wielkim zamętem w duszy. Miała nadzieję, że przez noc jej emocje się uspokoją i rano roześmieje się tylko na wspomnienie wczorajszych wydarzeń i swoich odkryć.

Tak się jednak nie stało.

Stała właśnie pod prysznicem, chłodna woda obmywała jej ciało, a ona z bezlitosną pewnością odkrywała na nowo, że kocha Bardena Cunninghama.

Przypomniała sobie wczorajszy pocałunek i wołała nawet nie myśleć, co by się stało, gdyby resztki rozsądku nie kazały jej przerwać tego szaleństwa.

Wyszła z łazienki zupełnie roztrzęsiona. Nie chciała zakochać się w swoim szefie! I bez tego miała w życiu dość komplikacji. Poza tym była pewna, że to uczucie do niczego nie prowadzi. Barden jej nie kochał i nic nie wskazywało, aby miało się to zmienić.

Ale teraz wiedziała chociaż, dlaczego tak bardzo bolało ją podejrzenie, że ma romans z Robertą. Dlaczego na samą myśl o tych wszystkich Paulach, Ingrid i całej reszcie czuła napady dzikiej zazdrości. Nawet teraz była zazdrosna o tę całą Karłę Nesbitt.

Ruszyła do pracy zirytowana własnymi uczuciami, za-

zdrosna, zła i zdecydowana, że przewycięży te uczucia. Zajmie się teraz intensywnie życiem towarzyskim i zapomni o Bardenie. Coś w głębi duszy złośliwie spytało, jakie też życie towarzyskie ma na myśli... Bo póki co ciocia Hannah prowadziła bujniejsze życie niż ona. Trudno, to się zmieni, postanowiła. Na razie ma Adriana, który wprawdzie wpadał do niej głównie po to, aby się posilić i wyzalić na byłą dziewczynę, ale to nieważne. Zacznie wychodzić, poznawać nowych ludzi i wkrótce jej kalendarz zaroi się od wpisów.

Nie, zdecydowanie nie powinna brnąć w to szaleństwo. Wiedziała, że jedyne, na co mogła liczyć, to złamane serce. Poza tym nie mogła przecież narażać bezpieczeństwa swojego i cioci.

- Dzień dobry! - przywitała się z Dawn, wchodząc do biura.

Barden pojawił się niedługo potem. Z trudem dobyte głos, żeby odpowiedzieć na jego powitanie, ale miała nadzieję, że nikt tego nie dostrzegł. Poprosił ją tylko o notatki z ostatniego spotkania i kazał przygotować rozmaite dokumenty. Wkrótce miał lecieć do Stanów na całe dwa tygodnie i od jakiegoś czasu gromadzili materiały niezbędne podczas wszystkich spotkań, które go czekały.

Przez cały dzień ani razu nie dał po sobie poznać, że pamięta, co wydarzyło się między nimi. Prosił tylko o kolejne dokumenty i wydawał polecenia. Może i dobrze, że przyjął taką taktykę, pomyślała. W ten sposób znacznie łatwiej będzie go nie lubić. Miała nadzieję, że wda mu się zakażenie w ten zraniony palec!

Pograżona w niewesołych rozmyślaniach szła właś-

nie na parking po skończonej pracy, kiedy dogonił ją Simon Elsworth, kierownik jednego z działów. Prawie go nie znała, choć już parę razy odniosła wrażenie, że jest nią zainteresowany.

- Zastanawiałem się właśnie, czy nie zjadłabyś ze mną obiadu - zapytał bez wstępów.

- Mam dość zajęty weekend - wykręcała się, zapominając o niedawnym postanowieniu. Zamierzała przecież ożywić swoje życie towarzyskie!

- To nie musi być weekend - nie rezygnował. - Może przyszły wtorek?

W sumie... dlaczego nie? Jeszcze rano zamierzała przecież rzucić się w wir rozrywek i przyjemności.

- Dobrze, może być wtorek - zgodziła się.

Żałowała tej decyzji, jeszcze zanim doszła do samochodu.

W sobotę wstała z głębokim i niezachwianym postanowieniem, że nigdy już nie będzie myśleć o Bardenie. Miała może pewne kłopoty z realizacją tego ambitnego planu, ale nie poddawała się. Koło południa wpadł do niej Adrian na szybką kawę, a poza tym przez cały dzień sprzątała i pucowała dom, przesadzała kwiaty, robiła porządek w szafie, słowem z całych sił starała się znaleźć jakieś zajęcie, aby zapomnieć o Bardenie.

Wieczorem była ledwie żywa. Położyła się wcześniej do łóżka, z nadzieją, że od razu zaśnie i nie będą ją prześladowały myśli o Bardenie. Niestety wcale się na to nie zanosiło. Przewracała się z boku na bok i usiłowała wyrzucić z głowy wspomnienie jego szarych oczu i zgrabnej sylwetki. W końcu zrezygnowana zapaliła lampkę i sięgnęła po

książkę. Skoro i tak nie miała szans zasnąć, poczyta trochę, może to pomoże jej usunąć z głowy obraz pewnego przystojniaka.

Przewracała właśnie następną kartkę, kiedy nagle usłyszała dzwonek do drzwi. Kto to może być? - zastanawiała się, wstając z łóżka. Narzuciła na siebie cienki jedwabny szlafrok i poszła otworzyć. To z pewnością ciocia, uznała. Widocznie coś jej się pomyliło i przyjechała już dziś.

Niestety to nie była ciocia. Za drzwiami, ciężko oparty o futrynę stał obiekt jej westchnień i wyglądał, jakby miał zaraz się przewrócić.

- Mogę wejść? - spytał słabo. - Okropnie się czuję. Nie dam rady dojechać do domu, póki nie minie ten ból głowy.

Otworzyła szerzej drzwi i wprowadziła go do środka. Rzeczywiście nie wyglądał najlepiej. Wracał chyba z jakiegoś przyjęcia, sądząc po eleganckim stroju. Ciekawe, z kim tam był i dlaczego postanowił przyjechać akurat do niej?

- Usiądę w fotelu - usłyszała jego zmęczony głos.

- W takim stanie lepiej położyć się do łóżka - powiedziała zdecydowanie. - Przygotowałam posłanie dla cioci, możesz je więc zająć.

Pomogła mu zrobić kilka kroków w stronę łóżka i spojrzała na niego z niepokojem.

- Co ci właściwie jest?

- Koszmarny atak migreny - jęknął. - Czasami mi się to zdarza, ale chyba nigdy nie było tak źle jak dziś. Mam wrażenie, że głowa zaraz mi pęknie.

Rzeczywiście kiepsko wyglądał. Szczerze mówiąc, nigdy nie widziała go w takim stanie.

- Możesz wziąć proszki? - spytała ostrożnie, nie bardzo wiedząc, jak mu pomóc. - Piłeś alkohol?

- Nie - pokręcił głową. - Wyszedłem wcześniej z przyjęcia, bo ból robił się coraz bardziej nieznosny. Miałem nadzieję, że uda mi się dojechać do domu, ale niedaleko stąd zrozumiałem, że wpadłem w poważne kłopoty.

- Nie mów nic więcej - przerwała. Pomogła mu zdjąć marynarkę, poluzowała krawat i rozpięła kołnierzyk koszuli. W trakcie tych wszystkich czynności rozchylił się nieco jej szlafrok, ukazując więcej, niż chciałyby pokazać.

- Mam nadzieję, że nie próbujesz ze mną żadnych wyrefinowanych sztuczek - mruknął, spoglądając na nią figlarnie.

Poprawiła szlafrok i uśmiechnęła się lekko. Choć wcale tego nie chciała, zalała ją fala czułości dla tego faceta. Cieszyła się, że nawet w takim stanie humor nadal mu dopisuje.

- Kładź się - powiedziała łagodnie.

- Pocałuj mnie, Emmie - poprosił żałośnie.

- A będziesz grzeczny? - drażniła się z nim.

- Tym razem tak - obiecał.

Nie miała pojęcia, skąd w niej tyle odwagi, ale pochyliła się i pocałowała go czule. Potem odwiesiła jego rzeczy i wyszła z pokoju.

Długo leżała bezsennie i przekręcała się w łóżku. Świadomość, że za ścianą śpi Barden, sprawiała, że jej myśli i emocje szalały. Wreszcie, grubo po północy, zasnęła.

Ledwo otworzyła oczy, zobaczyła Bardena. Stał tuż obok jej łóżka i patrzył na nią ciepło. Miał na sobie szlafrok cioci, który sięgał mu ledwie do kolan i ukazywał cał-

kiem zgrabne łydki. Na szczęście wyglądał już dużo lepiej niż wczoraj.

- Jak się czujesz? - spytała.

- Doskonale - zapewnił. - Chociaż... chyba właśnie zmarnowałem twoje życie uczuciowe - przyznał z wahaniem. Wcałe jednak nie wyglądał na zmartwionego.

- Słucham?

- Znasz jakiegoś Adriana? - zapytał niewinnie.

Wszystko zatem jasne. Jej sąsiad często wpadał bez zapowiedzi pożyczyć mleko, gazetę czy cukier, pewnie więc tak było i tym razem. Zerknęła jeszcze raz na szefa i westchnęła z rezygnacją.

- Otworzyłeś ubrany w sam szlafrok, tak? - upewniła się. - Zdajesz sobie sprawę, że tym samym zniszczyłeś moją nieskalaną reputację?

Barden uśmiechnął się leniwie.

- Nie pomyślałem o tym - przyznał. - Sugerujesz, że powinienem się teraz z tobą ożenić? - zażartował.

To ją zirytowało. Dlaczego mówił o tym takim kpiącym tonem? Czyżby chciał powiedzieć, że była ostatnią osobą, z którą wstąpiłby w związek małżeński?

- Chciałbyś! - wybuchnęła.

Och, gdyby tylko to było możliwe! Dużo by dała, żeby teraz stanowczo mu odmówić!

- Najwyraźniej czujesz się już lepiej - powiedziała chłodno. - Chyba czas na ciebie.

- To nie zostanę zaproszony na śniadanie? - udał zdziwienie.

- O ile sam je sobie zrobisz!

Zobaczyła jego rozczarowaną minę i dotarła do niej

absurdalność całej sytuacji. Sama nie wiedziała, kiedy cała złość gdzieś wyparowała. Nagle wybuchnęła śmiechem.

Barden spokojnie przeczekał tę nieoczekiwaną zmianę nastroju, a kiedy przestała się śmiać, odezwał się zmysłowym głosem:

- Pozwolę sobie zauważyć, że masz wyjątkowe ciało. Wyjątkowo warte przytulenia - uściślił.

Pokręciła głową z uśmiechem. I co ona miała z nim zrobić? Chyba lepiej będzie, jak Barden odwiesi szlafrok cioci, włoży swój elegancki garnitur i zniknie z jej życia. W obecnej wersji wyglądał zbyt... domowo i swojsko, jeszcze mogłaby się do tego przyzwyczaić.

- Uciekaj już, Barden - poprosiła.

Ku jej zdumieniu usłuchał jej bez dalszych dyskusji.

W południe pojechała po ciocię. Hannah była w świetnej formie i miała ochotę na pogawędkę, a to skutecznie zagłuszyło wszystkie rozterki w duszy Emmie. Ciocia opowiadała o atrakcjach, jakie czekały na nią w domu opieki. W przyszłym tygodniu odbędzie się turniej brydżowy, znowu więc nie będzie mogła przyjechać. Szczerze mówiąc, Emmie nie miała nawet pojęcia, że ciocia umiała grać w brydża, cieszyła się jednak z coraz większego zaangażowania Hannah w życie ośrodka.

Po południu starsza pani ucięła sobie drzemkę, a Emmie znalazła chwilę dla siebie. Natychmiast znowu zaczęła myśleć o Bardenie. Przypomniała sobie, że niedługo miał wyjechać do Stanów na dwa tygodnie. Jak ona to wytrzyma? Nawet dwa dni weekendu były dla niej trudne do przeżycia.

Wieczorem odwiozła ciocię do ośrodka, a sama wróciła do domu i szybko położyła się spać. Ostatniej nocy nie

wypoczęła zbyt dobrze. Miała nadzieję, że kiedy wreszcie się wyśpi, inaczej spojrzy na wszystkie problemy.

W poniedziałek Barden od rana był w doskonałym humorze.

- Jak się miewasz? - spytał wesoło.

Spojrzała na niego nieco zdziwiona. Zobaczyła, że oczy mu błyszczą, a z całej sylwetki promieniuje siła i pewność zwycięstwa. Wyglądał wspaniale. Gorące uczucia znowu zalały jej serce.

- A ty? Jak się czujesz?

- Świetnie, nigdy nie miałem tak dobrej pielęgniarki - odparł, a ona odwróciła się zarumieniona.

Miała tak cudowny nastrój, że zapomniała o wszystkim poza Bardenem. Gdyby nie wpadła na korytarzu na Simona Elswortha, pewnie zapomniałaby o jutrzejszej randce.

Przez resztę poniedziałku i cały wtorek wyrzucała sobie, że dała się namówić na to bezsensowne spotkanie. Wiedziała przecież, że nic z tego nie będzie. Szkoda więc czasu ich obojga. Najchętniej odwołałaby to spotkanie, ale Simon i tak nie dałby za wygraną.

To był okropny wieczór. Simon okazał się straszliwym snobem. Potrafił mówić tylko o swojej karierze i o nowym, bardzo drogim samochodzie. Słuchała uprzejmie jego przechwałek i kątem oka patrzyła na zegarek. Kiedy w końcu wyszli z restauracji i odwoził ją do domu, wyraźnie kręcił nosem na otoczenie, a gdy dojechali już na miejsce, powiedział:

- Wolałbym nie zostawiać tu mojego samochodu bez opieki, nawet na chwilę.

- Bardzo rozsądnie - pochwaliła.

Dzięki temu mogła się wykręcić od zaproszenia go na kawę. Ale jednocześnie od razu przypomniała sobie Bardena, który nigdy nie dał jej odczuć, że samochód jest dla niego ważniejszy niż jej bezpieczeństwo.

Na pożegnanie Simon próbował ją pocałować, ale zreżennie się uchyliła.

- Już późno. To był bardzo miły wieczór - skłamała.

- Zobaczymy się jeszcze? - nalegał.

- Zobaczymy się oczywiście jutro w pracy! - obiecała i zatrzasnęła drzwi jego drogiego samochodu.

Następnego dnia rano z całych sił starała się zapomnieć o wczorajszej randce. Zgodziła się na to spotkanie, bo chciała trochę ubarwić swoje życie i udowodnić samej sobie, że na świecie są jeszcze inni faceci poza Bardenem. Ale wszystko to okazało się fatalną pomyłką. Może i byli na świecie inni faceci, ale żaden nie mógł się z nim równać. Niestety...

Obie z Dawn przez cały dzień były bardzo zajęte. Przygotowywała dokumenty potrzebne Bardenowi podczas pobytu w Stanach, zgrywała na płyty kolejne pliki i zastanawiała się, jak zdoła wytrzymać bez niego dwa tygodnie.

Potem przygotowała raporty, o które prosił i zaniósła mu je.

- Dane z ostatniego tygodnia... - zaczęła, wchodząc do gabinetu.

Barden jednak najwyraźniej nie był zainteresowany informacjami handlowymi.

- Mam nadzieję, że twoje życie uczuciowe nie ucierpiało za bardzo - rzucił.

Nie miała pojęcia, o co mu chodzi.

- Nie mogę powiedzieć, żeby znacząco się zmieniło...
- odpowiedziała ostrożnie.

- Spotkałaś się z nim od czwartku? - spytał szorstko.

Z kim? - chciała zapytać. Mgliście przypomniała sobie, że kiedy w czwartek wracali ze Stratford wspomniała coś o spotkaniu... Ale potem Barden ją pocałował i...

- Staram się zapomnieć o czwartku - odparła krótko.

- O nim czy o mnie? - nie dawał za wygraną.

Ta rozmowa coraz bardziej ją irytowała.

- Żaden z was nie powinien robić sobie złudnych nadziei
- oświadczyła dumnie. - Powinieneś wiedzieć, że wczoraj wieczorem byłam na randce z Simonem Elsworthem.

Nie wyglądał na zachwyconego, ale nic nie powiedział.

Położyła dokumenty na jego biurku i wyszła bez słowa.

Przez resztę dnia atmosfera tylko się pogorszyła. Dobry humor Bardena znikł bez śladu i nie poprawił go nawet telefon od Karli. Emmie stukała zawzięcie w klawisze i w myślach życzyła mu, aby został w Stanach na zawsze. To znacznie ułatwiłoby jej sytuację.

Jednak tego zacięcia starczyło jej tylko na parę godzin. Kiedy dotarła do domu, wiedziała już na pewno, że będzie za nim bardzo tęsknić. Nieważne, w jakim nastroju wróci.

Wieczorem zadzwoniła ciocia i powiedziała, że nie przyjedzie na obiad w niedzielę.

- Wybierasz się gdzieś? - spytała Emmie zaskoczona. Cieszyła się oczywiście, że ciocia tak dobrze radzi sobie w ośrodku, ale doprawdy zaczynała mieć wrażenie, że zamieniły się rolami.

- Mamy spotkanie kółka charytatywnego - wyjaśniła

ciocia. - Zostałam wybrana na członka zarządu, muszę więc być na wszystkich posiedzeniach.

- Naturalnie, rozumiem - zapewniła Emmie. - Daj znać, gdybym mogła wam jakoś pomóc.

Następnego dnia Barden przez cały dzień miał ważne spotkania i prawie się nie widzieli. Zastanawiała się, w jakim humorze będzie ostatniego dnia pracy, już w poniedziałek miał przecież lecieć do Stanów.

Kiedy przyszła w piątek rano do biura, od razu dostrzegła, że był w znacznie lepszym nastroju. Odetchnęła z ulgą, słysząc, jak żartuje z Dawn. Nie miała siły na kolejny dzień pełen napięcia i sprzeczek, ale przede wszystkim nie chciała, żeby rozstawali się w takiej atmosferze.

Właśnie przygotowywała dla niego końcowe zestawienia z ostatniego miesiąca, kiedy zadzwonił jej telefon. To była Lisa Browne. Zmartwionym głosem powiedziała, że ciocia znowu wyszła, nie informując nikogo, dokąd się udaje. Weszła ciężko i zapewniła Lisę, że zajmie się tym.

- Jakieś problemy, Emmie? - usłyszała za plecami głos Bardena.

- Ciocia Hannah...

- Znowu zniknęła - domyślił się. - Bierz więc samo chód i jedź jej szukać.

- Przepraszam...

- Nic nie szkodzi. I tak będziemy dziś pracować do późna.

Uśmiechnęła się z wdzięcznością i szybko wybiegła z biura.

Tak jak przypuszczała, znalazła ciocię krążącą wokół ich starego domu. Niespieszona staruszka zamachała do niej wesoło i oświadczyła:

- Pomyślałam, że skoro nie będziemy mogły zobaczyć się w niedzielę, wpadnę do ciebie dzisiaj. Byłaś dzisiaj na zakupach?

Emmie pokręciła głową i uśmiechnęła się bezradnie. Zabrała ciocię do siebie na kawę i krótką pogawędkę, zadzwoniła do Keswick House, żeby uspokoić personel i po godzinie odwiozła staruszkę do ośrodka.

Kiedy wróciła do biura, Dawn wyszła już do lekarza, a Barden siedział u siebie, pogrążony w pracy.

Pilnie zajęła się obowiązkami, przygotowywała wszystkie dokumenty, które Barden chciał zabrać do Stanów i nie mogła przestać myśleć o tym, jak ciężko będzie jej wytrzymać bez niego całe dwa tygodnie.

Co jakiś czas zerkała na zamknięte drzwi gabinetu i wdychała mimowolnie. Wiedziała, że będzie za nim tęsknić.

Nagle drzwi otworzyły się i stanął w nich Barden. Myślała, że ma dla niej kolejne polecenie, ale tym razem nie chciał żadnych dokumentów.

- Niektóre motocykle wystawione na ekspozycji były bardzo interesujące - oświadczył nieoczekiwanie.

- Mówisz o wystawie, tak? - spytała, nie całkiem pewna, co miał na myśli. - W muzeum, dokąd zabrałeś ciocię?

- Raczej ona mnie zabrała - uściślił. - Zastanawiam się, czy gdybym wybrał się tam znowu, pani Whitford miała by ochotę mi towarzyszyć...

- Chcesz zabrać ciocię do muzeum? - Wpatrywała się w niego z niedowierzaniem.

- Jeśli obiecasz, że będziesz grzeczna, zabierzemy cię ze sobą - zaproponował z uśmiechem.

Wyglądał tak pociągająco, że nie mogła opanować drżenia serca. Chętnie wybrałaby się z nim oglądać choćby koła od motocykli, ale niestety, wiedziała, że tym razem to niemożliwe.

- W każdym innym przypadku ciocia Hannah niewątpliwie byłaby zachwycona. - Z trudem zdobyła się na uśmiech. - Niestety jednak ten weekend ma zupełnie zajęty. Bardzo doceniam twoją uprzejmość, ale ciocia poczyniła inne plany...

- To była tylko propozycja... - Wzruszył lekko ramionami i wyszedł do siebie.

Z bezradnej złości miała ochotę walnąć głową w klawiaturę. Tak chciałaby wybrać się z nim na wycieczkę! Jej serce jęczało niemal z żalu. A jęknęło jeszcze żałośniej, gdy zadzwoniła do niego Karla Nesbitt. Nie wątpiła, że teraz wyprawa do muzeum motocykli całkiem wywietrzeje mu z głowy. Trudno...

- To już wszystko, o co prosiłeś - powiedziała wieczorem, podając mu ostatnią partię dokumentów. - Mam nadzieję, że będziesz miał dobrą podróż.

Wstał zza biurka i spojrzał na nią dziwnie.

- Tylko zachowuj się dobrze... - przykazał z poważną miną.

- Ty też - uśmiechnęła się i odwróciła szybko.

Nie chciała, żeby zobaczył, jak ten uśmiech znika z jej twarzy. Musiała być ostrożna, nie wątpiła, że w przeciwnym razie Barden szybko domyśli się, co się dzieje w jej sercu.

Całą sobotę smutnie snuła się po domu. Na chwilę wpadł do niej Adrian, ale na szczęście nie robił żadnych

aluzji do półnagiego gościa, jakiego zastał tu kilka dni temu. Resztę dnia spędziła, próbując skupić się na czytaniu. Nie było to wcale łatwe. Przez głowę wciąż przelatywały jej wizje Bardena z Karłą, ich spotkania i czułego pożegnania. Nie chciała o tym myśleć!

W niedzielę wyskoczyła z łóżka z mocnym postanowieniem, że zajmie się dzisiaj czymś pożytecznym. Nie zmarnuje całego dnia, tęskniąc za Bardenem i wyobrażając sobie wciąż, jak zabawia się z atrakcyjną nieznajomą.

Wyszła na spacer, ale uporczywe wizje wcale nie chciały zniknąć. Westchnęła ciężko i pokręciła bezradnie głową. Wmawiała sobie, że jej uczucie do Bardena jest bez przyszłości i nie wyniknie z niego nic dobrego, ale to wcale nie sprawiło, że jej serce przestało cierpieć.

Po długiej przechadzce wróciła do domu i zrobiła sobie obiad, z którego nie przełknęła nawet kęsa. To śmieszne, zirytowała się. On z pewnością nie tracił apetytu z jej powodu. Pewnie właśnie w tej chwili zajada się jakimiś pysznościami w towarzystwie Karli.

Było już późne popołudnie, kiedy w jej pustym mieszkaniu rozległ się dźwięk telefonu.

- Słucham? - spytała i prawie podskoczyła, słysząc głos Bardena.

- Mam nadzieję, że ci nie przeszkadzam - powiedział znacząco i ta uwaga pomogła jej opanować irytujące rozanielenie.

Zdecydowanie miała tego dość! Jakim prawem wtrącał się do jej życia, skoro sam pewnie właśnie wrócił z randki z Karłą?!

- Dlaczego pytasz?

- Chciałbym przekazać ci coś jeszcze przed wyjazdem. Zastanawiam się, czy nie mogłabyś wpaść do mnie i zabrać kilku notatek...

Myślała, że skończyli wszystko w piątek... Ale może pracował jeszcze przez weekend? A to oznaczałoby, że nie poświęcił Karli zbyt wiele czasu.

- Nie daj się prosić - kusił. - Dostaniesz obiad...

- Sam go ugotowałeś? - spytała podejrzliwie.

Zaśmiał się.

- Moja gospodyni - uspokoił ją.

Wiedziała, że mieszka gdzieś w rejonie Hazeldene, czyli niecałą godzinę drogi stąd.

- Jak mam dojechać?

Wysłuchiwała jego wskazówek i odłożyła słuchawkę.

Przez chwilę zastanawiała się, co powinna założyć, w końcu zdecydowała się na prostą czerwoną sukienkę z cienkiej wełenki, w której wyglądała wyjątkowo dobrze. Przeczesała włosy, wygładziła okrągły dekolt, podkreśliła tuszem błyszczące oczy i była gotowa na spotkanie z Bardenem.

Kierując się jego wskazówkami, bez problemu dotarła do georgiańskiej rezydencji położonej pośrodku pięknego, rozległego ogrodu.

Zostawiła samochód przed domem i zapukała do ozdobnych drzwi. Myślała, że otworzy jej gospodyni, ale w drzwiach pojawił się jej szef we własnej osobie.

- Witaj - powiedziała lekko drżącym głosem. - Twoja gospodyni jest zajęta w kuchni?

- Obiad jest już gotowy, więc dałem jej wolne - odparł.

- Wejdz, proszę. Już się martwiłem, że zabłądziłaś.

Weszła do przestronnego holu i zdjęła płaszcz.

Zauważyła, że Barden obrzucił ją pełnym uznania spojrzeniem.

- Nigdy nie miałaś tej sukienki w pracy - powiedział z żalem.

Zaśmiała się zaskoczona.

- Nie sądziłam, że zauważasz takie rzeczy. Ja nigdy nawet nie wiem, w jakim garniturze jesteś - przyznała lekko zmieszana.

- Pewnie dlatego, że efekt nigdy nie jest tak porażający - odparł, nie spuszczać z niej wzroku.

Zarumieniła się i sięgnęła po torebkę.

- Ojej, zapomniałam notesu!

- No, to mamy prawdziwy problem - zaśmiał się, ujmując ją za łokieć. - Nie spodziewałem się tego po takiej profesjonalistce jak ty.

Zaprowadził ją do eleganckiego, jasnego salonu. Na środku pyszniła się wielka sofa, a głębokie fotele zapraszały do spoczynku.

- Pomyślałem, że tu będzie nam najwygodniej - powiedział. - Usiądźmy na chwilę, zanim zjemy i nakreślę ci w zarysie kilka spraw.

Kiwnęła głową i spoczęła na sofie.

Barden sięgnął po dokumenty leżące niedaleko na komodzie i usiadł obok.

- To jest lista... - Zaczął coś tłumaczyć, ale nie mogła skupić się na żadnym jego słowie.

Bliskość jego ciała sprawiała, że niemal drżała. Czuła, że krew pulsuje jej w żyłach i bała się, czy będzie w stanie zbudować choć jedno rozsądne zdanie. Kilka razy do-

tknął jej przypadkowo i wtedy miała wrażenie, że jej ciało płonie.

- Jesteś zdenerwowana - powiedział łagodnie.

Nawet się nie zdziwiła, że to dostrzegł. Jak zwykle nic nie uszło jego uwadze.

- Nie, nie jestem - zaprzeczyła, usiłując zachować chłodny, profesjonalny ton. Niestety, najwyraźniej jej się to nie udało.

- Przepraszam, Emmie - odezwał się łagodnie. - Chyba praca tutaj nie była najlepszym pomysłem. Nie sądziłem, że tak cię to rozstroi.

- A może specjalnie mnie tu zaprosiłeś, żeby wprawić mnie w zakłopotanie? - wstała i spojrzała na niego ostro, nie kryjąc złości.

Pewnie wiedział, że robi na niej duże wrażenie i napał się tym! A teraz jeszcze zmierzał karmić swoje wybujałe ego widokiem jej zmieszania. Niedoczekanie!

- Nie chciałem wprawić cię w zakłopotanie - powiedział poważnie. - Wręcz przeciwnie, bardzo się tego wystrzegam.
- Zauważyła, że mówił spokojnie, starannie dobierając słowa.
- Jest dokładnie odwrotnie, bardzo uważam, żeby nie stworzyć krępującej atmosfery w naszych stosunkach. A nie jest to łatwe, ze względu na tę szczególną, wzajemną chemię między nami, którą powinniśmy utrzymać pod kontrolą.

Zaczerwieniła się po końcu uszu. Nie miała pojęcia, że zdawał sobie sprawę z jej uczuć! Najchętniej rzuciłaby wszystko i uciekła do domu.

- Proszę mówić za siebie, panie Cunningham! - wybuchnęła. - Pocałowałeś mnie, to prawda, ale to nijak nie świadczy jeszcze o jakiegokolwiek wzajemności!

Uśmiechnął się lekko i patrząc na nią figlarnie, powiedział:

- No, na ten temat mógłbym dyskutować...

Tego było już za wiele! Do diabła z notatkami i całą resztą. Miała dość tego pewnego siebie faceta, jego eleganckiego domu, wyszukanej uprzejmości i choleryjnej bliskości pociągającego ciała!

Zamierzała odwrócić się i wyjść, ale on też wstał i nagle stali tuż obok siebie.

- Nie rozstawajmy się w gniewie - poprosił miękko i poczuła, że cała wściekłość gdzieś znika.

- Barden... - wymruczała bezsilnie.

W jego obecności przestawała myśleć rozsądnie. Teraz pamiętała tylko o tym, że on jutro wyjeżdża i nie będzie go widzieć przez dwa tygodnie. Ona też nie chciała rozstawać się w takiej atmosferze.

- Pozwól pocałować się na zgodę i zapomnijmy o tym - powiedział z kuszącym uśmiechem.

Musiała przyznać, że to była pociągająca wizja... Tylko jeden krótki pocałunek na zgodę.

- Ale nie próbuj potem twierdzić, że dostrzegłeś w tym jakąś chemię - ostrzegła.

Chyba jej nie słuchał. Pochylił się i po chwili poczuła jego gorące, namiętne usta.

Jedyne, o czym teraz pamiętała, to że Barden wkrótce wyjedzie i będzie za nim bardzo tęsknić. Chciała nasycić się jego bliskością, a do tego nie wystarczył jeden pocałunek. Sama nie wiedziała, jak to się stało, że zaczęła z zapałem odpowiadać na jego pieszczoty.

- Będę za tobą tęsknił - usłyszała cudowne słowa wyszeptane zduszonym głosem.

- Barden... - jęknęła cicho.

- Emmie - powiedział tylko.

I znowu ją pocałował. Czule i namiętnie. Jej ciało reagowało na każdy, najszybszy nawet, jego dotyk.

Przysunął ją łagodnie do siebie i zaczął pieścić coraz śmielej. Jego ręce wolno przesunęły się wzdłuż jej ciała, błądziły po cudownych zaokrągleniach i nagle, nie wiadomo kiedy, znaleźli się na sofie.

Pragnęła go każdą cząstką ciała. Czują tuż obok ciepło jego skóry i miała ochotę wtulić się w niego i zostać tak już na zawsze. Dlatego nie protestowała, kiedy poczuła, że ręce Bardena przesunęły się wyżej i zaczął rozpinać jej sukienkę. Sama też sięgnęła do guzików koszuli i wolno odsłaniała jego cudowne ciało.

- Jesteś piękna, Emily, bardzo piękna - westchnął zachwycony, spoglądając na nią i powoli zsuwając ramiączko biustonosza.

Pochylił się i pocałował gładką skórę na ramieniu. Po chwili poczuła, że biustonosz opada na podłogę, a jego dłonie powędrowały w górę i zaczęły łagodnie pieścić jej piersi.

- Barden! - zawołała.

- Mam przestać? - spytał delikatnie.

- Nie... to znaczy... ja... wiesz...

- Wiem - powiedział ze zrozumieniem.

Wtuliła się w niego zawstydzona, ale po chwili odsunęła ją łagodnie.

- Mogę popatrzeć? - zapytał czule. Wiedział z pewnoś-

cią, że nigdy dotąd nie była w tak intymnej sytuacji i starał się zachowywać delikatnie.

Kiwnęła głową i nieśmiało spytała:

- A ja... Też mogę?

Uśmiechnął się i jednym ruchem zdjął z siebie koszulę. Czowała, że kocha go coraz bardziej. Za jego czułość, delikatność, zrozumienie. Patrzyła zachwycona na fantastycznie umięśnioną, silną klatkę piersiową i westchnęła tylko:

- Och!

Nie była w stanie powiedzieć nic więcej.

Zresztą Barden i tak nie słuchał. Pełnym zachwytu wzrokiem wpatrywał się w jej piersi i jęknął cicho:

- Emmie, słodka...

Pieścił jej ciało, a ona czuła, że z każdą chwilą rośnie w niej szalone pożądanie. Położyła dłonie na jego nagich plecach i przyciągnęła go do siebie. Tak bardzo go pragnęła!

Leżeli na kanapie ciasno spleceni, kiedy zrozumiała, że budzą się w niej uczucia, jakich nigdy jeszcze nie doznała. Nagle odkryła swoją namiętą, szaloną naturę, chciała zanurzyć się w rozkoszy i marzyła tylko o dotyku tego mężczyzny.

Poczuła, jak zsuwa sukienkę z jej bioder i już po chwili była niemal całkiem naga. Zawstydzona przysunęła się bliżej do niego. Znowu zaczął ją całować i czule głaskał jej ciało.

Ta pieszczota niemal pozbawiała ją tchu, ale nagle do jej świadomości przebił się odległy, uporczywy dźwięk telefonu. Z trudem oderwała się od ust Bardena.

- Nie zwracaj na to uwagi - wymruczał Barden. - Lepiej mnie pocałuj.

Zaśmiała się, szczęśliwa i uniosła jego głowę, ale telefon dzwonił uparcie, jego wysoki dźwięk zakłócał te cudowne chwile i przeszkadzał jej w odkrywaniu nowych, nieznanych łądów. Oszołomiona pocałunkami, odruchowo sięgnęła po słuchawkę.

Usłyszała męski głos, który odezwał się żartobliwie:

- Barden, stary draniu, przestań uwodzić sekretarki, tylko...

Poczuła się, jakby ktoś oblał ją wiadrem zimnej wody, a potem wbił nóż w samo serce. Rzuciła słuchawkę i zerwała się z sofy. A więc tak wyglądała okrutna prawda! Barden z wyrachowaniem zaplanował sobie, że ją uwieździe i nawet opowiadał o tym znajomym! Nic więc dla niego nie znaczyła. To była tylko gra.

- Emmie... - zawołał Barden zdezorientowany.

Ale nawet jeśli miał coś do powiedzenia, ona nie miała ochoty tego słuchać.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Najchętniej wyszłaby stąd, nie patrząc nawet na niego i nie mówiąc ani słowa, był jednak pewien mały problem - musiała odzyskać swoje ubranie.

Próbował chwycić ją za rękę, ale odsunęła się szybko.

- Nie dotykaj mnie! - syknęła, wkładając sukienkę. - I ubierz się - dodała, bo mimo wszystko widok jego nagiego ciała wciąż ją rozpraszał.

Ku jej zdumieniu, posłuchał bez protestów i zanim pozbierała swoje rzeczy, był już kompletnie ubrany.

- Emmie, poczekaj... - próbował zatrzymać ją przy drzwiach salonu.

- Bądź uprzejmy zejść mi z drogi! - zażądała lodowatym tonem.

- Nie powinnaś prowadzić w takim stanie - stwierdził, przytrzymując drzwi. - Zostań...

- Po moim trupie! - Z siłą, o jaką nawet się nie podejrzewała, odsunęła go i przebiegła do holu.

Sięgała właśnie po swój płaszcz, kiedy poczuła, że Bar-den złapał ją za ramię.

- Emmie, zdenerwowałem cię. Przepraszam, nie powinienem...

Zrzuciła jego dłoń. Tego było już naprawdę za wiele!

- Rzeczywiście nie powinieneś! - krzyknęła.

W tej samej chwili zadzwonił dzwonek do drzwi. Emmie otworzyła je szybko i zobaczyła w progu olśniewającą, niezwykle elegancką blondynkę.

- Karla! - wykrzyknął Barden i Emmie nie chciała słu-chać nic więcej.

Bez słowa przebiegła obok Karli i pomknęła do samochodu. W duchu modliła się, aby dobiec tam, zanim całym się załamie. Nie chciała, żeby Barden i Karla widzieli jej łzy.

Zatrzasnęła drzwi i włożyła kluczyk do stacyjki, kiedy usłyszała pukanie w szybę. To był Barden. Stał w samej koszuli i próbował coś jej powiedzieć. Trudno, będzie musiał zostawić te informacje dla siebie. Nie zaszczycając go nawet spojrzeniem, ruszyła przed siebie. Skręcając z podjazdu, zerknęła jeszcze w lusterko - wciąż stał przed domem, jakby nie mógł uwierzyć w to, co się wydarzyło. Pewnie nie sądził, że ktoś zdradzi jego przebiegły plan, pomyślała rozwścieczona.

Zjechała na główną drogę i Barden zniknął jej z widoku. Ale po kilku minutach zobaczyła, że dogania ją jego samochód. To zdenerwowało ją jeszcze bardziej. Przyspieszyła i przez kilka kilometrów jechała bardzo szybko, niemal na granicy ryzyka. A kiedy znowu spojrzała w lusterko, nie zobaczyła ani śladu jego samochodu. Pewnie wrócił do swojej Karli, domyśliła się. Ciekawe, czy zjedzą przygotowany obiad, a potem zaprosi ją do salonu i też posadzi na sofie... Wzdrygnęła się z niechęcią na tę wizję.

Ledwie weszła do swojego mieszkania, zaczął dzwonić telefon. Przez chwilę zastanawiała się, czy to mógł być Barden.

Niemożliwe, stwierdziła jednak, był przecież niewątpliwie bardzo zajęty słodką Karłą. Telefon dzwonił długo, ale nie odebrała, nie miała ochoty z nikim rozmawiać.

Kiedy po kilku minutach zadzwonił znowu, nie wytrzymała. Podniosła słuchawkę i krzyknęła:

- Wypchaj się swoim obiadem!

Ktoś po drugiej stronie rozłączył się bez słowa.

Długo stała pod prysznicem, jakby chciał zmyć z siebie wszystkie wydarzenia dzisiejszego dnia. W końcu, wciąż roztrzęsiona, położyła się do łóżka. Nie mogła jednak zasnąć. Przez głowę przelatywało jej tysiące myśli.

Podstępny szczur! Tyle mówił o kontrolowaniu emocji, że poczuła się bezpiecznie. A tak naprawdę była to tylko doskonale zaplanowana i kontrolowana w najmniejszych szczegółach próba uwiedzenia.

Potrząsnęła głową z niesmakiem. Jak mogła okazać się tak naiwna!

Jej myśli pogalopowały do Karli Nesbitt. Żałowała, że w ogóle ją zobaczyła. Już sama świadomość, że istnieje kobieta, z którą Barden umawia się na randki, była trudna do zaakceptowania. Jeszcze trudniej było jednak przyznać, że to niezwykle wyrafinowana i elegancka osoba.

Jedyne, czego nie potrafiła zrozumieć, to dlaczego Barden umówił się z nią właśnie teraz. Czyżby zakładał, że „odbieranie notatek” z nią potrwa krócej? Ale przecież wyraźnie zaprosił ją na obiad!

Przeanalizowała wszystkie fakty i musiała uznać, że Barden jednak nie przewidział przybycia Karli. Nawet on nie byłby tak głupi, żeby ryzykować, że się spotkają. Poza tym, wydawał się szczerze zaskoczony jej widokiem.

Miała wrażenie, że nie spała ani chwili. Przez całą noc przewracała się na łóżku, przypominała sobie namiętne chwile na kanapie Bardena, Karlę, jego wzrok, gdy stał na podjeździe, gonitwę samochodem i nawet nie próbowała czegokolwiek z tego wszystkiego zrozumieć.

W poniedziałek rano obudziła się zmęczona i z bólem głowy. Jedyne, co ją pocieszało, to że nie spotka dziś w biurze Bardena. O tej porze szykował się już pewnie do wyjazdu na lotnisko.

Była niemal gotowa do wyjścia, gdy nagle zadzwonił telefon. Podniosła słuchawkę i ze zdumieniem usłyszała głos Bardena.

- Miałem nadzieję, że cię złapię, zanim wyjdiesz do biura - zaczął jak zwykle chłodnym, pewnym siebie tonem.

Rozzłościło ją, że podczas kiedy ona ledwie żyła, on brzmiał, jakby doskonale się wyspał. Nie było słychać, żeby wczorajsze wydarzenia zrobiły na nim jakiegokolwiek wrażenie. Miała tego zdecydowanie dość! Nie będzie się zadrećzać z powodu faceta, dla którego znaczy tyle, co zeszłoroczny śnieg!

- Nie wybieram się do biura - stwierdziła porywczo.

- Nie? - W jego głosie wyczuła twarde nuty. To sprawiło, że brnęła dalej. Niech nie myśli, że trzyma ją w szachu.

- Nie - potwierdziła. - Odchodzę - rzuciła dumnie, zanim zdążyła to przemyśleć.

Cóż, to nie było rozsądne, ale trudno, stało się. Potem będzie się zastanawiać, jak sobie poradzi.

- Mała poprawka, panno Lawson - usłyszała jego wściekły ton. - Nie odchodzisz, jesteś zwolniona.

- Zwolniona!? - powtórzyła coraz bardziej rozgniewana. - Na jakiej podstawie?

- Zatajenie istotnych informacji podczas rozmowy kwalifikacyjnej. I zatajenie braku dyspozycyjności - punktował bezlitośnie.

- Jak możesz! - wykrzyknęła. - To nie fair! Wiedziałeś...

-I do tego jesteś niepunktualna - dorzucił z satysfakcją.

- To się zdarzyło tylko raz!

- Nie wspominając o twoich nieobecnościach - ciągnął, jakby wcale jej nie słyszał.

Była tak wściekła, że nawet nie próbowała się kontrolować.

- Nie potrzebuję twojej pracy, Cunningham! - krzyczała. - Nie wróciłabym tam, nawet gdybyś płacił mi trzy razy więcej!

Nie miała pojęcia, które z nich pierwsze rzuciło słuchawką.

Potrzebowała kilku długich minut, żeby choć trochę ochłonać po tej rozmowie. Potem zaczęła do niej docierać okrutna rzeczywistość. Nie mogła sobie pozwolić na krótkie nawet bezrobocie. Przez chwilę zaczęła żałować, że dała się ponieść emocjom i złożyła wymówienie. Szybko jednak przypomniała sobie, że przecież Barden zadzwonił do niej właśnie po to, by poinformować ją o zwolnieniu. Dobrze więc się stało, że powiedziała mu o tym pierwsza.

Jedyne, co przyszło jej do głowy, to telefon do agencji pracy. Miła pani z obsługi spytała, czy interesuje ją praca tymczasowa, a Emmie z trudem powstrzymała się od gorzkiego śmiechu. Chciała powiedzieć, że w jej przypadku żadna inna nie wchodzi w grę, ale ugryzła się w język.

Gdy zaproponowano jej zastępstwo za kogoś do końca tygodnia, szybko się zgodziła.

Zaraz pojechała do nowej firmy, która na szczęście znajdowała się dość blisko. Praca okazała się niezbyt skomplikowana i, szczerze mówiąc, niezbyt ciekawa. Emmie wiedziała jednak, że nie może teraz grymasić.

Wracając, kupiła gazetę i wieczorem już przeglądała oferty zatrudnienia. Oczywiście nie znalazła nic tak interesującego, jak poprzednia praca, ale nie traciła ducha.

Na chwilę wpadł Adrian, żeby podzielić się swoją radością. Okazało się, że przypadkiem spotkał Tinę, swoją byłą dziewczynę. Była dla niego bardzo miła, dała mu swój nowy numer telefonu i to obudziło w nim nadzieję. Emmie uśmiechała się miło, słuchając podekscytowanego chłopaka. To dobrze, że czyjeś życie uczuciowe budziło się na nowo, bo jej właśnie legło w gruzach.

Zadzwoiła do cioci Hannah i umówiła się z nią na weekend. Tym razem na szczęście starsza pani znalazła dla niej chwilę w swoim napiętym grafiku.

- Chętnie wpadnę w sobotę po południu - powiedziała.
- Rano mam spotkanie kółka charytatywnego, ale przerwa dobrze mi zrobi. Odpocznę trochę u ciebie. Wiesz, kochanie, tu nic nie można ustalić, nie ma chwili spokoju. Wszyscy zachowują się jak banda przedszkolaków! - narzekała, ale słysząc było, że to aktywne życie dobrze jej robi.

Podniesiona nieco na duchu skończyła rozmowę i postanowiła jeszcze dziś napisać listy motywacyjne do kilku firm, których oferty wydały jej się interesujące.

Właśnie skończyła pierwszy z nich, kiedy zadzwonił telefon. Pewnie ciocia chciała jej jeszcze coś powiedzieć.

- Słucham? - rzuciła w słuchawkę.

Zaskoczona usłyszała głos Bardena.

- Cześć - odezwał się, jak jej się zdawało, chłodnym tonem. - Pomyślałem sobie, że może powinniśmy jeszcze porozmawiać. Rano oboje byliśmy zdenerwowani i daliśmy się ponieść emocjom.

Chociaż jej serce biło jak oszalałe, nie mogła pozwolić, aby uczucie do szefa znowu ją zaślepiło.

- Może ty, ja nie - upierała się.

- Och, daj spokój, Emmie. Oboje wiemy, że potrzebujesz tej pracy...

I to sprawiło, że jej wściekłość wybuchła na nowo. Najwyraźniej litował się nad nią. Jak śmiał! Litość to była ostatnia rzecz, jakiej oczekiwałyby od niego.

- Mam już nową pracę - oświadczyła dumnie.

- Gdzie? - spytał zaskoczony.

- To nie twoja sprawa! - zapewniła ze złością. - I na pewno nie będę cię prosiła o referencje.

I z tymi słowami, trochę obawiając się jego reakcji, odłożyła słuchawkę.

Tego wieczoru nikt więcej już nie zadzwonił.

Emmie zapomniała o swoich listach motywacyjnych. Krążyła po mieszkaniu i usiłowała uspokoić rozdygotane nerwy. Wiedziała, że postąpiła w jedyny możliwy i niewątpliwie słuszny sposób, ale ta świadomość w niczym jej nie pomagała.

Bezduszny rozsądek podpowiadał, że zrobiła głupstwo, odrzucając chęć pojednania. Nie stać jej było na takie szalone gesty.

Ale trudno, zrobiła to. Nie mogła znieść jego litości! To

nie takich uczuć od niego chciała! Poza tym bała się, że ta propozycja to kolejny element jego wrednej gry. Być może założył sobie, że ją uwiedzie, a gdy to się nie udało, ambicja nie pozwalała mu zrezygnować.

Tym razem jednak będzie musiał pogodzić się z przegraną. Jego nieodparty urok nie zadziałał. Nie będę jedną z jego kobiet, powtarzała sobie z zaciętością.

Odetchnęła głęboko kilka razy i emocje trochę w niej opadły. A może on wcale nie chciał mieć z nią romansu? Nie wiedziała już, co o tym wszystkim myśleć. Jedyne, co wiedziała na pewno, to że go kocha i że to uczucie nie ma szans na szczęśliwe zakończenie.

Reszta tygodnia upłynęła jej w podobnym chaosie uczuciowym. Starła się skupić na codziennych zadaniach i nie myśleć o Bardenie, ale nie bardzo jej się to udawało.

Wreszcie nadszedł weekend. W sobotę rano Emmie wybrała się na zakupy. Skoro po południu miała przyjmować ciocię, chciała kupić wszystkie ulubione smakołyki starszej damy. Wracała objuczona siatkami, ale na szczęście przed domem spotkała Adriana.

- Widziałem cię przez okno i postanowiłem pomóc - zawołał radośnie. - Nie masz pojęcia, co się stało! - Widać było, że niecierpliwie chce się podzielić z nią tą wiadomością.

- Zdałeś wszystkie egzaminy - droczyła się z nim.

- Lepiej! - roześmiał się, odbierając od niej siatkę z zakupami. - Zadzwoniłem dziś do Tiny i zgodziła się spotkać ze mną wieczorem!

Był tak szczęśliwy, że niemal tańczył na ulicy. Emmie roześmiała się i uściskała go serdecznie.

Pomógł jej wnieść zakupy i dostał za to kawę i kawałek ciasta kupionego dla cioci.

Chłopak nie potrafił powstrzymać się od mówienia wyłącznie o Tinie. Liczył na to, że dzisiejsze spotkanie wszystko zmieni i znowu będą parą. Emmie cieszyła się razem z nim, bo pamiętała, jak bardzo przeżywał to rozstanie. Ale gdzieś w głębi duszy wciąż nie mogła przestać myśleć o Bardenie. Miała nadzieję, że kiedyś nadejdzie taki dzień, w którym odzyska spokój.

Wypiła resztkę kawy, sprzątnęła naczynia po wizycie Adriana i pojechała po ciocię.

Pogoda znacznie się poprawiła w ostatnich tygodniach. Kiedy Emmie parkowała pod Keswick House, podziwiała radosne promienie wiosennego słońca.

- Dzień dobry - przywitała się z młodą pielęgniarką. - Przyjechałam po panią Whitford.

- Ależ pani Whitford właśnie wyszła... - powiedziała zdziwiona dziewczyna.

- Wyszła?

Spokojnie, tylko bez paniki, powtarzała sobie. Pewnie coś jej się pokręciło i postanowiła sama dotrzeć do ich mieszkania. W najgorszym razie krąży wokół ich starego domu.

- Czy powiedziała, dokąd idzie? - spytała tak spokojnie, jak potrafiła.

- Oczywiście, wpisała się w książkę wyjść. - Pielęgniarka sięgnęła po gruby zeszyt, a Emmie odetchnęła nieco. Jeśli ciocia wpisała się w książkę, to znaczy, że nie jest tak źle. - Pojechała do... Nie mogę odczytać jej pisma... - Dziewczyna pochyliła się i próbowała zgadnąć: - Hazel-dene? Czy to pani adres?

- Hazeldene? - powtórzyła Emmie z niedowierzaniem.

Sama sięgnęła po książkę, ale ze zdumieniem odkryła, że pielęgniarka się nie myliła.

- Mam nadzieję, że nie stało się nic złego - odezwała się zaniepokojona dziewczyna. - Powiedziała, że została zaproszona na obiad...

Na obiad? Nic z tego nie rozumiała.

Uspokoiła dziewczynę i pożegnała się pośpiesznie.

Jechała najszybciej jak mogła i starała się zachować zimną krew. Zaproszona na obiad? Skąd przyszło jej to do głowy? Próbowała sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek mówiła cioci, gdzie mieszka jej szef, ale była pewna, że nigdy o tym nie wspomniała.

Ale Hannah mogła się tego dowiedzieć od samego Bardena, uświadomiła sobie nagle. Pewnie wspomniał jej o tym, gdy jechali na wycieczkę do muzeum motocykli.

Zmieszana wjechała na teren jego posiadłości i rozpaczliwie rozglądała się wokół. Może ciocia krąży tu gdzieś. Zabierze ją szybko i znikną niezauważone przez nikogo. Niestety, jednak nie miała tyle szczęścia. Nigdzie nie było ani śladu cioci Hannah, nie miała więc innego wyjścia, jak zapukać do domu i spytać gospodynię, czy nie widziała starszej pani. Całe szczęście, że Barden jest w Nowym Jorku i nie będzie miał satysfakcji, oglądając ją tutaj. Przy odrobinie szczęścia, o niczym się nawet nie dowie.

Stała przed wielkimi, rzeźbionymi drzwiami i miała wrażenie, że poprzednio dzwoniła do nich wieki temu. Tymczasem było to ledwie w zeszłą niedzielę.

Nacisnęła dzwonek i czekała, mając nadzieję, że gospodyni gdzieś nie wyszła.

Drzwi otworzyły się powoli, a ona niemal zemdlała, gdy zobaczyła, kto stanął w progu. Dobrze znała tego wysokiego mężczyznę o intensywnym spojrzeniu szarych oczu, ale teraz, szczerze mówiąc, wolałaby go nadal unikać.

I co, u licha, on tu robił?

Barden wpatrywał się w nią bez słowa, jakby czekał, aż sama zacznie rozmowę.

Bez wyraźnego powodu oblała się rumieńcem i to tylko ją rozzłościło.

- Czy ciocia Hannah jest tutaj? - spytała bez wstępow.

Pewnie uznają za idiotkę, ale to nieważne. I tak gorzej być nie mogło.

- Wejdz - poprosił, otwierając szerzej drzwi.

Miała wrażenie, że gdzieś na ustach igra mu pełen zadowolenia uśmiezek, ale postanowiła się tym nie przejmować. Teraz najważniejsze było znalezienie staruszki. Nawet jeśli oznaczało to dodatkową rozmowę z Bardenem.

Weszła do środka i próbowała opanować mocno bijące serce. Musi zachować rozsądek i chłodne spojrzenie. Przyszła tu w konkretnej sprawie i wyjdzie natychmiast, jak tylko ją załatwi.

- Ciociu! - zawołała głośno.

- Usiądź, Emmie - powiedział łagodnie. - Pani Whitford jest bezpieczna - zapewnił.

- Widziałeś ją? Była tutaj? Gdzie jest teraz?

Wpatrywał się w nią dłuższą chwilę, zanim uchylił rąbka tajemnicy.

- Wyjechała z moim ojcem.

Oczy Emmie otwarły się szeroko ze zdumienia.

- Z twoim ojcem? - Nie była pewna, czy dobrze usłyszała.

- Zabrał ją na przejażdżkę jednym ze swoich zabytkowych samochodów. I muszę powiedzieć, że była zachwycona.

Nie wątpiła, że tak było. Miłość cioci do starych pojazdów czasami zakrawała na szaleństwo. Pewnie było tak, że ojciec Bardena właśnie go odwiedzał, gdy nadeszła ciocia. Kiedy zobaczyła piękny, zabytkowy samochód, zmusiła jego właściciela do zabrania jej na przejażdżkę. Och, nie! Co za wstyd!

- Przepraszam - jęknęła głucho, ale lojalność wobec cioci powstrzymała ją od dalszych usprawiedliwień. - Hmm... masz jakieś pojęcie, kiedy mogą wrócić?

Zerknął na zegarek.

- Sądzę, że nie wcześniej niż za jakąś godzinę.

- Dziękuję. W takim razie pozwolisz, że przyjdę tu jeszcze raz.

Zrobiła krok w stronę drzwi i zamierzała wyjść, ale postać Bardena zagrządzająca drogę, skutecznie jej to unieвозмоżliwiła.

- Nie sądzą. - Spokojnie i zdecydowanie pokręcił głową.

- Nie sądzisz...? - Powtórzyła znowu. W środku cała dygotała, ale nie chciała, żeby to dostrzegł. - Chyba nie będziesz protestował przeciwko temu, żebym poczekała na nią na zewnątrz.

- Będę usilnie protestował. - Nie wiadomo dlaczego, ale miała wrażenie, że drażni się z nią. - Nie po to zorganizowałem to wszystko, żebyś...

Przerwała mu zszokowana.

- Zorganizowałeś? Co to właściwie znaczy? - dopytywała się coraz bardziej zirytowana.

Przeszło jej przez głowę, że męska duma nie pozwoliła mu pogodzić się z klęską i oto znowu będzie próbował ją uwieść.

- Musiałem uciec się do podstępu - przyznał się odważnie. - Ponieważ jest to dla mnie wyjątkowo ważne, specjalnie zadzwoniłem do ojca i powiedziałem, że koniecznie musi przyjechać dziś do mnie jednym ze swoich zabytkowych cacek.

- Ale dlaczego? - To było zupełne szaleństwo. Nic już nie rozumiała. - Chciałeś, żeby ciocia...

- Chciałem, żebyśmy mogli spokojnie porozmawiać - wyjaśnił.

To również nie miało sensu. Nawet nie starała się już zrozumieć tego wszystkiego.

- Porozmawiać? - Pomyślała, że jeszcze chwila i wyrosną jej kolorowe pióra. Jak papuga powtarzała za nim każde słowo, ale nie mogła nic poradzić na to, że tym razem Barden przeszedł samego siebie. Jeśli rzeczywiście chciał ją zaskoczyć, udało mu się w stu procentach.

- Musimy omówić kilka spraw, Emily - powiedział poważnie. - A z mojego punktu widzenia i tak czekaliśmy z tym zbyt długo.

Z trudem docierał do niej sens jego słów.

- Miałeś być jeszcze w Stanach - przypomniała mu. Wiedziała, że to uwaga trochę bez sensu, ale w tej chwili nic innego nie przychodziło jej do głowy.

- Wróciłem na chwilę - odparł, nie spuszczać z niej wzroku. - Wróciłem, żeby cię zobaczyć.

Usta otworzyły jej się ze zdumienia i poczuła, że ogarnia ją mimowolna błogość.

- Wróciłeś.... aby mnie zobaczyć? - wykrzyknęła niemal w euforii.

I nagle obudziła się w niej ostrożność. Być może nie wykazywała się niesamowitą inteligencją w trakcie tej rozmowy, ale instynkt jej nie zawiódł. Coś w duszy mówiło jej, że ten podstępny kobieciarz uknuł jakąś intrygę.

Nie miała pojęcia, co to jest, ale zdecydowanie nie zamierzała się w to bawić.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Cóż... - odezwała się wojowniczo. - Nie przyjechałam tu, żeby się zobaczyć z tobą - podkreśliła ostatnie słowo. - Jestem tu tylko po to, żeby odebrać ciocię Hannah.

Mógł sobie grać, w co chciał, ale nie z nią!

Nadal milczał, wpatrując się w nią intensywnie, więc zaczęła znowu:

- Nie wiem, do czego zmierzasz i wcale mnie to nie interesuje - zaznaczyła stanowczo, na wypadek, gdyby myślał inaczej. - Chociaż... uważam, że to nieładnie zmuszać starszą panią, żeby wsiadała w taksówkę i przyjeżdżała tu tylko po to, żebyś mógł zrealizować swój pokrętny plan.

- Nie przyjechała tu taksówką - wyjaśnił uprzejmie.

- Chyba nie przyszła pieszo!

Szczerze mówiąc, wcale nie była tego taka pewna. W przypadku cioci Hannah wszystko było możliwe.

Westchnął lekko i odezwał się spokojnie:

- Emmie, przede wszystkim się uspokój. Wiem oczywiście, że trudno ci poskromić ten ognisty temperament, ale w ten sposób raczej do niczego nie dojdziemy.

- Do twojej wiadomości - odezwała się przez zaciśnięte zęby - nie jestem zainteresowana dojściem do... eee... dokądkolwiek zmierzasz. - Z całej siły powstrzy-

mała się, aby nie powiedzieć: „z tobą”. Atmosfera i tak była bardzo napięta.

Odwróciła się do niego plecami i próbowała się uspokoić. Musiała się opanować. Już raz dała się ponieść emocjom i pamiętała, jak to się skończyło. Nie mogła sobie pozwolić na kolejne głupstwa, choć oczywiście nie przypuszczała, żeby tym razem sprawy zaszły tak daleko. Chciała tylko znaleźć ciocię i zniknąć stąd.

- Posłuchaj - usłyszała z tyłu wyjątkowo spokojny głos Bardena. - Twoja ciocia wróci najwcześniej za godzinę. Moglibyśmy wykorzystać ten czas na... - zawahał się. - Na wyjaśnienie pewnych nieporozumień - dokończył po chwili.

Nie miała ochoty na żadne pogawędki z tym facetem. Dobre sobie, nieporozumienie! Z tego, co pamiętała, oboje byli prawie nadzy! Trudno tu mówić o nieporozumieniu! Wolała nawet nie myśleć, do czego by doszło, gdyby nie tamten telefon.

To wspomnienie tak ją rozwścieczyło, że spojrzała na niego niemal z furją. Nie wyglądało jednak na to, aby się przestraszył. Wciąż stał w drzwiach, odgradzając jej drogę do wyjścia i raczej nie zamierzał się stamtąd ruszyć.

Pokonana jego uporczywym spokojem, opadła na fotel.

Miała wrażenie, że ucieszyło go to małe zwycięstwo, bo szybko usiadł obok niej.

- Skoro więc nie przyjechała taksówką, to jak się tu znalazła? - spytała nieustępliwie.

Chciał porozmawiać? Dobrze, może rozmawiać. Ale tylko na te tematy, które ją interesują.

- Ja ją tu przywozłem - usłyszała zdumiewającą odpowiedź.

- Słucham?

- Jak wspomniałem, koniecznie chciałem omówić z tobą kilka spraw - uparcie ciągnął swój wątek. - Dzwoniłem do ciebie dziś rano, ale cię nie zastałem.

Nic z tego nie rozumiała. Dlaczego tak bardzo chciał się z nią skontaktować? Czyżby rzeczywiście była to kwestia urażonej ambicji? Nie wątpiła, że mógł mieć każdą kobietę, jaka by mu się spodobała, dlaczego więc upierał się, żeby uwieść właśnie ją?

- Byłam na zakupach - odparła, wciąż zszokowana.

Nie mogła uwierzyć, że wrócił wcześniej ze Stanów tylko po to, aby się z nią spotkać.

- Bardzo chciałem cię zobaczyć - powiedział. - Dlatego, kiedy nie dodzwoniłem się do domu, pojechałem do Keswick House. Pielęgniarka powiedziała mi, że pani Whitford prowadzi ważne spotkanie i pod żadnym pozorem nie pozwoliła sobie przeszkadzać. Na szczęście pamiętała mnie z tamtej wizyty, kiedy byliśmy tam razem i Hannah przedstawiła mnie jako twojego narzeczonego.

- Mam cię znowu za to przepraszać? - spytała zarumieniona.

- Czemu nie, jeśli obiecasz, że znowu tak cudownie się przy tym zarumienisz - drażnił się z nią. - Nie masz pojęcia, jak ci z tym do twarzy...

Znała te jego sztuczki i tym razem nie zamierzała im ulec.

- Daj sobie spokój, Cunningham - ucięła twardo.

Uśmiechnął się lekko i ciągnął:

- W każdym razie, po wizycie w domu opieki z ulgą stwierdziłem, że nie planowałeś wyjazdu na weekend.

- Dlaczego z ulgą? - spytała podejrzliwie.

- Cóż... Nie mam zbyt wiele czasu. W poniedziałek czeka mnie ważne spotkanie w Nowym Jorku i wiedziałem, że muszę wszystko załatwić w weekend.

- Wracasz do Stanów? - upewniła się.

Spojrzał na nią tak, że serce zadrżało jej jeszcze bardziej.

- Przyleciałem odrzutowcem tylko po to, żeby się z tobą spotkać - oświadczył poważnie, patrząc jej w oczy.

Odrzutowcem? Nic już nie rozumiała. Znała go i wiedziała, że nie przerywałby ważnego wyjazdu tylko po to, żeby namówić ją na romans i nakarmić swoje męskie ego. O co więc mogło mu chodzić?

- Przyleciałeś w nocy, tak? - Kiwnął głową, a ona patrzyła na niego przez chwilę, próbując jakoś to ogarnąć.

- Wybacz, ale chyba nic z tego nie rozumiem - przyznała w końcu.

- Będę ci to tłumaczył tak długo, aż wszystko będzie jasne - zaproponował z lekkim uśmiechem.

- Przyleciałeś tylko po to, żeby mnie zobaczyć? - upewniła się.

- Tak - powiedział po prostu. - Czułem, że to bardzo ważne. Nie ma teraz dla mnie nic ważniejszego niż to, żebyśmy spokojnie porozmawiali, Emmie.

Mówił spokojnie i łagodnie, ale wyczuwała w nim jakąś niepewność. To ją rozczuliło w dziwny sposób. Barden Cunningham niepewny? Świat nie znał takiego zjawiska. Aby nie poddać się tym obezwładniającym uczuciom, spytała ostro:

- Czy tam, w Stanach, nie mają telefonów?

- Maja - przyznał. - I, jak pewnie pamiętasz, próbowałem je wykorzystać. Ale nie chciałaś ze mną rozmawiać i rzuciłaś słuchawką.

Ach! Wszystko jasne! Więc chodziło mu o pracę! Nie wiedziała dlaczego, ale ta świadomość bardzo ją rozczarowała.

- Jeśli przyleciałaś tu, żeby zaproponować mi powrót do pracy z litości nade mną, to naprawdę szkoda twojej fetygi-

- Nie lituję się nad tobą! - zaprotestował gorąco. - Jesteś piękna, słodka i miła i świetnie sobie radzisz ze wszystkimi problemami, co wzbudza mój ogromny podziw, ale nigdy się nad tobą nie litowałem! Ja po prostu... - przerwał nagle i miała wrażenie, że zarumienił się lekko. - Wtedy, kiedy zadzwoniłem do ciebie, rzeczywiście zacząłem od rozmowy o pracy. Teraz wiem, że to był błąd, ale wtedy myślałem, że to dobry pomysł. Potem chciałem przejść do innych kwestii...

- A od kiedy to nie przechodzisz od razu do rzeczy, tylko uciekasz się do wstępów? - spytała podejrzliwie.

- Odkąd poznałem ciebie - odparł, patrząc jej w oczy. Ta odpowiedź zaparła jej dech w piersiach. - Zanim cię nie spotkałem, nie miałem nawet pojęcia, co to zdenerwowanie.

Wpatrywała się w niego zdumiona. Nigdy by nie podejrzewała, że kiedyś usłyszy takie wyznanie w jego ustach.

- Ty... Zupełnie mnie zaskoczyłaś. - Nie była w stanie powiedzieć nic więcej.

- Odkąd cię poznałem, sam się ciągle zaskakuję - przyznał otwarcie. - Nie wiedziałem, co robić, ale po tym fa-

talnym telefonie, kiedy powiedziałaś mi, że nie wrócisz do pracy, wiedziałem na pewno, że muszę się z tobą zobaczyć.

- Koniecznie chciałeś mnie zobaczyć... - upewniła się po raz kolejny.

- Po prostu musiałem. - Kiwnął głową. - Przez chwilę miałem nawet pomysł, żeby zabrać cię do Nowego Jorku. Ale dałaś mi do zrozumienia, że raczej umrzesz z głodu, niż wrócisz do pracy. - Przerwał i przez chwilę uważnie wpatrywał się w jej twarz. - Musiałem wrócić, Emmie, żeby cię zobaczyć. Ciebie - podkreślił - nie moją asystentkę.

- A więc to nie ma nic wspólnego z pracą? - spytała słabym głosem.

- W najmniejszym stopniu - zapewnił.

I wtedy, w bezlitosnym błysku zrozumienia, Emmie pojęła, że jej pierwsze podejrzenia były słuszne.

- Nie chciałabym cię rozczarować, Barden - zaczęła twardo - ale nie mogę mieć z tobą romansu.

- Romansu? - Dziwny ton jego głosu sprawił, że prawie drgnęła. - A kto, do cholery, mówi tu o romansie?

To był już koniec. Dotarło do niej, że wszystko zrozumiała opacznie i nie miała ochoty zostawać tu ani minuty dłużej.

- Poczekam w samochodzie - rzuciła i ruszyła do drzwi.

Barden jednak był szybszy. Przytrzymał klamkę i delikatnie, choć stanowczo odsunął Emmie na bok.

- Emmie - poprosił. - Poczekaj...

- Wypuść mnie! - krzyknęła.

- Uspokój się, mała wariatko - powiedział łagodnie.

- Wariatko?! - spytała z błyskiem w oku.

- Przepraszam - uśmiechnął się lekko. - Ale wszystko źle zrozumiałaś.

- Cóż... - Nie bardzo wiedziała, co powiedzieć. Czego on właściwie chciał?

- Nie krępuj się, maleńka - powiedział czule i to sprawiło, że jej nogi zamieniły się w miękką plastelinę. - To moja wina. Wybacz, ale to dla mnie zupełnie nowe doświadczenie. - Wpatrywała się w niego oszołomionym wzrokiem i próbowała skupić się na sensie słów, żeby choć tym razem zrozumieć, o co mu chodzi. - Emmie, proszę, daj mi szansę... Muszę powiedzieć ci to wszystko, co zmusiło mnie do powrotu...

Jeśli nie chodziło o pracę, ani o romans, to... Nie, jej mózg odmawiał współpracy. Ciało też ją zdradzało, bo kiedy Barden łagodnie objął ją ramieniem i obrócił lekko do siebie, nawet nie zaprotestowała. Zmusił ją, żeby spojrzała mu w oczy i powiedział z powagą:

- Żeby uniknąć jakichkolwiek dalszych nieporozumień, powinienem chyba zacząć od początku. Ale mimo wszystko, choć nie masz pojęcia, jakie to trudne, zacznę od powiedzenia tego, co najważniejsze... Kocham cię, Emmie.

Wpatrywała się w niego intensywnie, oszołomiona, rozpaczliwie usiłując zrozumieć sens jego słów. Powiedział, że mnie kocha, powtarzała sobie w myślach, niepełna, czy może w to uwierzyć. Wciąż bała się, że to kolejne nieporozumienie. Zaraz okaże się, że to wszystko farsa, a ona jest tylko jego kolejnym podbojem.

- Nic nie mówisz... - zauważył ostrożnie.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Nie wiedziała, co o tym myśleć. Czy to element podstępnej gry, czy cudowna prawda.

- Chyba dlatego, że nie mam zbyt dużo doświadczenia w takich kwestiach - wyjaśniła ostrożnie.

- To jest nas już dwoje - uśmiechnął się do niej.

Czuła, że stąpa po kruchym lodzie, ale musiała wiedzieć więcej. Niezależnie od tego, jaka jest prawda, musiała ją poznać.

- Kiedy... kiedy to się zaczęło? - spytała oględnie, bo nie chciała używać wielkich słów.

- Cóż... kilka tygodni temu. Pewnego dnia siedziałem w swoim biurze i przeglądałem podanie o pracę niejakiej Emily Lawson. Ze zdjęcia wyglądała na miłą, odpowiedzialną osobę. Zacząłem się zastanawiać, czy ma równie miły głos i tak się zaczęło.

- Bałeś się, że będę skrzeczała jak kaczor Donald? - zaśmiała się. - I dlatego sam do mnie zadzwoniłeś...

- Tak, zaprosiłem cię na spotkanie i przekonałem się, że jesteś piękna, miła i inteligentna. Chociaż, muszę przyznać, że niewiele brakowało, bym cię odrzucił.

Drgnęła zaskoczona.

- Dlaczego? Inne kandydatki były lepsze?

- Nie. Przyczyna była trochę inna. Podczas rozmowy kwalifikacyjnej wyczułem, że coś ukrywasz. Szczerze mówiąc, nie potrafisz zbyt dobrze kłamać, panno Lawson.

- Starałam się, jak mogłam - przyznała żałośnie.

Uśmiechnął się z czułością i ciągnął:

- Powiniennem być już wtedy przewidzieć, że przez ciebie wpakuję się w kłopoty.

- Jakie kłopoty? - zdziwiła się. - Nie masz chyba na myśli mojej pracy...

- Skąd! - zaprzeczył gorąco i zrobiło jej się bardzo miło.

- Wręcz przeciwnie, bardzo szybko udowodniłaś, że twoje kwalifikacje są najwyższej klasy. To się zgadzało. Mój problem był raczej... natury osobistej...

- A konkretnie o czym mówisz? - dopytywała się.

- O twoim zachowaniu - wyjaśnił. - I nie chodzi mi nawet o dystans, jaki stwarzałaś wokół siebie. Zdecydowanie wolę takie zachowanie niż nadmierną zażyłość. Jednak nie mogłem znieść twojej niesłuchanej arogancji.

- Masz na myśli to, jak podejrzewałam cię o romans z Robertą? - domyśliła się zawstydzona. - Widziałam, jak cię to rozwścieczyło. Myślałam, że mnie rozszarpiesz.

- Sam długo się zastanawiałem, dlaczego tego nie zrobiłem - zaśmiał się. - Teraz już wiem...

Wpatrywała się w niego, niepewna, jak to rozumieć.

- Już cię przecież za to przepraszałam - przypomniała, niechętnie wracając do tamtych wspomnień. - Ale powinienś to zrozumieć. Spotkałam wcześniej tylu szefów, którzy myśleli, że ich stanowisko działa na kobiety jak afrodyzjak, a jedyne, czym się zajmowali, to podrywanie kolejnych pańienek. Byłam pewna, że jesteś następnym przedstawicielem tego odrażającego gatunku - broniła się. - Zresztą co miałam o tym myśleć, skoro ciągle były do ciebie jakieś telefony od różnych kobiet, a ostatnio od Karli Nesbitt. - To imię niemal samo spłynęło jej z ust. Gdyby mogła, cofnęłaby to, ale było już za późno.

- To przeszłość - zapewnił poważnie. - Powiedz, bardzo byłaś zazdrosna?

- Ani trochę - zawołała szybko.

Uważaj, Emmie, on jest zbyt cwany, podpowiadało jej coś w duchu, nie nabierze się na takie sztuczki.

- Hm, może trochę ci pomoże - mówił z delikatnym uśmiechem - jeśli przyznam się, że ja też byłem o ciebie wściekle zazdrosny.

- Ty? - Nie mogła w to uwierzyć. - Ale o kogo?

- Po pierwsze był cholerny Bryant z filii w Stratford. Nie masz pojęcia, jak mnie denerwował tymi swoimi uśmieszkami, zarcikami i zapewnieniami, że wkrótce będzie wolny. Ciągłe kręcił się koło ciebie i obiecałem sobie, że następnym razem albo cię nie wezmę, albo wyślę go na kontrolę na drugi koniec kraju. Początkowo wcale nie chciałem się przyznać, nawet przed sobą, że to zazdrość. Cóż, tak naprawdę to wyróciłaś mój świat do góry nogami.

- Słucham? - Każde kolejne zdanie było niespodzianką i wprawiało ją w coraz większe zdumienie. Ale też dawało coraz więcej nadziei... - Mów dalej - poprosiła.

Barden na szczęście nie potrzebował zachęty. Przysunął się do niej i zaczął opowiadać:

- Nie wiem, jak to się stało, ale odkąd cię zobaczyłem, byłem stracony. Choćbym nie wiem jak złościł się na twoje zachowanie, nie miałem szans - przyznał. - Byłem wściekły, bo zależało mi na twojej opinii, a ty tymczasem uznałaś, że mam romans z Robertą - uśmiechnął się krzywo. - Mogłem ci wszystko wyjaśnić, ale duma nie pozwalała mi się tłumaczyć. Złościłem się, że tak niesprawiedliwie mnie osądzasz, ale nie potrafiłem tego zmienić. Im bardziej starałem się dobrze wypaść w twoich oczach, tym gorzej wychodziło. Miałem wrażenie, że moja słynna zdolność logicznego myślenia rozwiązała się w chwili, gdy cię poznałem.

- Ależ ty jesteś jednym z najbardziej logicznie myślących ludzi, jakich znam - zaprotestowała.

- Więc udaje mi się jeszcze zachowywać pozory - westchnął zabawnie. - Zburzyłaś cały ściśle ustalony porządek w mojej głowie. I często doprowadzałaś mnie do złości. Wściekałem się, że nie masz prawa mnie osądzać, ale nadal chciałem, żebyś mnie chociaż lubiła.

- Myślałam, że oszukujesz przyjaciela i uwodzisz jego żonę - przyznała ze wstydem.

- Byłaś trochę zazdrosna? - dopytywał uparcie. - Chociaż troszeczkę?

- Byłam zła. Bardzo zła i w efekcie bardzo zazdrosna.

- Maleńka! - Ujął jej dłoń i roześmiał się wyraźnie zadowolony. - Nie jestem święty, ale te telefony w przeważającej większości dotyczyły przyjęcia Roberty.

- W większości - powiedziała znacząco. - A co z Karłą?

- Karła i ja spotkaliśmy się kilka razy - odparł poważnie. - Ale kiedy wpadła nieproszona w niedzielę, powiedziałem jej zdecydowanie, że to nie ma sensu.

- Skończyłeś z nią? i

- Szczerze mówiąc, nie było za wiele do końca. Spotkaliśmy się kilka razy, ale nawet kiedy byłem z Karłą, nie mogłem przestać myśleć o tobie. To było dla mnie zupełnie nowe i nieoczekiwane. I wcale nie było mi z tym dobrze - poskarżył się.

- Przepraszam. - Uśmiechnęła się lekko, pozwalając, aby choć na chwilę spadł z niej pancierz nieufności.

- Kocham cię - powtórzył z uczuciem.

- Och, Barden... - wyszeptwała.

- A ty? - spytał, wpatrując się w jej oczy tak intensywnie, jakby chciał zajrzeć w głąb jej duszy.

To wszystko było tak cudowne, że bała się w to uwie-

rzyć. Wciąż wołała sobie wmawiać, że to tylko gra. Bała się, że rozczarowanie będzie zbyt bolesne. Ale coraz częściej w jej sercu zapalały się iskierki nadziei...

- Ja... - Nie była w stanie nic powiedzieć. Odwróciła wzrok, zmieszana.

- Jeśli nie jesteś jeszcze gotowa, po prostu mi o tym powiedz - poprosił. - Co jeszcze mógłbym powiedzieć, żeby cię przekonać, jak bardzo cierpiałem? Byłem strasznie zły, kiedy dział kadr dostarczył mi twoje opinie z poprzednich miejsc pracy. Ale wiem, że zachowałem się okropnie, gdy kazałem ci przywieźć dokumenty na przyjęcie do Shortów. Do głowy mi nie przyszło, że będziesz jechała tam w taką pogodę! Nigdy nie zapomnę tamtego widoku, gdy stałaś w progu, cała przemoczona i sina z zimna, z dokumentami w ręku. - Spojrzał na nią czule i delikatnie pocałował ją w policzek. - Chyba właśnie w tamtym momencie zakochałem się w tobie. Moja słodka Emmie - westchnął, patrząc na nią takim wzrokiem, że natychmiast przestała wątpić w szczerość jego uczuć. - Właśnie wtedy po raz pierwszy uświadomiłem sobie, ile dla mnie znaczysz. I dlatego byłem taki zły, kiedy zadzwoniłem do ciebie rano, a ty powiedziałaś, że nie jesteś sama.

- Byłam z ciocią Hannah - zaśmiała się.

- Teraz to wiem - pokiwał głową. - Ale wtedy byłem szalenie zazdrosny. Miałem straszliwe wizje, że to jakiś facet, wyobrażałem sobie, jak świetnie się z nim bawisz. Sam nie wiedziałem, co z tym zrobić, bo nigdy wcześniej nie doświadczałem takich uczuć. Jednak gdy poczułem to samo ostre, przeszywające całe ciało ukłucie, kiedy zobaczyłem, jak całuje cię twój sąsiad, nie mogłem już dłużej

udawać, że nie wiem, o co chodzi. Ja byłem ledwie żywy z zazdrości, a ty tymczasem przedstawiłaś mi swoją ciocię i wszystko nagle nabrało innego sensu. Zrozumiałem wtedy, skąd się brały twoje spóźnienia i nagłe wyjścia z pracy. I dostrzegłem, jaką jesteś cudowną kobietą.

- To nie tak, Barden - zaprotestowała.

Musiał zauważyć coś szczególnego w jej oczach, bo zapytał nagle:

- A ty od kiedy wiedziałaś, że mnie kochasz?

- To było... - zaczęła mówić i zaraz przerwała przestraszona, ale było już za późno.

- Więc jednak tak! - Spojrzał na nią uszczęśliwiony i uśmiechnął się najcudowniejszym uśmiechem, jaki widziała w życiu. - Kochasz mnie, prawda? Nie masz pojęcia, jak bardzo na to liczyłem! - wykrzyknął zachwycony.

- Prawda, Emmie?

Teraz już nie mogłaby zaprzeczyć.

- Kocham - powiedziała ze ściśniętym gardłem, ale to mu wystarczyło, nie chciał słyszeć nic więcej.

W następnej sekundzie poczuła już, że obejmują ją silne ramiona i przyciągają do siebie.

- Nie wiesz nawet, jakim piekłem był dla mnie ostatni tydzień - powiedział, patrząc jej głęboko w oczy. - Powtórz to, maleńka, żebym mógł uwierzyć.

Chyba nie miała wyjścia.

- Kocham cię - powtórzyła z uczuciem i w nagrodę dostała cudowny pocałunek, od którego aż zakręciło jej się w głowie.

- Od kiedy? - dopytywał się.

Powiedziała już tyle, że nie było sensu niczego ukrywać.

- Sama nie wiem - przyznała. - Myślę, że to się zaczęło bardzo wcześnie. Gdzieś między telefonem Pauli a Ingrid - drażniła się z nim.

- Kochanie, daj już temu spokój - poprosił. - Zapewniam, że ostatni raz bawiłem się w takie rzeczy w szkole średniej. Nigdy potem nie biłem rekordów w dziedzinie „ile kobiet zadzwoni do mnie w ciągu jednego dnia”, słowo. - Odetchnął głębiej, spojrzał na nią czule i dodał: - Wiem, że miałaś ciężkie przeżycia, ale ja naprawdę nigdy nie byłem kobieciarzem. Szybko nauczyłem się, co jest najważniejsze w związku.

- Było ich tak wiele? - spytała zaintrygowana.

- Związków? - domyślił się. - Kilka przez te wszystkie lata. Ale żaden z nich nie był taki jak nasz. Zapewniam, że nie masz o co być zazdrosna - mówił z uczuciem. - Ale dość o mnie. Teraz ty musisz powiedzieć mi coś ważnego. Spójrz mi szybko w oczy i powiedz znowu, że mnie kochasz - dopominał się z rozczulającą niecierpliwością.

Uśmiechnęła się do niego i nie tracąc czasu, zapewniła:

- Kocham cię, Bardenie Cunninghamie, chociaż zupełnie nie wiem, za co.

- Mów, mów dalej - zachęcał.

- Wiele razy okazałeś się pewnym siebie, autorytarnym draniem, żeby nie powiedzieć szcurem - droczyła się z nim.

- Nie wiem, czy chcę słuchać tej części - skrzywił się zabawnie. - Może lepiej przejdź już do następnego fragmentu.

- Ale równocześnie potrafiłeś być niewiarygodnie miły, wyrozumiały i irytująco pociągający.

- O! To brzmi znacznie lepiej! - wymruczał.

Wyglądał przy tym tak cudownie, że musiała go pocałować.

- Och, Emmie, Emmie, tak bardzo cię kocham - wyszeptał z takim uniesieniem, że omal nie wybuchnęła płaczem ze szczęścia. - Prawie oszalałem ze złości przez tego całego Adriana, czy też Daniela. A kiedy ciocia powiedziała, że to twój narzeczony...

- Byłeś zazdrosny o Adriana? - zdziwiła się. - Nawet przez myśl mi nie przeszło, żeby za niego wychodzić...

- Ale jednak chodziliście razem na zakupy - przypomniał z lekkim wyrzutem.

- Nie chodziliśmy - zaprzeczyła.

Spojrzał na nią podejrzliwie.

- Widziałem was - przyznał. - Przed twoim domem. Wnosiliście torby z zakupami.

I wtedy zrozumiała, co miał na myśli.

- To nie tak - krzyknęła szybko, aby zetrzeć z jego twarzy wyraz niedowierzania i podejrzliwości. - Nie robiliśmy razem zakupów. Adrian tylko pomógł mi je wnieść. Jesteśmy dość zaprzyjaźnieni, często wpada pożyczyc jakiś drobiazg, jak wtedy, kiedy natknął się na ciebie. Ale on ciągle kocha swoją byłą dziewczynę, głuptasie. Właśnie wtedy wybiegł uszczęśliwiony, żeby mi powiedzieć, że znowu się z nią spotka.

Na jego twarzy pojawiła się radosna ulga.

- Wybacz - szepnął. - Byłem zaślepiony zazdrością. Gdy zobaczyłem, że uściskałaś go tak serdecznie, miałem ochotę skrócić mu kark. Nie mogłem przestać myśleć o tym, co się działo potem, kiedy już zniknęliście w środku.

Zaśmiała się lekko.

- Wypiliśmy razem kawę i musiałam wysłuchać długiej opowieści o tym, jak niezwykłą kobietą jest Tina. To wszystko, co się wydarzyło.

- Wiem - powiedział czule. - Tak samo jak już wtedy wiedziałem, że nie mam prawa do zazdrości. W żaden sposób nie dałem ci poznać, co do ciebie czuję. Właśnie wtedy uświadomiłem sobie, że muszę powiedzieć ci o swoich uczuciach. W przeciwnym razie nie mamy żadnej szansy. I wtedy też - przyznał z lekkim zawstydzeniem - postanowiłem wprowadzić w życie mój szalony plan.

- Kocham cię - powtórzyła, śmiejąc się i kręcąc głową z niedowierzaniem. Pocałował ją namiętnie, jakby chciał nadrobić stracony czas. W tym pocałunku było tyle uczucia i pasji, że potem przez dłuższą chwilę tylko patrzyli na siebie, niezdolni powiedzieć ani słowa. W końcu Emmie przypomniała słabym głosem: - Szalony plan?

Zanim odpowiedział, zdążył pocałować ją jeszcze raz.

- Byłem wściekły, zazdrosny, pełen najczarniejszych wizji. Jedyne, co wiedziałem, to że dłużej tego nie zniosę. Postanowiłem spotkać się z tobą i porozmawiać. Nie ukrywam, liczyłem na to, że może jednak troszkę ci na mnie zależy... Najpierw zamierzałem pojechać do Keswick House i zaprosić ciocię Hannah na obiad, a potem odwiedzić ją do ciebie, wdrzeć się do środka i wyznać ci miłość - opowiadał. - Ten plan miał jednak pewną wadę, ciocia wciąż byłaby z nami i nie wątpię, że też miałyby dużo do powiedzenia.

- Więc zaprosiłeś ją tutaj - domyśliła się.

Pocałował ją uszczęśliwiony.

- Dokładnie tak. Kiedy już wyjeżdżaliśmy z ośrodka, zadzwoniłem do ojca i powiedziałem, że mam bardzo ważną sprawę. Jeśli zależy mu na jedynym synu, koniecznie musi przyjechać do mnie jednym ze swoich zabytkowych samochodów.

- Nie był zaskoczony tą prośbą?

- Zna mnie. Wiedział, że sprawa musi być poważna. Potem już było prosto, łatwo przekonałem ciocię, że odbierzesz ją ode mnie.

- Byłeś pewien, że w końcu tu trafię?

- Wiem przecież, jak bardzo się o nią troszczysz - przyznał. - I wykorzystałem to. Sam sprawdzałem, czy wpisała adres w książce wyjść.

- Drań! - mruknęła.

- Desperacko zakochany drań - sprostował.

Spojrzała na niego czule.

- Pani Whitford przez cały czas miała dobrą opiekę - zapewnił. - A gdy usłyszała, jak pracuje silnik największej perły z kolekcji ojca, zapomniała o całym świecie.

Nie wątpiła, że tak właśnie było. Milczeli przez chwilę, aż w końcu Emmie powiedziała z westchnieniem:

-I jak zakładał twój doskonały, niezwykle sprytny plan, wkrótce pojawiłam się tu...

- Och, nie myśl, że wszystko było takie proste. Kiedy machałem cioci i ojcu, wiedziałem, że najtrudniejsza część jeszcze przede mną. Gdy zadzwoniłaś do drzwi, prawie mnie sparaliżowało ze zdenerwowania.

- Nie zauważyłam tego - przyznała. - Naprawdę było tak źle?

- Nie masz nawet pojęcia, jak bardzo! Nie wiedziałem, czy znowu mi nie uciekniesz, a tego chyba bym nie przeżył!

Zaśmiała się lekko.

- Jak dobrze, że nie tylko ja przeżywałam takie burze uczuć - zawołała. - Od samego początku narobiłeś bałaganu w moim uporządkowanym życiu. Nagle pojawiły się emocje, z którymi zupełnie sobie nie radziłam - przyznała.

Nie bała się już zdradzać przed nim największych sekretów swojego serca. Wierzyła w jego uczucia i wiedziała, że może mu zaufać.

- Powiedziałas nawet, że mnie lubisz - przypomniał, wyraźnie zadowolony.

- Bo przywiozłeś mi lekarstwa...

- A potem, kiedy wprosiłem się do ciebie na obiad, byłem już całkiem zauroczony.

-I pocałowałeś mnie - powiedziała, patrząc na niego z rozmarzeniem.

Czuła się cudownie. Pomyślała, że jeśli to jest sen, ona nie chce się nigdy z niego obudzić.

- Tak, pocałowałem. - Pokiwał głową zamyślony. - I wspominałem to przez resztę dnia i kilka następnych.

- Ale nie przeszkodziło ci to zabrać Karli na randkę - przypomniała mu słodko.

- Tylko po to, żeby przez całą kolację zastanawiać się, co ja, do cholery, robię tu z tą kobietą, i wyobrażać sobie, że ty siedzisz na jej miejscu. A co z tym facetem, przez którego musieliśmy tak szybko wracać ze Stratford? - odbił piłeczkę. - Mówiłaś wtedy, że masz jeszcze jakieś spotkanie...

Odwróciła głowę zawstydzona.

- Skoro to czas na wyznania, muszę ci coś powiedzieć... Skłamałam - przyznała się dzielnie. - Nie miałam wtedy żadnej randki. Wiedziałam już, że kocham tylko ciebie. Potem nieoczekiwanie pocałowaliśmy się, a potem... - jej głos się załamał.

- A potem o mało nie oszalałem, kiedy dotarło do mnie twoje „przezań”. Nie mogłem uwierzyć, że nie czujesz tego samego co ja.

- Powiedziałaś przecież, że to wszystko nie powinno było się zdarzyć. Chyba naprawdę tego żałowałaś.

- Och, maleńka - jęknął. - Nie masz nawet pojęcia, jak bardzo chciałem zostać i robić z tobą różne cudowne rzeczy... Ale powiedziałaś, żebym przestał, i musiałem to uszanować. Nie chciałem cię przestraszyć. Poza tym... - zawahał się na chwilę. - Wtedy jeszcze nie bardzo mogłem pogodzić się z nieuchronnymi zmianami, jakie to uczucie wprowadziłoby w moje życie. Lubiłem swoją niezależność i wcale nie chciałem jej tracić. Kiedy powiedziałaś „przezań”, pomyślałem, że może to znak od losu... Ale wcale nie było mi łatwo. Wróciłem do domu zupełnie roztrzęsiony i postanowiłem, że muszę zrobić wszystko, aby od tej chwili stosunki między nami pozostały wyłącznie służbowe. Hm, jednak los wcale mi nie sprzyjał...

- Nadeszła sobota i wracając z przyjęcia, bardzo źle się poczułeś - domyśliła się.

- Przez cały dzień byłem zmęczony i rozbity. Miałem już dość ciągłego myślenia o tobie, więc postanowiłem iść na to przyjęcie. Ale zupełnie nie miałem nastroju do zaba-

wy, wszystko mnie tam drażniło, dlatego szybko wyszedłem. Jechałem bez celu, kiedy nagle zorientowałem się, że jestem w twojej okolicy. Nie miałem pojęcia, jak się tam znalazłem, ale nie byłem już w stanie zebrać myśli. Głowa zaczynała pękać mi z bólu i wiedziałem, że za chwilę będzie jeszcze gorzej.

- Cieszę się, że przyszedłeś wtedy do mnie - powiedziała miękko.

- Pocałowałaś mnie - przypomniał wzruszony.

- Nie mogłam się powstrzymać - przyznała.

- Cieszę się, że to zrobiłaś. Kiedy poskładałem to wszystko razem - jakieś twoje gesty, spojrzenia, ten pocałunek - mogłem mieć nadzieję, że coś jednak do mnie czujesz. Ciągle wracałem myślą do tamtej chwili i karmiłem się tym wspomnieniem.

- Domyśliłeś się więc, co do ciebie czułam... - szepnęła poruszona.

- Mogłem tylko mieć nadzieję, że się nie mylę. Wyobrażałem sobie, jak cudownie byłoby żyć obok ciebie. I wtedy, pewnego dnia wpędziłaś mnie w czarną rozpacz, oświadczając, że umówiłaś się z Simonem.

- Zrobiłam to, bo byłam zazdrosna o Karen - wyznała zawstydzona.

- Może dobrze, że tak się stało - powiedział. - To była dla mnie przełomowa chwila. Uznałem, że nie mogę już czekać, czas działać. Miałem dość nieporozumień i dąsania się. Jesteś przecież piękną kobietą i masz prawo umawiać się, z kim chcesz. Jednak postanowiłem, że jeszcze przed wyjazdem do Stanów dopnę swego.

W głowie Emmie nareszcie zaczęło się rozjaśniać.

- To dlatego zaproponowałeś, że zabierzesz ciocię do muzeum motocykli!

- Miałem nadzieję, że przyłączysz się do nas...

- Dlaczego nie powiedziałaś po prostu, żebyśmy wybrali się razem? - spytała zdziwiona.

Nie podejrzewała go o taką nieśmiałość.

- Do licha, Emmie, to nie takie proste! Sam nie wiedziałem, co robić. Nigdy wcześniej nie byłem zakochany. Poza tym usilnie starałem się przekonać samego siebie, że bardzo lubię moje dotychczasowe życie i nie chcę go zmieniać.

- Jesteś... cudowny - wyszeptała.

Brakowało jej słów, żeby wyrazić, jak bardzo go kocha. Uniosła głowę i spotkała jego gorące usta. Jakiś czas potem Barden mówił dalej:

- To wszystko było okropne. Miotałem się jak w klatce. Przesztawałem panować nad sobą i to złościło mnie jeszcze bardziej. Powinienem przygotowywać się do wyjazdu, a ja nie potrafiłem myśleć o niczym poza tobą. Jeszcze nie wyjechałem, a już liczyłem dni do powrotu.

To dokładnie tak jak ona! Spojrzała na niego wzrokiem pełnym uczucia.

- Czuję w powietrzu kolejny pokrętny plan - powiedziała z uśmiechem.

Barden patrzył na nią zachwycony i w końcu pocałował ją w nosek.

- Oczywiście, nie musiałem ściągać cię tutaj. Mogłem sam jechać do ciebie, ale nie miałem żadnej pewności, że ognisty Simon nie siedzi właśnie u ciebie albo że Adrian nie wpadnie pożyczyć trochę cukru.

- Więc zamiast tego wymyśliłeś ten pretekst z notatkami i zaprosiłeś mnie do siebie - dokończyła lekko drżącym głosem. Natychmiast zauważył cień smutku na jej twarzy.

- O czym myślisz? - spytał zaniepokojony. - Co się stało?

Widziała jego zatroskane spojrzenie i wiedziała, że lepiej będzie wyjaśnić wszystko od razu.

- Tamtej niedzieli... Od początku chciałeś mnie uwieść? - odezwała się z trudem.

Drgnął poruszony.

- Dlaczego tak myślisz? Nie mogę powiedzieć, żeby nie przychodziło mi to do głowy, ale to były raczej moje marzenia niż konkretne plany.

- Ten telefon... - wyszeptała niepewnie.

- To był mój wujek, Tobin, chciał się pożegnać przed wyjazdem. Ale dlaczego tak cię to zdenerwowało? Co takiego ci powiedział?

- Powiedział... - Odwróciła wzrok, nie mogła wykrztusić tych okropnych słów.

- Co? Byłem pewien, że nie zdążył się odezwać. Dalej, Emmie, wyduś to wreszcie. Powinniśmy wyjaśnić wszystkie nieporozumienia.

Miał rację. Ona też nie chciała mieć przed nim żadnych sekretów.

- Powiedział... - odezwała się, z trudem dobywając głos z zaciśniętego gardła. - Powiedział, żebyś przestał wreszcie uwodzić sekretarki i odezwał się...

Barden jęknął głucho.

- Zabiję go! Zatłukę! Kocham go, ale nie ujdzie mu to na sucho!

- Nie, Barden - zaprotestowała gwałtownie. - Nie możesz mu tego zdradzić. Nie mógł przecież przewidzieć, że podniosę słuchawkę.

- Kochanie! - Bezsilnie pokręcił głową i po chwili wyjaśnił smutnym głosem: - To oczywiście moja wina. Wiele lat temu podczas wakacji pracowałem dla wujka. Byłem młody, głupi, trochę się nudziłem i flirtowałem z jego sekretarką. Wujek naturalnie zaraz się o wszystkim dowiedział, stroił sobie ze mnie bezlitosne żarty i do dziś nie może mi tego zapomnieć. Och, najdroższa, tak mi przykro... Rozumiem, co musiałaś czuć.

- Myślałam, że wszystko sobie zaplanowałeś i jeszcze opowiadasz o tym znajomym - przyznała szczerze.

- Chodź do mnie. - Przytulił ją mocno i długo nie puszczał. - Maleńka, jedyny powód, dla którego cię tu ściągnąłem, był taki, że musiałem cię zobaczyć. Nie miałem pojęcia, że sytuacja tak się rozwinie, choć skłamałbym, gdybym udawał niezadowolony - mówił z takim żarem, że musiała mu uwierzyć. - Zdawałem sobie sprawę z tego, że istnieje między nami jakaś chemia, ale z całych sił starałem się trzymać emocje na wodzy. Wierzysz mi?

- Oczywiście - zapewniła i na dowód pocałowała go czule.

Odsunął ją lekko od siebie i spojrzał prosto w oczy.

- Kochana, obiecaj mi, że już nigdy nie uciekniesz ode mnie w taki sposób. Nie wiesz nawet, co wtedy przeżywałem. Musiałem jeszcze poradzić sobie z Karłą, co na szczęście nie trwało zbyt długo, a potem szybko ruszyłem za tobą. Chciałem wiedzieć, czy bezpiecznie dojechałaś do domu. Bałem się, bo wyjechałaś bardzo zdenerwowana, a potem gnałaś jak szalona.

- To ty próbowałeś się wtedy do mnie dodzwonić? - domyśliła się.

- Chciałem się przekonać, że dotarłaś cała i zdrowa.

- A ja sądziłam, że to wszystko nie zrobiło na tobie wrażenia. - Przypomniała sobie spokojny ton, jakim rozmawiał z nią następnego dnia i dodała: - Tak to wyglądało.

- Pozory. - Wzruszył ramionami. - Chciałem być chłodny, ale szybko wyprowadziłaś mnie z równowagi, kiedy powiedziałaś, że odchodzisz.

- I dlatego mnie zwolniłeś - zaśmiała się.

W odpowiedzi uśmiechnął się przepraszająco.

- Wsiadałem do samolotu wściekły i zmieszany. Ale jeszcze zanim wylądowałem, zrozumiałem swój błąd. Pamiętam, że stałem na wielkim lotnisku w Nowym Jorku, wokół mnie przechodził tłum ludzi, a do mnie dotarła niesamowita prawda. Ty idioto, powtarzałem sobie, jesteś w niej zakochany!

- Cudownie! - westchnęła z zadowoleniem.

- Stałem tam i walczyłem ze sobą, żeby do ciebie nie zadzwonić. Wreszcie się poddałem, wykręciłem twój numer i usłyszałem, że masz już inną pracę.

- Tak naprawdę to było tylko zastępstwo do końca tygodnia - przyznała.

- Teraz to już nieważne - powiedział szczęśliwy. - Emie, nie mogę oddychać, gdy nie ma cię w pobliżu. Kocham cię, moja jedyna. Proszę, powiedz, że pojedziesz ze mną.

- Do Nowego Jorku? - Niemal straciła oddech z wrażenia. - Przecież wyjeżdżasz już jutro.

- Możemy znowu polecieć odrzutowcem, to da ci tro-

chę więcej czasu na spakowanie - planował głośno. To był już Barden, jakiego znała: konkretny, logiczny, szukający najlepszego rozwiązania. - Tak bardzo chciałem cię zabrać ze sobą już w zeszły piątek. Wiedziałem, że nie wytrzymam dwóch tygodni bez ciebie.

- Nie mogę jechać - oświadczyła smutno.

- Dlaczego? - Spojrzał na nią zaskoczony. - Czy jest coś jeszcze, o czym mi nie powiedziałaś?

- Ciocia Hannah - wyjaśniła krótko. - Och, Barden, kocham cię nad życie, ale nie mogę postąpić tak lekko-myślnie. Muszę szybko znaleźć jakąś pracę, nie mam czasu na urlop. Jestem odpowiedzialna za ciocię...

- Czy ty mnie w ogóle słuchałaś, maleńka? - spytał, unosząc jej głowę. - Kocham cię, Emmie, uwielbiam cię. Nie musisz już martwić się o siebie i o ciocię Hannah. Jako moja żona będziesz miała wszystko, czego zapragniesz. I pani Whitford również.

Żona! Powtarzała w myślach to cudowne słowo.

- Żona? - odezwała się zduszonym z emocji głosem.

- Emily - Barden patrzył na nią poważnie i mówił uroczyście tonem. - Przez ostatnie dni myślę, jem, śpię, pracuję i wciąż marzę tylko o tobie. Przysięgam, że teraz, kiedy wiem, że ty też mnie kochasz, nie chcę rozstawać się z tobą nawet na jeden dzień. Zostaw wszystko i wyjedź ze mną. To tylko tydzień. Zakupy zrobisz na miejscu, kiedy ja będę miał spotkania, a moi rodzice z pewnością zajmą się twoją ciotką. Zostawisz im telefon do Keswick House i będą sprawdzać, czy wszystko jest w porządku. Chociaż coś mi się zdaje, że ojciec będzie wolał zabrać ją do domu i pochwalić się całą kolekcją zabytkowych pojazdów. Chy-

ba jeszcze nigdy nie spotkał takiej bratniej duszy - zaśmiał się. - Ale jeśli wolisz, możemy zabrać ciocię - zaproponował. - Zrobię wszystko, tylko proszę, maleńka, powiedz, że nie będę musiał wracać tam sam! Wyjdź za mnie!

Emmie wpatrywała się w niego i nie mogła uwierzyć, że w ciągu godziny jej życie zmieniło się tak bardzo. Kochała go, wiedziała o tym od dawna, ale nie sądziła, że to uczucie jest odwzajemnione.

Cóż może powiedzieć porządna dziewczyna po takiej przemowie? Czy mogła odrzucić taką propozycję?

Spojrzała na niego z miłością.

- Nie wiem, czy nie jestem zbyt zachłanna - odpowiedziała z cudownym uśmiechem, nie kryjąc dłużej swoich uczuć - ale odpowiedź brzmi: tak Na oba twoje pytania.